NR 51/52 (1924) 23–30 GRUDNIA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Fot. Adobe Stock

Ubogie ŚWIĘTA

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 9,90 zł (w tym 8% VAT)
TYSOL.PL

- DLACZEGO CARLO ACUTIS?
- KRÓTKA HISTORIA SAŁATKI JARZYNOWEJ

Grudzień 1970 i stan wojenny – pamiętamy!

Nowe wydanie specjalne „Tygodnika Solidarność”



Zbrodnie komunistyczne. Dlaczego sprawcy nie zostali ukarani?

Nieznane zdjęcia z archiwów

Wydanie Specjalne do kupienia na:

SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

oraz w wybranych salonach prasowych

eprasa.pl da441ab8a4



Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Ekipa Donalda Tuska wróciła do władzy z obietnicą, że będzie inaczej, że nie będzie już pogardy dla „ludzi z dołu”, że państwo stanie po stronie pracy, a nie wyłącznie kapitału. Wszak w koalicji jest „wrażliwa społecznie” Lewica.

Co widzimy po dwóch latach? Powrót starej logiki i podobnych decyzji, tylko opakowanych w nowe slogany o „odpowiedzialności” i „porządkowaniu państwa po PiS-ie”.

Zwolnienia i polityka antypracownicza uprawiana obecnie w spółkach skarbu państwa są komunikatem wysłanym do całego rynku pracy: nikt nie jest bezpieczny. Skoro nawet państwo – największy pracodawca – traktuje swoich ludzi jak koszt do optymalizacji, to dlaczego prywatny kapitał miałby zachowywać się inaczej? Tak samo było kilkanaście lat temu. Najpierw „restrukturyzacje”, potem „konieczne oszczędności”, a na końcu ludzkie dramaty.

Ludzie bywali wyrzucani z pracy z dnia na dzień, bez żadnych pespektyw na znalezienie nowego zatrudnienia. Całe miasta i regiony musiały „odnaleźć się w nowej rzeczywistości”, a ich mieszkańcy musieli pogodzić się z bezrobociem, zubożeniem albo emigracją.

Rząd Tuska znów opowiada, że „nie da się inaczej”. Że gospodarka wymaga wyrzeczeń, a Polska musi być konkurencyjna. Jednocześnie podejmuje decyzje, które w dłuższej perspektywie sytuację tylko pogorszą. Premier niczego się nie nauczył.

Jeśli po doświadczeniach z lat 2008–2015 ktoś wraca do władzy i powtarza te same schematy, to znaczy, że nie traktuje obywateli jako podmiotów, lecz jako zasób, który można zużyć i wyrzucić. Dziś znów słyszymy, że „rynek pracy musi się oczyścić”, że „nieefektywne miejsca pracy muszą zniknąć”. Za tym językiem zawsze stoją konkretne dramaty: kredyty, których nie da się spłacić, migracje zarobkowe, depresje, rozpady rodzin.

Te dramaty wracają. I wracają nie dlatego, że „tak działa świat”, lecz dlatego, że rządzący ponownie wybrali wygodną dla siebie drogę polityki antypracowniczej.

Szanowni Państwo! Z okazji nadchodzących świąt Bożego Narodzenia życzę Państwu przede wszystkim siły. Życzę, by przy wigilijnym stole było miejsce na wzajemne wsparcie, zrozumienie i nadzieję, że praca znów stanie się w Polsce wartością, a nie kosztem do wycięcia.

Niech te święta przypomną, że żadna „optymalizacja” nie jest ważniejsza od człowieka, a żadna władza nie jest wieczna. Życzę zdrowia, spokoju i wiary w to, że wspólnie można domagać się państwa, które stoi po stronie ludzi pracy. S

Niech te święta przypomną, że żadna „optymalizacja” nie jest ważniejsza od człowieka, a żadna władza nie jest wieczna.

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**



eprasa.pl da441ab8a4

23–30.12.2025
WYDANIE Nr
51/52

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA



Boże Narodzenie 2025

6 **Hamujemy**

10 **Solidarność mówi dość. Analiza żądań**

KRAJ

Czy naprawdę zależy nam na pokoju? 14
Czy ludzie pracy mają czego szukać u Grzegorza Brauna? 18
Oby dziurawy pilotaż nie pogrzebał słusznej idei 22
Takie rzeczy to tylko w Polsce 26

ZAGRANICA

Czy ktoś nad tym pracuje...? 36
Usha – normals wśród glonojadów? 40

SPOŁECZEŃSTWO

Święta daleko od domu 44
Uszczęśliwianie na siłę, czyli przestrzelone prezenty 48
HIV pokonany przeszczepem 52

RELIGIA

Święta młodzież 56

KULTURA

Dzielę czas bardzo gęsto. Romowa z P. Eggertem 60
Wystawa o Bogu z ludzką twarzą 64
Wokół rocznicy Mickiewicza 68
Dokąd prowadzą bramy piekieł 74

HISTORIA

Królowa stołów z kryzysowym pochodzeniem 76

ZWIĄZEK

Co w związku 80
Grudniowe Wybrzeże 82
Solidarność 2025. Związkowe podsumowanie roku 86

FELIETONY:

WOŚ 9
OKRASKA 29
GAC 55
PŁUŻAŃSKI 75
KRYSZTOPA 91

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 21
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO 32
KARUZELA Z BLOGERAMI 35
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 72
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 85
PRAWO 92

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

eprasa.pl da441ab8a4



Z okazji świąt Bożego Narodzenia w imieniu Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” i własnym życzę wszystkim członkom i sympatykom Związku, aby radość z narodzenia Zbawiciela wypełniła Państwa serca pokojem i nadzieją. Niech ten czas będzie źródłem miłości, rodzinnej zgody i wzajemnego wsparcia.

Niech Dzieciątko Jezus napełnia nas wszystkich mocą wiary, prowadzi przez każdy dzień nowego roku i obdarza zdrowiem, dobrocią oraz ufnością w Jego Opatrzność. Niech w Państwa domach panuje ciepła, pełna dobroci atmosfera, a każdy spotkany człowiek doświadcza ludzkiej życzliwości oraz Bożego błogosławieństwa.

Wesołych i pogodnych Świąt oraz błogosławionego nowego roku!

Piotr Duda
przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl da441ab8a4

Temat Tygodnia

Jesteśmy realnie coraz biedniejsi, a polska gospodarka hamuje. Już w tej chwili pracuje o **100 tys. osób mniej** niż przed rokiem, a jak uważają eksperci, bezrobocie dopiero się rozpędza. Trudną sytuację dostrzega coraz więcej Polaków. Czas, by zobaczył ją także rząd.

Barbara Michałowska

HAMUJEMY



Nietrudno znaleźć badania (np. CBOS czy Eurostat), które pokazują, że odsetek osób deklarujących ogólną satysfakcję z życia nie spadł, a nawet nieznacznie wzrósł. Problem w tym, że to jeden z najbardziej mylących wskaźników jakości życia, szczególnie w czasach narastającej niepewności ekonomicznej i systemowego osłabiania pozycji pracownika.



Proj. K. Karnkowski

Jest dobrze? Niekoniecznie

Jeśli przyjrzeć się nie temu, jak Polacy odpowiadają na pytanie: „Czy ogólnie jesteś zadowolony z życia?", lecz temu, jak oceniają przyszłość, gospodarkę, rynek pracy i kierunek, w którym zmierza państwo, obraz jest jednoznaczny: jest wyraźnie gorzej.

W 2025 r. CBOS odnotował spadek oceny kierunku zmian w Polsce. Około 50 proc. respondentów uważało, że sprawy idą w złym kierunku, a tylko około 29 proc. – że w dobrą.

To subiektywne odczucia ludzi. A jakie są realne dane? Otóż w grudniu GUS opublikował wyniki badań dotyczących kondycji polskiego przemysłu. Produkcja przemysłowa w listopadzie spadła o 1,1 proc. rok do roku i aż o 9,3 proc. miesiąc do miesiąca. Największy negatywny wpływ miał spadek w przetwórstwie żywności, kluczowej branży przemysłu.

Wysyp złych wiadomości

Na kondycję polskiej gospodarki można także patrzeć przez pryzmat rynku pracy. To właśnie tam, w codziennym doświadczeniu pracowników, najlepiej widać, że w ciągu ostatnich dwóch lat jakość życia w Polsce realnie się pogorszyła, że systemowo odebrano im poczucie bezpieczeństwa, stabilności i wpływu na własną przyszłość.

Zwolnienia grupowe w spółkach Skarbu Państwa, z PKP Cargo i Pocztą Polską jako najbardziej symbolicznymi przykładami, pokazały brutalnie, że obecna ekipa rządząca nie czuje się zobowiązana do ochrony własnych pracowników. Restrukturyzacje przeprowadzane z pominięciem dialogu społecznego stały się sygnałem ostrzegawczym dla całego rynku: jeśli można ciąć etaty tu, można wszędzie. To nie są pojedyncze przypadki, lecz element nowej normalności, w której koszty „porządkowania finansów" przerzuca się na ludzi pracy.

Jednocześnie rząd Donalda Tuska mimo przedwyborczych zapowiedzi nie poprawił systemowych warunków zatrudnienia. A to wszystko dzieje się w momencie, gdy rośnie ogólne poczucie niepewności zatrudnienia.

> ZWOLNIENIA GRUPOWE W SPÓŁKACH SKARBU PAŃSTWA POKAZAŁY BRUTALNIE, ŻE OBECNA EKIPA RZĄDZĄCA NIE CZUJE SIĘ ZOBOWIĄZANA DO OCHRONY WŁASNYCH PRACOWNIKÓW.

„Mamy prawdziwy wysyp złych wiadomości. Nie tylko ruszyła fala zwolnień w międzynarodowych korporacjach, które rosnące koszty pracy w Polsce skłoniły do poszukiwania tańszych lokalizacji w innych krajach. W październiku 2025 roku pracodawcy opublikowali o 12 procent mniej ogłoszeń niż w analogicznym miesiącu przed rokiem. To piąty miesiąc z rzędu z ujemną dynamiką roczną – biją na alarm eksperci i wskazują, że wzrost średniego czasu szukania pracy o około półtora miesiąca w porównaniu z rokiem ubiegłym świadczy o spowolnieniu rynku pracy" – pisali w grudniu dziennikarze Forsal.pl.

eprasa.pl da441ab8a4

Nawet osoby formalnie pracujące coraz częściej żyją z miesiąca na miesiąc, bez przekonania, że ich pozycja zawodowa jest trwała. W ciągu ostatniego roku ubyło 100 tys. pracujących. Młodzi wchodzący na rynek pracy zderzają się z niestabilnymi umowami, niskimi płacami i wysokimi kosztami życia. Odsetek bezrobocia wśród młodych jest zresztą o wiele wyższy niż w całym społeczeństwie. Starsi pracownicy widzą z kolei, że lojalność i doświadczenie nie chronią przed redukcjami.

MŁODZI WCHODZĄCY NA RYNEK PRACY ZDERZAJĄ SIĘ Z NIESTABILNYMI UMOWAMI, NISKIMI PŁACAMI I WYSOKIMI KOSZTAMI ŻYCIA.

„Zamiast realnego zwrotu w stronę pracy, bezpieczeństwa socjalnego i silnego państwa chroniącego obywateli, mamy do czynienia z kontynuacją liberalnego podejścia, w którym priorytetem jest «wiarygodność rynkowa», a nie warunki życia pracowników. Rząd funkcjonuje w logice zarządzania kryzysem, a nie jego rozwiązywania, a to oznacza, że presja przenoszona jest na dół struktury społecznej” – pisze „Nowy Obywatel”.

Dlatego tak mylące jest powoływanie się na wysokie deklaracje „zadowolenia z życia”. One nie mierzą lęku przed utratą pracy, strachu przed chorobą, frustracji wynikającej z braku perspektyw.

Czujemy się biedniejsi

Tymczasem na przykład w badaniach IBRiS przeprowadzonych dla „Rzeczpospolitej” w marcu tego roku prawie 60 proc. Polaków twierdzi, że w ciągu ostatniego roku zmianie uległa ich sytuacja materialna i żyje im się gorzej. Bardzo źle swoją sytuację postrzegają ludzie młodzi – 82 proc. uważa, że żyje im się coraz gorzej. Jak podaje „Rz”, gorzej żyje się także 85 proc. badanych w wieku 50–59 lat.

„Wyniki tego badania na pewno kontrastują z badaniami CBOS, danymi GUS – tymi, które pokazują nastroje konsumenckie, obecne i przyszłe. Te, którymi chwalą się rządzący, i które dotyczyły lutego” – komentował te wyniki „Rzeczpospolitej” prezes IBRiS Marcin Duma.

„Jest jeszcze jedna kwestia. Ekonomiści już zauważyli, że nawet dobre dane mogą się rozjechać z realnymi emocjami. Akurat ten sondaż wydaje się być zgodny z emocjami, które identyfikujemy w badaniach jakościowych” – podkreślał Duma. Jak dodał, to „poważny sygnał dla koalicji rządzącej”.

60 PROC. POLAKÓW TWIERDZI, ŻE W CIĄGU OSTATNIEGO ROKU ZMIANIE ULEGŁA ICH SYTUACJA MATERIALNA I ŻYJE IM SIĘ GORZEJ.

To nie jedyne badania, które pokazują, że ludziom żyje się gorzej. W grudniu ubiegłego roku w stosunku do października zwiększył się odsetek badanych deklarujących, że w ostatnim miesiącu w ich gospodarstwie ograniczono wydatki na zaspokojenie podstawowych potrzeb (wzrost z 41 proc. do 48 proc.) – wynikało z badania pracowni CBOS.

To będą smutne święta

Badania pokazują więc jasno gwałtowny spadek wiary w to, że sprawy w Polsce idą w dobrym kierunku. To właśnie ta utrata nadziei jest najlepszym wskaźnikiem pogarszającej się jakości życia. Pracownik może jeszcze jakoś funkcjonować, ale coraz rzadziej wierzy, że wysiłek się opłaci, że państwo stanie po jego stronie, że jutro będzie stabilniejsze niż dziś.

W tym sensie rynek pracy stał się głównym obszarem degradacji jakości życia. Nie chodzi o jeden wskaźnik, jedno badanie czy nawet jeden rok, lecz o narastające doświadczenie, że praca nie daje już bezpieczeństwa, a państwo nie daje ochrony. To właśnie tu koncentruje się społeczny gniew, pesymizm i poczucie zdrady. I to dlatego, mimo statystycznego optymizmu, coraz więcej obywateli czuje, że jest gorzej – bo pracuje się gorzej, żyje się w większym strachu i z mniejszą wiarą w przyszłość. Szczególnie że wbrew pozorom wiele osób pamięta antypracowniczą politykę Donalda Tuska z czasów poprzedniego rządu. I wie, że ze strony rządu na pomoc nie ma co liczyć.

To dla wielu pracowników będą smutne święta. Ale najgorsze jest to, że w przyszłym roku może być jeszcze gorzej. Eksperci już ostrzegają przed dalszym spowolnieniem gospodarczym. Dodatkowo zamknięte na kwestie pracownicze oczy rządu sprawiają, że już możemy zacząć się bać. Albo głośno domagać się zwrócenia uwagi rządzących na problemy, które za chwilę mogą dotknąć każdego z nas.

eprasa.pl da441ab8a4



Rafał Woś

Mój antybohater roku

Drogi Mikołaju, w tym roku niestety znowu jestem niegrzeczny i zamiast złożyć wszystkim życzenia, wybieram swojego antybohatera minionych dwunastu miesięcy. Jest nim instytucja, która od dwóch lat się likwiduje, ale jakoś zlikwidować się nie może. Tak, mówię o Telewizji Polskiej (w likwidacji, rzecz jasna).

Gdy dwa lata temu minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz wysyłał do mediów publicznych swoich niesławnych „silnych ludzi", udział TVP Info w całym telewizyjnym rynku w Polsce wynosił 5,1 proc. Dziś spadł do 1,7 proc. Oznacza to, że stacja straciła w te dwa lata ok. 70 procent widowni. Dla każdego przedsiębiorstwa taki wynik byłby dramatem. Oznaką, że odbiorcy nie kupują tego, co się ze stacją wydarzyło. I że generalnie coś tutaj jest głęboko nie tak. Ale nie w TVP. Tam od dwóch lat na kluczowych stanowiskach siedzą ci sami ludzie i pobierają niemałe pensje – po 30–40 tysięcy brutto na stanowiskach dyrektorskich. Nic dziwnego, że niezbyt się palą do tego, by się zlikwidować.

Oczywiście każde dziecko w Polsce i okolicach wie, że ta likwidacja to był od początku do końca humbug – kruczek mający osłonić oparte na gołej przemocy wejście do telewizji likwidatorów od Sienkiewicza. Potrzebny, by uzasadnić złamanie zapisanego w prawie legalnego ładu korporacyjnego w spółce państwowej o nazwie Telewizja Publiczna. Wejście to odbyło się za zgodą (a pewnie i z inicjatywy) premiera Donalda Tuska, który dla propagandowej osłony własnych rządów potrzebował powolnej jego rozkazom telewizji publicznej. Zwłaszcza w warstwie urabiania opinii na poziomie publicystyki oraz informacji.

Jednak chyba nawet spora część wyborców antypisu nie spodziewała się, że będzie się to odbywało w sposób tak nachalny. I tak fundamentalnie sprzeczny z duchem świętego oburzenia na prorządową linię TVP przed rokiem 2023. Gdy dziś spytacie tych dawnych krytyków telewizji Jacka Kurskiego o obecną telewizję, to zaobserwujecie ciekawe zjawisko. Wasi rozmówcy podzielą się na tych, którzy nagle odkryli, że na suficie jest cała masa niezwykle interesujących metali, które trzeba pilnie zaobserwować, oraz na tych, co będą lustrować swoje paznokcie z wypisanym na twarzy: „spraw, dobry Boże, bym mógł stąd zniknąć". Usłyszycie w końcu: „A ja to tego w ogóle nie oglądam". Albo inny tego typu wymyk. Ta sama stronniczość TVP, która była dla nich niegdyś dowodem na ostateczny dryf Polski w kierunku autorytaryzmu, teraz jest niechlubnym, ale pomijalnym detalem. Ot, życie...

Miniony rok dał nam aż nadto przykładów, że media pod rządami uśmiechniętych nie uległy żadnemu „odpolitycznieniu" ani żadnej sanacji. Widać to było szczególnie mocno w prezydenckiej kampanii wyborczej, gdy TVP stała się de facto częścią sztabu wyborczego Rafała Trzaskowskiego, a jej gwiazdy – Dorota Wysocka-Schnepf, Justyna Dobrosz-Oracz czy Marek Czyż – rywalizowały ze sobą o niechlubny tytuł „arcykapłana prorządowej propagandy". Chwilowo wygrała ta pierwsza, ale zacięta walka trwać będzie pewnie do ostatnich minut przedłużonego czasu gry w drugiej połowie.

Do tego okazało się, że propaganda TVP w likwidacji nie dość, że bezczelna, to jeszcze na dodatek jest... kompletnie nieskuteczna. Trzaskowskiemu w wygraniu wyborów nie pomogli (a kto wie, czy swą nachalnością nie zaszkodzili) – co przyznają już nawet tak dalecy od prawicy komentatorzy jak... Robert Walenciak z postkomunistycznego „Przeglądu". Na dodatek zrobili z TVP publicystyczną amebę – bez świeżości, bez charakteru i z poziomem profesjonalizmu kablówki z lat 90. No i bez widzów, bo TVP utrzymuje swoją oglądalność już tylko serialami i transmisjami sportowymi.

Co jednak najgorsze, obecni szefowie TVP – choć spółki z Woronicza faktycznie niby nie likwidują – to swym postępowaniem przygotowali już bardzo piękny argument tym wszystkim, którzy zadadzą kiedyś pytanie: „Po co nam właściwie telewizja publiczna za parę miliardów rocznie?". Bo że zadadzą, to pewne. A wtedy argumenty, że poważne państwo potrzebuje własnych poważnych mediów, mogą już nie wystarczyć.

Wielkie dzięki, panowie Sienkiewiczu, Sygucie i Moskalewiczu. Oraz wy, inni, mniej znani „likwidatorzy". Pięknieście się w historii zapisali. Wielkie dzięki...

eprasa.pl da441ab8a4

Solidarność mówi dość. Analiza żądań

Wobec rosnącego bezrobocia, dramatycznej sytuacji wielu branż, którym grozi bankructwo, i braku realnych działań rządu Komisja Krajowa powołała Sztab Akcji Protestacyjnej i wysunęła **pilne żądania** wobec rządu, które trzeba zrealizować jak najszybciej.

Jakub Pacan

Historia zatacza koło. Solidarność powołała Sztab Akcji Protestacyjnej. Informacje w mediach dotyczące sytuacji ekonomicznej kraju są coraz bardziej dramatyczne.

„W związku z dramatycznie pogarszającą się sytuacją społeczno-gospodarczą w Polsce oraz brakiem jakiegokolwiek realnego dialogu społecznego ze strony rządu Komisja Krajowa NSZZ «Solidarność» podej-



Fot. M. Żegliński

epraca.pl da441ab8a4

muje decyzję o rozpoczęciu przygotowań do ogólnokrajowej akcji protestacyjnej oraz o powołaniu Sztabu Akcji Protestacyjnej" – napisali członkowie Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" w specjalnym stanowisku 9 grudnia bieżącego roku.

„Wszystko musi się zmienić, aby zostało po staremu" – to wyświechtane zdanie z „Lamparta" Giuseppego Tomasiego di Lampedusy boli tym bardziej, że pokazuje krótką pamięć społeczną. Parafrazując z kolei Hegla, można stwierdzić, że historia uczy, że ludzie niczego się z niej nie nauczyli i zapomnieli, jak z punktu widzenia pracownika wyglądał rynek pracy w czasie poprzedniego premierowania Donalda Tuska. Owszem, Solidarność ostrzegała przed powrotem KO do władzy, jednak naród wybrał, jak wybrał.

Każdy, kto choć trochę interesował się burzliwą historią III RP, ten pamięta jak złowieszcze memento relacje Donalda Tuska i jego środowiska ze związkami zawodowymi. Pośród wielu aktywności politycznych premiera jego liberalizm przechodził różne meandry – raz bardziej odbiegał od doktryny wolnorynkowej, innym razem mniej, jednak akurat w kwestii dialogu ze związkami zawodowymi i rynkiem pracy postawa Donalda Tuska od zawsze była stała, nieprzejednana, a momentami wręcz darwinistyczna.

Warto sięgnąć po garść cytatów z jego „pierwszych" rządów. Zaczęło się od trzęsienia ziemi, gdy premier bez zapowiedzi wydłużył wiek emerytalny. Tusk tak bardzo lekceważył związki, że w czerwcu 2013 r. trzy ogólnopolskie centrale związkowe – NSZZ „Solidarność", OPZZ i FZZ – opuściły Komisję Trójstronną.

Dialog według Tuska

Po zerwanych obradach Tusk oznajmił: „Dialog nie polega na tym, że związki każą, a rząd, parlament, pracodawcy wykonują polecenia". Jego zdaniem związkom nie zależało na prawdziwym dialogu, ale na organizacji protestów. – Dopóki mamy w Polsce demokrację, nie będzie tak, że to lider związku zawodowego mówi polskiemu premierowi, co ma robić. Na to nigdy nie będzie mojej zgody. Nie będziemy przyjmować wszystkich warunków związkowców, bo Polska by tego nie przeżyła. Dla mnie istota ich działania jest prosta: chcą wojny z państwem polskim – tłumaczył.

„ŻĄDAMY KOMPLEKSOWEJ REFORMY FINANSOWANIA I ORGANIZACJI EDUKACJI I NAUKI – ZWIĘKSZENIA NAKŁADÓW DO POZIOMU EUROPEJSKIEGO".

Innym razem oznajmił, że nie będzie decyzji rządu o „ozusowaniu" umów śmieciowych, ponieważ: „Polacy każdego dnia troszczą się o to, aby utrzymać pracę i to nie jest czas, aby podrażać koszty pracy w żadnym wymiarze". Premier zasłynął też deklaracjami o nasyłaniu prokuratury na strajkujących związkowców w KGHM, kiedy spółka miała być częściowo sprywatyzowana.

Wśród ostatnich postulatów NSZZ „Solidarność" kilka punktów dotyczy ratowania i ochrony branż energochłonnych i szczególnie narażonych na zapisy tzw. Zielonego Ładu dotyczące ochrony klimatu.

Są to: „zahamowanie zwolnień grupowych w wielu branżach, w tym w sektorze publicznym, i wprowadzenie rozwiązań gwarantujących ochronę miejsc pracy"; „jednoznaczne odrzucenie przez Polskę destrukcyjnej polityki klimatycznej prowadzonej przez Komisję Europejską, w tym: Fit for 55 oraz systemów ETS i ETS2"; a także „zapewnienie skutecznego wsparcia przedsiębiorstwom w branżach kluczowych dla bezpieczeństwa energetycznego i przemysłowego kraju, m.in. w górnictwie, energetyce czy branży metalowej, a także wielu innych branżach zagrożonych polityką klimatyczną UE".

Zagrożonych wiele branż

Branże szczególnie zagrożone, w których nieustannie ubywa miejsc pracy, to energetyka, w tym górnictwo, hutnictwo, branża koksownicza, przemysł chemiczny oraz transport.

Na początku grudnia br. z inicjatywy organizacji związkowych Solidarności w spółkach Grupy Azoty i Krajowego Sekretariatu Przemysłu Chemicznego NSZZ „Solidarność" odbył się okrągły stół poświęcony dramatycznej sytuacji polskiego przemysłu chemicznego, który daje pracę ok. 340 tys. osobom i generuje miejsca pracy wokół niego.

– Z niezrozumiałych względów w obradach nie uczestniczył nikt z Parlamentarnego Zespołu ds. Przemysłu Chemicznego, a także Parlamentarnego Zespołu ds. Grupy Azoty. Zabrakło również przedstawicieli Ministerstwa Aktywów Państwowych sprawującego nadzór właścicielski nad spółkami. Obecni byli przedstawiciele Ministerstwa

eprasa.pl da441ab8a4

Rolnictwa i Rozwoju Wsi – podkreślili związkowcy. Taka próbka dialogu społecznego rządu w pigułce w obecnych czasach.

Przemysł chemiczny jest w dramatycznej sytuacji, związkowcy podkreślają, że Polska nie jest w stanie wygrać konkurencji z nawozami produkowanymi na Ukrainie czy nawet Białorusi przez opłaty klimatyczne.

O przetrwanie walczą huty. System handlu uprawnieniami sprawia, że nie wytrzymują konkurencji z produkcją spoza Europy. – W tej chwili widzimy, że hutnictwo, górnictwo, energetyka – te gałęzie przemysłu się walą. A dlaczego? Walą się z tego powodu, że są gigantyczne ceny energii spowodowane Zielonym Ładem. Zielony Ład należy wyrzucić do kosza – stwierdził podczas protestu hutników w Warszawie w maju br. Bartłomiej Mickiewicz, wiceprzewodniczący KK NSZZ „S”.

ETS do kosza

NSZZ „Solidarność” opublikował raport na temat kosztów wprowadzenia w życie programu ETS. – Z naszego raportu wynika, że nie jesteśmy w stanie ponieść kosztów transformacji energetycznej. Wyliczamy w nim np., że koszty wprowadzenia tego systemu dla przeciętnej rodziny będą wynosić ok. 1400–2000 złotych. Jeśli natomiast mówimy o kosztach, które poniesie np. firma transportowa posiadająca 10 samochodów, będą one wynosiły około pół miliona złotych rocznie. Przedsiębiorca będzie musiał sobie gdzieś to odbić, czyli albo podniesie ceny, albo zwolni ludzi. Koszty transformacji będą przerzucone na obywateli, co oznacza drastyczne zwiększenie kosztów życia – mówił niedawno na antenie Radia Koszalin redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Michał Ossowski.

Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, mówił w październiku podczas Walnego Zebrania Delegatów Krajowej Sekcji Hutnictwa „S”: – Sytuacja jest dramatyczna. Europa dalej żyje w swojej bańce mydlanej i uważa, że nic się nie dzieje. My też chcemy żyć w czystym, zielonym środowisku, ale potrzebujemy zdecydowanie więcej czasu. Zresztą urzędnicy Unii Europejskiej doskonale wiedzą, że Zielony Ład to jest tylko polityka i biznes. Chodzi o to, żeby osłabić gospodarkę takich państw jak Polska, żebyśmy byli państwem tanich miejsc pracy, żebyśmy byli montownią Europy. Z tym musimy walczyć.

Układy zbiorowe

Istotnym żądaniem „S” są także układy zbiorowe. Komisja Krajowa wyraźnie to zaznaczyła, żądając „natychmiastowego wycofania się z praktyki wypowiadania układów zbiorowych pracy w spółkach skarbu państwa oraz wygaszania praw pracowniczych pod pretekstem tzw. «reform»; ewentualnie: «działań naprawczych»”. O reaktywację układów zbiorowych Związek walczy od lat i to m.in. dzięki długotrwałym staraniom Solidarności 15 października br. Sejm przegłosował ustawę o układach zbiorowych pracy. Znalazły się w niej zapisy, które mają ułatwić zawieranie układów. Jednym z zapisów, który został pozytywnie oceniony przez NSZZ „Solidarność”, jest możliwość zawarcia ponadzakładowego układu zbiorowego pracy np. z dwoma pracodawcami. Mimo to obecny rząd nie jest wielkim fanem układów zbiorowych. A szkoda, bo są to: „wolność i współpraca w praktyce. Zamiast narzucać rozwiązania z góry, pozwólmy, by ludzie na dole dogadywali się sami. To jest prawdziwy dialog społeczny” – stwierdził Bartłomiej Mickiewicz, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

> ISTOTNYM ŻĄDANIEM „S” SĄ UKŁADY ZBIOROWE. KOMISJA KRAJOWA WYRAŹNIE TO ZAZNACZYŁA, ŻĄDAJĄC „NATYCHMIASTOWEGO WYCOFANIA SIĘ Z PRAKTYKI WYPOWIADANIA UKŁADÓW ZBIOROWYCH PRACY W SPÓŁKACH SKARBU PAŃSTWA ORAZ WYGASZANIA PRAW PRACOWNICZYCH”.

Na ratunek edukacji

Komisja Krajowa pochyliła się nad niepokojącym stanem polskiej edukacji i szkolnictwa wyższego. „Żądamy kompleksowej reformy finansowania i organizacji eduka-

eprasa.pl da441ab8a4

cji i nauki – zwiększenia nakładów do poziomu europejskiego. Domagamy się wstrzymania chaotycznych, niekonsultowanych zmian podstaw programowych, likwidacji przedmiotów i arbitralnych modyfikacji podstaw, a także rezygnacji z ideologicznych rozwiązań, które obniżają jakość kształcenia i przeciążają nauczycieli” – czytamy. W całej Polsce od miesiąca trwa akcja oflagowywania szkół, przedszkoli i innych placówek oświatowych. Nauczyciele i pracownicy oświaty zrzeszeni w Solidarności wyrażają w ten sposób sprzeciw wobec lekceważenia przez rząd zasad dialogu społecznego i braku systemowych rozwiązań dotyczących wynagrodzeń w tym sektorze.

Oświatowej Solidarności chodzi m.in. o wzrost wynagrodzeń nauczycieli i pracowników oświaty, powiązanie wynagrodzenia z przeciętnym wynagrodzeniem w sektorze przedsiębiorstw, o działania naprawcze w związku z negatywnymi skutkami zmian w ustawie Karta Nauczyciela. Tutaj szczególne znaczenie ma brak wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. Od 1 września nauczyciel traci wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, które nie zostały zrealizowane nie z jego winy. Przewodniczący oświatowej Solidarności dr Waldemar Jakubowski od kilku lat wskazuje też na trudną sytuację w szkolnictwie zawodowym, brak wsparcia psychicznego na poziomie systemowym dla nauczycieli i tzw. edukację włączającą, kiedy nauczyciel coraz częściej musi być „wychowawcą, pedagogiem i terapeutą”.

W trosce o las

NSZZ „Solidarność” odniósł się także do sytuacji Lasów Państwowych – chodzi o „rozsądne gospodarowanie zasobami naturalnymi kraju, w tym prowadzenie sprawdzonej przez wiele lat, popartej wiedzą naukową gospodarki leśnej zapewniającej bezpieczną dostępność terenów leśnych dla obywateli i zabezpieczającej dostawy strategicznego surowca dla branży drzewnej”. Polski model leśnictwa, na który z szacunkiem patrzą inne kraje europejskie, od kilku lat jest jedną z głównych linii frontu toczących się wojen ideologicznych. Wiele organizacji ekologicznych finansowanych z zagranicy chce zaprzestania gospodarowania lasami pod kątem pozyskiwania drewna. Nie ma też z ich strony zrozumienia – delikatnie mówiąc – dla formy prowadzenia leśnictwa przez Lasy Państwowe. Leśna „S” nie ustaje w staraniach nad zrównoważonym, wypracowanym przez ponad sto lat działalności Lasów Państwowych prowadzeniem polskich lasów, gdzie jest miejsce zarówno dla gospodarki drzewnej, jak i funkcji społecznej lasów oraz ochrony środowiska. Mimo ciągłego niezadowolenia zideologizowanych organizacji ekologicznych z pracy leśników lesistość Polski ciągle wzrasta.

> ***W tej chwili widzimy, że hutnictwo, górnictwo, energetyka – te gałęzie przemysłu się walą. A dlaczego? Walą się przez gigantyczne ceny energii spowodowane Zielonym Ładem.***
>
> **BARTŁOMIEJ MICKIEWICZ, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „S”**

10 grudnia Krajowa Sekcja Pracowników Leśnictwa NSZZ „Solidarność” przekazała postulaty na ręce dyrektora Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych z żądaniami „natychmiastowego wstrzymania działań prowadzących do likwidacji jednostek Lasów Państwowych. To realne zagrożenie dla miejsc pracy, bezpieczeństwa lasów i ciągłości zarządzania. Rzetelnego audytu i analizy skutków planowanych zmian, oparta na danych – nie na emocjach ani polityce. Rozmowy z przedstawicielami pracowników, branży leśno-drzewnej, zanim zostaną podjęte decyzje wpływające na nasz kraj”.

KOMISJA KRAJOWA ŻĄDA „JEDNOZNACZNEGO ODRZUCENIA PRZEZ POLSKĘ DESTRUKCYJNEJ POLITYKI KLIMATYCZNEJ PROWADZONEJ PRZEZ KOMISJĘ EUROPEJSKĄ”.

Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność” domagała się także waloryzacji wynagrodzeń w sektorze finansów publicznych oraz realnych działań w sektorze służby zdrowia, której grozi zapaść.

eprasa.pl da441ab8a4



CZY NAPRAWDĘ zależy nam na pokoju?

Im mocniej Niemcy prą do projektowania porządku międzynarodowego po zakończeniu wojny na Ukrainie, tym późniejsze zawarcie pokoju leży w interesie Polski. Dopóki żołnierze walczą, dopóty nasz kraj ma kluczowe znaczenie geopolityczne. Wojna **daje nam czas**, by przygotować się do nowego układu sił.

Mariusz Staniszewski

W polityce zagranicznej słowa znaczą zwykle co innego, niż się pozornie wydaje. „Pokój między Ukrainą i Rosją musi być zawarty na sprawiedliwych warunkach", albo „Nie można się zgodzić na to, by Rosja anektowała zajęte ziemie Ukrainy, gdyż to zachęci Putina do eskalacji agresji" – takie zdania poza wzmożeniem moralnym znaczą mniej więcej tyle: „Niech Ukraińcy walczą dalej".

Udzielenie gwarancji bezpieczeństwa – o czym była mowa na szczycie w Helsinkach – znaczy mniej więcej tyle, że w razie kolejnej rosyjskiej agresji państwa podejmujące takie zobowiązanie będą wspierać Ukrainę podobnie jak obecnie. Wysłanie przez koalicję chętnych sił pokojowych w żadnym wypadku nie jest równoznaczne z tym, że żołnierze z Francji, Niemiec czy Wielkiej Brytanii znajdą się na linii frontu i będą walczyć z Rosjanami. Skupią się raczej na obserwacji i raportowaniu o przestrzeganiu rozejmu lub pokoju. W razie naruszeń rządy tych państw będą protestować i słać noty dyplomatyczne.

Czysta obłuda

Za wprowadzeniem etycznych haseł do wojny zawsze kryją się interesy. Chodzi więc o biznes na dostawach broni oraz innego sprzętu, importowaniu żywności z Ukrainy, drenowaniu zasobów czy osłabianiu stron konfliktu. Ani Rosja, ani Ukraina na tej wojnie realnie już nie zyskują.

Kreml nie kończy konfliktu, gdyż boi się powrotu setek tysięcy sfrustrowanych żołnierzy do domów, kryzysu, który pojawi się po tym, gdy okaże się, że kasa państwa jest pusta, rosyjskie aktywa za granicą zostały zajęte lub zamrożone, a na dodatek politycznie Władimir Putin nie osiągnął swoich celów. Nie może więc mówić o sukcesie.

Dla Wołodymyra Zełenskiego zaś pokój oznaczałby konieczność oddania znacznej części terytorium kraju, rozliczenia się z wielkiej korupcji, ogłoszenia wyborów i niemal pewną

eprasa.pl da441ab8a4



Rosyjski atak rakietowy na Kijów

Fot. Adobe Stock

przegraną. Wojna więc jest stanem, w którym zwykła polityka zostaje zawieszona.

Kluczowe znaczenie

Wolfgang Ischinger, szef Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa (MSC), niemiecki prawnik i były dyplomata, przyznaje, że Polska powinna mieć miejsce przy stole podczas rozmów o przyszłości Ukrainy. To oczywiste choćby z uwagi na rolę, którą nasz kraj odgrywa podczas konfliktu. Jesteśmy głównym hubem dostarczającym zaopatrzenie dla walczącego z rosyjską agresją kraju, ale też kluczowym państwem dla zapewnienia bezpieczeństwa całej Unii Europejskiej.

Mimo swojego strategicznego położenia, zaangażowania we wspieranie Kijowa od pierwszych dni wojny, zorganizowania wsparcia dla niej ze strony Zachodu, przyjęcia milionów imigrantów i zapewnienia im bezpiecznego schronienia Polska jest jednak najczęściej pomijana w rozmowach pokojowych. Przedstawiciel naszego kraju nie bierze udziału w ustaleniach planu odbudowy zniszczonego wojną kraju, a nasze firmy nie mają możliwości uczestniczyć w wykupie ukraińskich ziem czy inwestować w wydobycie tamtejszych zasobów naturalnych.

Jednak na razie – do czasu trwania działań wojennych – sytuacja pozostaje otwarta. Ciągle prowadzone są negocjacje, do których Polska mogłaby dołączyć. Zawarcie pokoju będzie w dużej mierze zamknięciem okna szans dla polskich podmiotów. Abyśmy jednak mogli zarabiać na odbudowie Ukrainy, przywódcy naszego kraju muszą zaangażować się w proces pokojowy. Do tego potrzebni są politycy ambitni i gotowi stawiać czoła zarówno niechętnym nam Ukraińcom, jak i Niemcom oraz Francuzom mającym największą chrapkę na lukratywne kontrakty.

Wojna daje szansę na wejście do gry.

JEŚLI POLSKA BĘDZIE W STANIE ZMIENIĆ POLITYKĘ WOBEC WSCHODNIEGO SĄSIADA I PRZEJŚĆ NA TRYB BARDZIEJ TRANSAKCYJNY, ZMUSI KIJÓW DO USTĘPSTW.

Mniejsze pole manewru

Prezydent Zełenski całkowicie przekierował swoją politykę na RFN. To zaskakujące, gdyż historia pokazuje, że Niemcy zawsze traktowali Kijów instrumentalnie. Tak było po I wojnie światowej oraz w czasie II wojny. Gdy politycy ukraińscy przestawali być potrzebni, sojusznicy z Berlina zostawiali ich bez pomocy albo nawet bezwzględnie się ich pozbywali.

Bez względu na powody i sens ukraińskiej polityki relacje między Warszawą a Kijowem są dziś chłodne, warto tu przypomnieć słynną już podróż przywódców Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii i Polski do stolicy Ukrainy. Donald Tusk jechał wówczas w innym wagonie niż przywódcy trzech mocarstw. Szybko okazało się, że miejsca w pociągu ustalały służby podległe Zełenskiemu. Poniżenie polskiego premiera było więc podwójne – zrobili to i Ukraińcy, i przywódcy Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii.

Wojna daje nam narzędzia wpływu na politykę Ukrainy, gdyż jest ona zależna od pomocy płynącej przez nasz kraj. Tyle tylko że udowodnienie znaczenia Polski wymagałoby odwagi i asertywności, która pokazałaby Wołodymyrowi Zełenskiemu, jak bardzo jego państwo jest uzależnione od dobrej woli Warszawy. Na ten moment znacznie lepiej rozumie to prezydent Karol Nawrocki niż premier Donald Tusk. Spór o przekazanie siłom powietrznym Ukrainy polskich myśliwców MiG-29 dotyczy właśnie tego. Jądrem konfliktu nie jest sam tryb poinformowania głowy państwa o takich decyzjach – choć oczywiście jest to bardzo ważne – ale cena,

eprasa.pl da441ab8a4

za jaką samoloty te zostaną przekazane. I nie chodzi tu wcale o zapłaconą gotówkę, ale koncesje dla polskich podmiotów.

Na razie tej ceny nie znamy, czyli prawdopodobnie szef polskiego rządu nie domagał się niczego w zamian. Sam zresztą wpisał w swoją doktrynę bezwzględną pomoc Ukrainie.

Jeśli Polska będzie w stanie zmienić politykę wobec wschodniego sąsiada i przejść na tryb bardziej transakcyjny, zmusi Kijów do ustępstw oraz uznania Warszawy za kluczowego gracza w regionie, bez przychylności którego istnienie Ukrainy stoi pod znakiem zapytania. Możliwość uświadomienia znaczenia Polski w regionie jest silniejsza podczas trwania wojny. Gdy ustaną walki, nasze szanse oddziaływania na tamtejszych polityków będą znacznie mniejsze.

Bezwzględna konkurencja

Rosyjska agresja wywróciła do góry nogami całą niemiecką politykę: od ścisłej współpracy gospodarczej z Moskwą, dzięki której oba kraje mogły trzymać w uścisku kraje Europy Środkowo-Wschodniej, przez zalewanie tamtejszego rynku samochodami czy towarami luksusowymi, po sojusz polityczny, który wzmacniał Berlin podczas rozgrywek wewnątrz Unii Europejskiej.

Wojna spowodowała, że kolejni kanclerze zmagają się z narastającym kryzysem, koniecznością szukania innych źródeł energii, rynków zbytu, ale przede wszystkim z utrzymaniem konkurencyjności niemieckich firm. Bez taniej energii jest to niezwykle trudne.

W związku z tym Berlinowi zależy na jak najszybszym zakończeniu wojny, by móc wrócić do wymiany handlowej z Rosją. Naciska na to m.in. Wschodnioeuropejskie Stowarzyszenie Gospodarki Niemieckiej, które do momentu wybuchu wojny było najsilniejszą organizacja gospodarczą w RFN. Być może nawet najsilniejszą w ogóle. Żaden rząd nie odważył się przeciwstawić jej interesom. WSGN dbało, by niemieckie firmy mogły bez ograniczeń kupować rosyjską energię i minerały oraz dostarczać na tamtejszy rynek jak największą ilość towarów, także uzbrojenia. Dochody firm reprezentowanych przez Stowarzyszenie były ważniejsze niż geopolityczne zagrożenie ze strony Kremla, zbrojenie armii Władimira Putina czy uzależnianie największej gospodarki UE od polityki krwawego, wrogiego wobec Zachodu dyktatora.

Dziś przedstawiciele Wschodnioeuropejskiego Stowarzyszenia Gospodarki Niemieckiej mają prowadzić tajne negocjacje z Rosjanami. Chcą być gotowi, by wymiana handlowa wróciła do normy, gdy tylko ustanie huk wybuchów.

Oczywiste jest, że im dłużej sojusz rosyjsko-niemiecki nie działa, tym lepiej dla Polski. Nasz kraj ma czas, by stworzyć na przykład silny hub gazowy, który zapewniałby dostawy energii do krajów całego regionu. Może też przejąć znaczną część firm, które uciekają z Niemiec z powodu zbyt wysokich kosztów produkcji. Te szanse znikną, gdy Rosja znów stanie się pożądanym partnerem gospodarczym dla państw europejskich.

Ukraiński chaos

Podobną analogię można zastosować w relacjach Berlina z Kijowem. Silny sojusz tych dwóch państw, a do tego dążą obie stolice, prędzej czy później uderzyłby w polską gospodarkę. Początkowo ucierpiałoby rolnictwo, ale później także przemysł. Niemieckie firmy, które muszą obniżać koszty produkcji, na silnie powiązanej z Zachodem Ukrainie znalazłyby nie tylko tanią siłę roboczą, ale również energię nieobciążoną absurdalnymi unijnymi opłatami.

> PROCES KOLONIZACJI UKRAINY BĘDZIE JESZCZE BARDZIEJ WIDOCZNY NIŻ W PRZYPADKU POLSKI PO 1989 ROKU CZY GRECJI PO KRYZYSIE FINANSOWYM.

Proces ten nie nastąpi od razu po zakończeniu działań wojennych, gdyż najpierw trzeba będzie odbudować lub zbudować na Ukrainie infrastrukturę i przestawić tamtejsza ekonomię na tory pokojowe. Jednak firmy w zrujnowanym wojną kraju szybko staną się łatwym łupem bogatych niemieckich koncernów. Proces kolonizacji Ukrainy będzie jeszcze bardziej widoczny niż w przypadku Polski po 1989 roku czy Grecji po kryzysie finansowym.

Dziś to Polska jest miejscem, w którym pracują ukraińscy robotnicy i specjaliści. To u nas płacą podatki i składki ubezpieczeniowe. To oni są w dużej mierze zapleczem dla nowych inwestycji lokowanych w Polsce. Im dłużej będzie trwała wojna tym trudniej będzie im wrócić do zrujnowanego kraju.

Wszystko to brzmi oczywiście wyjątkowo cynicznie. Takie wyrachowanie jest właśnie jedyną drogą do pilnowania polskiej racji stanu.

eprasa.pl da441ab8a4



„Bóg się rodzi, moc truchleje"

– te słowa królowej polskich kolęd przywoływał „Kurier Polski".

W wigilię Bożego Narodzenia Anno Domini 1938
redakcja tego popularnego dziennika życzyła czytelnikom wesołych świąt.
Choć czasy były niespokojne, warszawska gazeta nie miała wątpliwości,
że duch chrześcijański przetrwa „i nie zginie. Bo żadna moc ziemska
nie jest odeń silniejsza i trwalsza".

Spotykając się przy wigilijnym stole, zapomnijmy o tym, co nas trapi,
a czas odpoczynku wykorzystajmy do nabrania nowych sił.

Życzę Państwu błogosławionych świąt Bożego Narodzenia
i wszelkiej pomyślności w zbliżającym się roku 2026.

dr hab. **Karol Polejowski**
zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej

eprasa.pl da441ab8a4



Czy ludzie pracy mają czego szukać u Grzegorza Brauna?

Związki zawodowe oraz ich sympatycy, łączący przywiązanie do praw pracowniczych z konserwatywnymi poglądami obyczajowymi, to w Polsce miliony ludzi. W kwestiach politycznych zwykle dość dobrze wiedzą, czego mogą spodziewać się po Prawie i Sprawiedliwości, a czego po Konfederacji. Znacznie mniej mówi się natomiast o programie gospodarczym nowej, **dynamicznie rosnącej** formacji Grzegorza Brauna. Pojawia się więc zasadnicze pytanie: czy w tym środowisku ludzie pracy i związki zawodowe mogą znaleźć rzecznika swoich interesów?

Ludwik Pęzioł

Fot. Jacek Szydlowski / Forum

eprasa.pl da441ab8a4

Nie jest tajemnicą, że rozpoznawalność Grzegorza Brauna budują przede wszystkim ostro zarysowana retoryka antyukraińska oraz głośne, medialne performanse. Część wyborców odnajduje w tym przekazie własne emocje i diagnozy, uznając go za wyraz politycznej odwagi i bezkompromisowości. Jest to grupa na tyle duża, że Korona coraz lepiej radzi sobie w sondażach i realnie aspiruje do roli trzeciej siły politycznej w Polsce. A to oznacza, że przestaje być jedynie formacją ideowego happeningu. Ugrupowanie, które chce odgrywać odpowiedzialną rolę w życiu publicznym, nie może ograniczać się do głośnego zajmowania stanowiska w dwóch czy trzech nośnych medialnie kwestiach. Potrzebny jest spójny i konsekwentny program obejmujący kluczowe obszary państwa, a jeden z nich (dla wielu obywateli najważniejszy) to gospodarka i polityka społeczna. To właśnie tu rozstrzyga się realna odpowiedź na pytanie, czy dana formacja stoi po stronie ludzi pracy, czy raczej po stronie abstrakcyjnych doktryn i interesów silniejszych graczy. Na szczęście w przypadku Grzegorza Brauna i jego środowiska nie musimy opierać się na domysłach. Stosunek lidera Korony do spraw szczególnie bliskich ludziom Solidarności (takich jak np. rola związków zawodowych, interwencjonizm państwa czy polityka społeczna) został już jasno wyartykułowany.

Związki zawodowe według Brauna

W 2021 roku spisany został program Konfederacji Korony Polskiej, który (mimo zapowiedzi jego aktualizacji) pozostaje dokumentem obowiązującym do dziś. To właśnie w nim odnajdujemy jasno wyrażony stosunek partii Brauna do związków zawodowych oraz wysuwanych przez nie postulatów. Jeden z punktów programu mówi wprost o „ograniczeniu roli i uprawnień związków zawodowych do ingerowania w sposób zarządzania przedsiębiorstwem i prowadzoną politykę kadrową”. Tak jednoznaczna deklaracja nie pozostawia większych wątpliwości: działacze związkowi nie mogliby liczyć na Brauna jako swojego sojusznika, jest wręcz odwrotnie. Co istotne, negatywny stosunek lidera Korony do związków nie tylko nie złagodniał w ciągu czterech lat od ogłoszenia programu, lecz wiele wskazuje na to, że uległ dalszemu zaostrzeniu. Dobitnym tego przykładem było jego pojawienie się 4 listopada podczas dużej demonstracji związkowców w Katowicach; media cytowały wtedy m.in. jego słowa: „Wszechwładza związków zawodowych to patologia. Związkowcy, jak przychodzi co do czego, to węgla nie bronią”.

Braun posunął się także do oskarżeń pod adresem Solidarności, zarzucając jej zdradę sprawy kopalń. Zarzuty te jednak pozostały na poziomie wiecowej retoryki, bez przedstawienia konkretnych faktów czy dowodów. Nie był to zresztą odosobniony przypadek. W rozmowie przeprowadzonej w Parlamencie Europejskim z Ewą Zajączkowską-Hernik, opublikowanej 25 listopada, Braun sugerował wręcz współodpowiedzialność Solidarności za zgony nadmiarowe w czasie pandemii, mówiąc o jej rzekomym udziale jako „sile wsparcia obozu Zjednoczonej ŁżePrawicy” w zaprowadzaniu „brutalnego reżimu” i blokady systemu ochrony zdrowia. W innych wypowiedziach używał wobec tych wydarzeń nawet określenia „ludobójstwo” i inicjował akcję pt. Norymberga 2.0.

W tej samej rozmowie Braun wyrażał przekonanie, że historyczny podział na tych, „gdzie stało ZOMO”, i tych po stronie Solidarności, stracił dziś znaczenie. Tego rodzaju opinie brzmią szczególnie konsekwentnie, jeśli zestawić je z jego medialną współpracą z Wojciechem Olszańskim, który publicznie przyznawał, że był funkcjonariuszem ZOMO i jest z tego dumny.

Polityka społeczna według Brauna

Postulat ograniczania roli związków zawodowych stanowi jednak tylko element szerszej wizji zawartej w programie partii Korona. Dokument ten przewiduje m.in. „ograniczenie obecnej liczby państwowych instytucji kontrolnych do jednej”, która miałaby sprawować nadzór nad warunkami pracy w przedsiębiorstwach. Taka redukcja nadzoru w oczywisty sposób zmienia układ sił w zakładzie pracy na niekorzyść pracownika, a zarazem sprzyja

JEDEN Z PUNKTÓW PROGRAMU PARTII BRAUNA MÓWI WPROST O „OGRANICZENIU ROLI I UPRAWNIEŃ ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH DO INGEROWANIA W SPOSÓB ZARZĄDZANIA PRZEDSIĘBIORSTWEM I PROWADZONĄ POLITYKĘ KADROWĄ”.

eprasa.pl da441ab8a4

ograniczaniu kosztów po stronie pracodawcy – także tych związanych z bezpieczeństwem i higieną pracy.

W deklarowanej przez Brauna wizji gospodarczej ma dojść również do „ograniczenia do niezbędnego minimum wymagań wobec mikro- i małych przedsiębiorstw wynikających z prawa pracy, przepisów BHP i przeciwpożarowych". Program zakłada, że rodzaj i miejsce wykonywania pracy oraz warunki finansowe powinny być przedmiotem samodzielnych ustaleń między pracodawcą a pracobiorcą. Towarzyszy temu postulat zniesienia płacy minimalnej. Ochrona pracownika, budowana przez dekady w odpowiedzi na realne nadużycia rynku pracy, zostałaby w takim modelu drastycznie zredukowana.

Podobnie krytyczny stosunek Korona prezentuje wobec polityki socjalnej, która od zawsze znajduje się w kręgu zainteresowania związków zawodowych. Władze partii deklarują sprzeciw wobec rzekomo „bezrefleksyjnego rozdawnictwa opartego o pożyczone przez skarb państwa pieniądze", uznając je za formę „korupcji politycznej dużych grup społecznych" oraz mechanizm trwałego uzależniania obywateli od pomocy państwa. Jest to filozofia wyraźnie zapożyczona od Janusza Korwin-Mikkego, z którym Grzegorza Brauna łączy wieloletnia współpraca. Sam Braun wielokrotnie wskazywał na jego wpływ na własne myślenie ekonomiczne, podobnie jak na inspirację skrajnie liberalnymi poglądami Stanisława Michalkiewicza.

W tym sposobie postrzegania rzeczywistości społecznej nawet ograniczona pomoc państwa dla potrzebujących bywa przedstawiana jako coś niemoralnego i demoralizującego, wiara w samoregulujące i „uzdrawiające" właściwości wolnego rynku przybiera zaś niemal dogmatyczny charakter. Dopełnia to uproszczony, silnie emocjonalny język, w którym każda forma interwencjonizmu państwowego bywa automatycznie utożsamiana z „socjalizmem" lub „komunizmem".

Balcerowicz do kwadratu

Wiele wskazuje na to, że środowisko Grzegorza Brauna nie powiedziało jeszcze ostatniego słowa. Oto wpis wiceszefa partii Włodzimierza Skalika z 29 października: „Zachęcam zapoznać się z programem Korony, który jest i będzie po aktualizacji bardziej wolnościowy (zwłaszcza gospodarczo), niż Konfederacja Wolność i Niepodległość mogłaby to sobie wyobrazić". Deklaracja ta pokazuje jasno, że władze Korony zamierzają licytować się z formacją Sławomira Mentzena na stopień wolnorynkowego radykalizmu, przesuwając swoje propozycje jeszcze dalej w stronę nieograniczonego kapitalizmu.

Choć zaktualizowanej wersji programu jeszcze nie znamy, kierunek tych zmian jest łatwy do przewidzenia. Wskazówek dostarcza bowiem program samego Brauna z kampanii prezydenckiej 2025 roku. Braun deklarował w nim poparcie dla „radykalnych deregulacji", stopniowej likwidacji ZUS-u, wycofania dotacji i subwencji, a także „obniżenia (docelowo likwidacji) podatku VAT". Taki zestaw postulatów jednoznacznie wskazuje na dążenie do maksymalnego ograniczenia roli państwa, również w jego funkcji ochronnej wobec pracowników oraz osób znajdujących się w najsłabszej sytuacji ekonomicznej. Zmniejszenie wpływów budżetowych poprzez likwidację kolejnych podatków oznacza bowiem nie tylko „więcej wolności", lecz także mniej realnych narzędzi zabezpieczenia społecznego i kontroli warunków pracy.

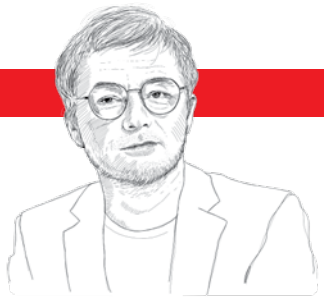
W efekcie otrzymujemy projekt gospodarczy radykalniejszy nawet od tego, który w latach 90. wdrażał Leszek Balcerowicz, nie wspominając już o obecnej polityce Koalicji Obywatelskiej. Zaskakuje przy tym łatwość, z jaką Grzegorz Braun pomija lub marginalizuje katolicką naukę społeczną, z którą jego propozycje pozostają w wyraźnej sprzeczności. Zarówno w papieskich encyklikach społecznych, począwszy od „Rerum novarum" Leona XIII, jak i w późniejszych dokumentach Kościoła, skrajnie liberalny model gospodarczy, w którym państwo de facto abdykuje z ochronnej roli wobec słabszych (w tym pracowników) był wielokrotnie krytykowany i potępiany.

> WŁADZE KORONY ZAMIERZAJĄ LICYTOWAĆ SIĘ Z WOLNORYNKOWĄ KONFEDERACJĄ SŁAWOMIRA MENTZENA NA STOPIEŃ WOLNORYNKOWEGO RADYKALIZMU.

Ten rozdźwięk pokazuje coś istotnego: gdy dochodzi do realnego wyboru między konsekwentnym liberalizmem gospodarczym a społecznym nauczaniem Kościoła, Grzegorz Braun bez wahania opowiada się po stronie liberalizmu. A to z kolei powinno być sygnałem ostrzegawczym dla wszystkich wyborców, którzy łączą przywiązanie do tradycyjnych wartości z oczekiwaniem realnej ochrony pracy, godnych warunków zatrudnienia i solidarności społecznej.

eprasa.pl da441ab8a4

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA



Co w święta powie prawica?

Jan Wróbel

Bronisław Wildstein powtarza nieraz, że europejska prawica została w minionych dekadach „skolonizowana". Trudno się sprzeczać. Prawicowi przywódcy długo zajmowali się nie tym, by lewicową wizję świata przewrócić zgrabnym rzutem przez biodro, lecz tym, by dostosowywać własną wizję świata do dominujących prądów lewicowych. Wyjątkiem od tej reguły były rządy Margaret Thatcher. Pani premier przywróciła zasadę, że kto chce dobrze żyć, to powinien pracować – i najlepiej być i pracowitym, i zdolnym. Lewica brytyjska, ale i europejska, uznała Thatcher za wiedźmę (dobrostan powinien przecież zależeć od widzimisię urzędników opieki społecznej). W innych kwestiach budujących cywilizację, w tym prawa do życia, „żelazna premier" unikała i czynów, i słów. Wyjątek potwierdził regułę.

W tym samym czasie lewica, trzeba powiedzieć, traciła zapał do starej agendy społecznej. Przestano wierzyć w socjalizm jako pożądaną alternatywę wobec kapitalizmu, zaczęto w wolny rynek i wolny handel. A jednak coś takiego jak „agenda lewicowa" istniało w najlepsze.

Po pierwsze – idea wielokulturowego społeczeństwa, zasilonego imigrantami z Trzeciego Świata, najchętniej z krajów będących uprzednio koloniami. Po drugie – idea rozproszonej rodziny, aby nikt nie czuł się w opresji więzi rodzinnych. Po trzecie – ujmowanie wartości narodom oraz poświęceniu dla Ojczyzny. Po czwarte – rozmycie granic, które biologia stawia płci (jakkolwiek nieprzyzwoicie by to nie zabrzmiało: „Wszystko jest w twojej głowie").

NIE WSZYSCY JESTEŚMY ZWIĄZANI TAJNYM PRZYMIERZEM O POWTARZANIU BEŁKOTU.

Od dobrych paru lat widać, jak bardzo ta agenda się posypała. Dziś wielu lewicowców wspiera militarną pomoc Ukrainie, a przestrzega przed tchórzostwem wobec Rosji. Wspiera politykę imigracyjną pozbawioną ideologicznego uniesienia. Poddaje rewizji co bardziej nawiedzone programy tzw. równościowe. Itd.

Nie, wahadło nie wróci na swoje dawne miejsce. Tak zresztą nie zdarza się nigdy. Niemniej po raz pierwszy od naprawdę długiego czasu jest miejsce na agendę prawicy. Nie tyle jakoś tam z kurzu otrzepaną, lecz spójną, przemyślaną na nowo.

Bo nie wystarczy powtarzać mantry (?) o „inżynierach", chrześcijańskich wartościach i o „imperializmie Brukseli". To żadna agenda prawicy, to kserowanie MAGA. Europejska prawica: „Nie ma żadnej własnej idei cywilizacyjnej dla Europy poza biciem w Brukselę, Zielony Ład i migrację. Z tej perspektywy chętnie przyłączy się do wielkiego brata zza Atlantyku" – ocenił niedawno w „Rzeczpospolitej" konserwatywny intelektualista Marek Cichocki. I dodał, że polska prawica: „Poza paroma sloganami nie ma własnej cywilizacyjnej idei dla Polski".

Jeżeli chodzi o większość polityków prawicy, to zgoda. Tyle że nie wszyscy jesteśmy politykami, nie wszyscy jesteśmy związani tajnym przymierzem o powtarzaniu emocjonalnego bełkotu dla sondażowego zysku.

Czyli, rozum do pracy.

eprasa.pl da441ab8a4

Oby dziurawy pilotaż nie pogrzebał słusznej idei



Ministerstwo Rodziny Pracy i Polityki Społecznej zapowiada przeprowadzenie eksperymentu ze skróceniem czasu pracy na próbie 5 tys. pracowników. Pytanie brzmi, czy **czegokolwiek** się dzięki niemu dowiemy?

Maciej Szlinder

Szczegóły zapowiadanego od kwietnia programu ministerstwo przedstawiło w czerwcu tego roku. Od połowy sierpnia do połowy września zgłosiło się do udziału w nim prawie 2 tysiące przedsiębiorstw i instytucji. W październiku podano listę 90 z nich, które przeszły ministerialną weryfikację i przez cały 2026 rok będą testować skracanie czasu pracy swoich pracowników.

W pierwszym półroczu przyszłego roku wymiar pracy zostanie zmniejszony o 10%, a w drugim o 20% względem stanu obecnego. Kluczowym warunkiem jest niezmniejszanie wynagrodzeń ponad 5 tysiącom pracowników biorących udział w eksperymencie. Każdy podmiot otrzyma od ministerstwa dofinansowanie, które może przeznaczyć m.in. na badania i analizy dotyczące skrócenia czasu pracy, szkolenia pracowników, a także dofinansowanie wynagrodzeń w trakcie trwania programu.

Łączny koszt eksperymentu ma wynieść prawie 50 mln zł. Środki te pochodzą z rezerwy Funduszu Pracy.

Zgodnie ze słowami wiceministra Sebastiana Gajewskiego, głównym celem pilotażu jest dostarczenie ministerstwu wiedzy o tym, które z wariantów skracania czasu

eprasa.pl da441ab8a4



Fot. Adobe Stock

pracy sprawdzą się w różnych sektorach, branżach i wielkościach zakładów pracy. Ma on również wskazać zagrożenia i szanse związane z tymi wariantami. Ministerstwo wskazało 4 modele: zmniejszenie liczby dni pracy w tygodniu (czterodniowy tydzień pracy), zmniejszenie liczby godzin pracy w dniu, dodatkowe dni wolne w miesiącu lub dłuższy urlop. Umożliwiło także różne kombinacje tych modeli dostosowane do specyfiki zakładu pracy. Najpóźniej do 15 maja 2027 roku opublikowany zostanie raport z realizacji pilotażu, w którym zawarta ma być poszukiwana przez ministerstwo wiedza. Jednak jakość tej wiedzy stanęła pod znakiem zapytania już w momencie opublikowania podmiotów, które będą brały udział w eksperymencie.

Problemy z doborem uczestników

Już na wstępnym etapie ministerstwo podzieliło potencjalnych uczestników na 3 grupy według branży, w której działają. W pierwszej grupie znalazły się podmioty zajmujące się m.in. rolnictwem, przetwórstwem przemysłowym czy zaopatrywaniem w energię oraz wodę. Druga grupa objęła m.in. branżę budowlaną, handel, transport, gastronomię czy działalność finansową. Do trzeciej grupy zakwalifikowano przedstawicieli m.in. administracji publicznej, edukacji, opieki zdrowotnej czy kultury. W każdej z tych grup planowano przyjęcie przedstawicieli mikro (do 9 pracowników), małych (10–49), średnich (50–249) i dużych zakładów pracy (powyżej 250).

Niestety ostateczny rozkład przyjętych podmiotów znacząco różni się od planowanego. Grupy pierwsza i druga są istotnie (o prawie 30%) mniejsze, pomimo przyjęcia w ogóle większej liczby wniosków (90 zamiast planowanych 70). W eksperymencie weźmie też udział mniej mikro i dużych zakładów pracy. Tych drugich jest tylko 6.

NIESTETY OSTATECZNY ROZKŁAD PRZYJĘTYCH PODMIOTÓW ZNACZĄCO RÓŻNI SIĘ OD PLANOWANEGO.

Co więcej okazało się, że prawie 60% podmiotów (53 na 90) to podmioty publiczne (urzędy, domy kultury, wodociągi). Ma się to nijak do struktury polskiego rynku pracy, w którym liczba pracowników w sektorze prywatnym jest ponad trzykrotnie większa niż w urzędach i jednostkach im podległych. Co gorsza, jeszcze dziwniejszy jest rozkład finansowy – podmioty publiczne dostały razem ponad 37 mln zł, czyli blisko trzy czwarte środków.

Niestety czyni to eksperyment zupełnie niereprezentatywnym. Oczywiście wymaganie pełnej reprezentatywności byłoby nierealistyczne. Żeby ją osiągnąć, ministerstwo musiałoby móc przeprowadzać pilotaż nie tylko wśród chętnych, ale narzucać obowiązek uczestnictwa wśród odpowiednio wylosowanych zakładów pracy. To oczywiście niemożliwe. Pojawiają się jednak rozsądne argumenty wskazujące, że zaniedbano przygotowania do badania np. w formie zdecydowanie szerszej akcji informacyjnej czy ankiet skierowanych do szerokiego grona firm z różnych branż. O ile sama obecność podmiotów publicznych jest jak najbardziej uzasadniona – skracanie czasu pracy także w nich warte jest zbadania – to tak mała liczba podmiotów prywatnych jest problemem. Stawia bowiem pod znakiem zapytania potencjalną wiedzę dotyczącą sposobów skrócenia czasu pracy w przedsiębiorstwach, które rywalizują na konkurencyjnych rynkach.

eprasa.pl da441ab8a4

Ministerstwo wydaje się nie dostrzegać tego problemu lub go bagatelizować. Wiceminister Gajewski w RMF FM tłumaczył, że: „Na 90 pracodawców, którzy uzyskali dofinansowanie w ramach pilotażu, mamy 34 urzędy, ale mamy także 14 firm z branży przemysłowej, ponad 20 z branży usługowej, mamy także inne podmioty publiczne niż urzędy np. fundacje. Wśród firm, które przystąpiły do pilotażu, mamy firmę produkującą odzież, mamy zakład produkcji rolniczej, mamy filharmonie, mamy naprawdę bardzo różne podmioty". Podmioty są różne, ale jednak znacznie mniej zróżnicowane nie tylko od poziomu polskiego rynku pracy, ale także od założeń samego ministerstwa dotyczących kształtu pilotażu.

PODMIOTY SĄ RÓŻNE, ALE JEDNAK ZNACZNIE MNIEJ ZRÓŻNICOWANE NIE TYLKO OD POZIOMU POLSKIEGO RYNKU PRACY, ALE TAKŻE OD ZAŁOŻEŃ SAMEGO MINISTERSTWA DOTYCZĄCYCH KSZTAŁTU PILOTAŻU.

Mniejszy wpływ eksperymentu

Wyżej wymieniona wada pilotażu może ograniczyć inny cel, który przed nim stoi, a mianowicie popularyzację samej idei skrócenia czasu pracy, szczególnie wśród prywatnych firm. Nawet wśród tych, którzy rozważali przystąpienie do programu, większość ma wątpliwości co do szans na wprowadzenie krótszego czasu pracy w całej gospodarce. Zgodnie z badaniem Grant Thornton szczególne trudności w przeprowadzeniu tego typu zmian widzą w ochronie zdrowia (z uwagi na niedobory kadrowe), a także w przemyśle, logistyce i transporcie (konieczność utrzymania ciągłości procesów). Trudno oczekiwać, że te wątpliwości istotnie rozwieje ministerialny program, w którym podmiotów z tych branż jest po prostu za mało.

A szkoda, bo cel promocji idei krótszego czasu pracy jest z pewnością godny pochwały. Sama droga do realizacji tego celu przez pilotaż należy też do jednej z dróg walki o poprawę funkcjonowania państwa dobrobytu znanej pod nazwą polityki opartej na dowodach. Pilotaże mogą przynosić dowody i argumenty potrzebne w obalaniu liberalnych mitów i zdroworozsądkowych obaw oraz wskazywać korzyści płynące z krótszego czasu pracy zarówno dla pracowników, zakładów pracy, jak i całego społeczeństwa.

KRÓTSZY CZAS PRACY UŁATWIA LEPSZE ŁĄCZENIE ŻYCIA ZAWODOWEGO Z ŻYCIEM RODZINNYM, CO JEST SZCZEGÓLNIE TRUDNE, ALE I WAŻNE DLA KOBIET.

Korzyści z krótszego czasu pracy

A tych korzyści jest całkiem sporo. Ministra Dziemianowicz-Bąk wskazuje, że coraz więcej pracujących to osoby starsze, których możliwości fizyczne powinny być uwzględniane. Wskazuje także na to, że krótszy czas pracy ułatwia lepsze łączenie życia zawodowego z życiem rodzinnym, co jest szczególnie trudne, ale i ważne dla kobiet. Mniej pracy to także więcej czasu na kontakty z przyjaciółmi i budowanie więzi społecznych, aktywność fizyczną niezbędną do pozostawania w zdrowiu czy naukę i poprawę swoich kompetencji. Społeczeństwo o silniejszych więziach, lepszym zdrowiu i mogące się rozwijać jest po prostu społeczeństwem lepszym i szczęśliwszym.

Ale skrócenie czasu pracy może być korzystne także gospodarczo. Krótszy czas pracy prowadzi do zwiększenia wydajności pracy na godzinę, a w zawodach wymagających kreatywności znacząco poprawia wyniki. Zmniejsza się liczba wypadków, absencji pracowników, a nierzadko także różnych przykładów marnotrawstwa. O tych korzyściach wiemy zarówno z pilotaży i doświadczeń innych krajów (Islandia, Francja czy Szwecja), ale i dużych firm: od Microsoft Japan po poznański Herbapol. Ponadto więcej wolnego czasu to także wzrost popytu na usługi związane z rozrywką, turystyką, sportem czy edukacją.

eprasa.pl da441ab8a4

Pracujemy za dużo i to nam szkodzi

Jednak najważniejszą korzyścią z krótszego czasu pracy jest przeciwdziałanie wszystkim negatywnym efektom przepracowania. A powiedzieć, że Polacy są przepracowani, to nic nie powiedzieć. Jesteśmy na trzecim miejscu w Europie pod względem liczby faktycznych godzin pracy. Średnio to 39,3 godzin w tygodniu. Nieznacznie więcej od nas pracują tylko Rumuni (39,5) i Grecy (39,8). W tym drugim kraju to pokłosie wymuszonych przez Komisję Europejską, Europejski Bank Centralny i Międzynarodowy Fundusz Walutowy drakońskich, antyspołecznych zmian po kryzysie 2008 roku. Grecy zapłacili wówczas za oddanie suwerenności walutowej i wejście do wadliwej strefy euro ogromną cenę kryzysu humanitarnego, z którego do końca nie wyszli do dzisiaj. My pracujemy jednak niemal równie dużo co Grecy, a to odbija się na gorszym zdrowiu fizycznym i psychicznym Polek i Polaków. Przepracowanie to częstsza bezsenność, napięcia nerwowe, zwiększone ryzyko wystąpienia depresji, cukrzycy, nadciśnienia czy udaru.

Przepracowanie prowadzi także do wypalenia zawodowego – czterech na pięciu pracowników w Polsce ma co najmniej 1 z 14 jego symptomów. Należą do nich m.in. chroniczne zmęczenie, utrata motywacji, wyczerpanie emocjonalne, narastająca frustracja, a także obniżenie oceny własnych osiągnięć i kompetencji. Odsetek osób doświadczających wypalenia zawodowego gwałtownie wzrósł w ostatnich latach i wciąż rośnie. Wszystkie powyższe problemy są efektem przepracowania, a krótszy czas pracy przeciwdziała i zmniejsza je w najbardziej skuteczny sposób. I to być może największa z jego korzyści.

Nadzieja na zmiany?

Jednak o powyższych korzyściach wiemy z doświadczeń, programów pilotażowych i badań głównie z innych krajów. Ministerialny program tej wiedzy nam specjalnie nie rozwinie, ale też uczciwie rzecz biorąc, nie taki jest jego główny cel. Tym, przypomnijmy, jest wiedza uzyskana przez ministerstwo i dotycząca konkretnych sposobów skrócenia czasu pracy w różnych branżach i typach zakładów pracy. I trochę tej wiedzy przyniesie, nawet jeśli faktycznie reprezentatywność uczestników pozostawia wiele do życzenia. Pozostaje nam nadzieja, że organizatorzy skutecznie wykorzystają tę, niestety z konieczności bardzo ograniczoną, wiedzę do faktycznych zmian legislacyjnych. Do tego potrzebne będzie jednak wsparcie głównych rządowych rozgrywających, a sam minister finansów Andrzej Domański otwarcie odcinał się i krytykował ideę skrócenia czasu pracy. Gdyby nie opór ministra, może udałoby się zresztą znaleźć większe środki nie tylko w Funduszy Pracy i zrobić pilotaż o lepszym doborze uczestników. Dla przykładu w Hiszpanii podobny pilotaż został zaplanowany na 3 lata i obejmował 200 podmiotów, a jego budżet był 4 razy większy od polskiego.

> W HISZPANII PODOBNY PILOTAŻ ZOSTAŁ ZAPLANOWANY NA 3 LATA I OBEJMOWAŁ 200 PODMIOTÓW, A JEGO BUDŻET BYŁ 4 RAZY WIĘKSZY OD POLSKIEGO.

Biorąc pod uwagę właśnie tę relację sił między ministerstwami i członkami koalicji rządzącej, wyżej wspomniana nadzieja na istotne posuwanie spraw naprzód może niestety być dość płonna. Warto jednak obserwować dalsze losy pilotażu, który przynajmniej podtrzymuje zainteresowanie propracowniczym i społecznie korzystnym rozwiązaniem, jakim jest skrócenie czasu pracy.

> MNIEJ PRACY TO WIĘCEJ CZASU NA KONTAKTY Z PRZYJACIÓŁMI I BUDOWANIE WIĘZI SPOŁECZNYCH, AKTYWNOŚĆ FIZYCZNĄ NIEZBĘDNĄ DO POZOSTAWANIA W ZDROWIU CZY NAUKĘ I POPRAWĘ SWOICH KOMPETENCJI.

eprasa.pl da441ab8a4

Takie rzeczy to tylko w Polsce

Kończy się rok 2025. **Rok wielkich rocznic**, 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego oraz 500-lecia hołdu pruskiego. Te mniej okrągłe rocznice to np. 615-lecie bitwy pod Grunwaldem czy 415. rocznica zajęcia Moskwy przez Polaków i 105. Bitwy Warszawskiej.

Sebastian Reńca

Tak, nasi przodkowie potrafili skopać tyłki, zarówno szwabom, jak i ruskim. Piękne to były czasy. Po tym, jak w 1920 r. nasi dzielni żołnierze pognali na wschód armie Lenina Polska przez dwie dekady podnosiła się z niebytu. Wszystko się skończyło, gdy nasi sąsiedzi, III Rzesza i Związek Sowiecki, uznali, że Polska powinna zniknąć z map Europy po raz kolejny. Hitler i Stalin zafundowali nam okupacje, a światu wojnę.

Dobra nowina

Na szczęście końcówka tego roku przyniosła nam wiadomość, na którą czekali ci, którym należy się odszko-



NIECH POLITYCY POCHODZĄ PO POLSKICH MIASTECZKACH, WTEDY ZOBACZĄ COŚ, CZEGO JESZCZE KILKA LAT TEMU NIE BYŁO WIDAĆ: TYCH, KTÓRZY ZBIERAJĄ JEDZENIE I ZŁOM PO ŚMIETNIKACH.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl da441ab8a4

dowanie za to, co działo się z nimi w czasie II wojny światowej i podczas okupacji Rzeczypospolitej, zafundowane naszym przodkom przez mitycznych nazistów w eleganckich mundurach (o Sowietach politycy na razie głucho milczą).

W pierwszym dniu grudnia, niemal tuż przed świętem Świętego Mikołaja, premier Donald Tusk oznajmił „Urbi et Orbi", że jak coś, to Polska sama zapłaci odszkodowania swoim obywatelom za cierpienia doznane w czasie okupacji. Słowa te wypowiedział szef rządu RP nie gdzie indziej, tylko w samym Berlinie. Mieszkańcy tamtego „Urbi" zdębieli ze szczęścia, a „Orbi" zacierają ręce z radości. Między innymi i ja, bo choć Tusk kiedyś publicznie zapytał w Bytomiu jednego ciekawskiego: „Z jakiej paki miałby uzyskać odszkodowanie po przodkach?", to może jednak premier zmieni zdanie i mnie co nieco skapnie.

Wszak siostra mojej babci – Zosia Wołcyrz oficjalnie „umarła" na zapalenie nerek w KL Auschwitz – tak stoi w obozowej księdze zgonów, nieoficjalnie – skazał ją na śmierć sąd specjalny Gestapo, też mam na to papiery. Mam też korzenie cygańskie, mój prapradziadek był regularnym Cyganem i świetnym muzykiem grającym na trąbce. Wielkie prawdopodobieństwo, że i jego familianci, a tym samym i moi, trafili z taboru do tego samego obozu, co ma cioteczna babka Zosia. Jak więc będzie, panie premierze? Poglądów nie zmienia tylko krowa, więc i szef polskiego rządu może je zmieni, skoro nieraz to robił?

Tych, którzy przeżyli koszmar, jaki zafundowali nam Niemcy 1 września 1939 r., żyje jeszcze 50–60 tys. Wśród nich są ci, którzy przeszli przez obozy koncentracyjne, obozy pracy, szwabskie gospodarstwa rolne, piekło równanej z ziemią Warszawy, gestapowskie więzienia i getta, rozsiane w całej Generalnej Guberni i na terenach wcielonych do III Rzeszy.

Tych ostatnich nareszcie spotka sprawiedliwość od państwa, które ich tam zagnało, które pałkami trzymanymi przez żydowskich policjantów pilnowało w nich porządku i które organizowało kolejne transporty do obozów zagłady. W końcu, po 80 latach od zakończenia wojny, polskie państwo oficjalnie przyzna się tymi odszkodowaniami, że odpowiada za piekło swoich obywateli w latach 1939–1945. Nic, tylko się cieszyć.

No i jeszcze ten precedens. Państwo płaci odszkodowania swoim obywatelom za krzywdy uczynione im w przeszłości przez inne państwo. Parafrazując nośne kiedyś hasło reklamowe, można napisać: „Takie rzeczy to tylko w Polsce".

Sztuka krytyk się nie boi

Polska sztuka ma się dobrze. Sztuka mięsa, wieprzowego, bo wołowe wciąż horrendalnie drożeje, nie mówiąc o baraninie i jagnięcinie. Żarty na bok, przejdźmy – jak niektórzy mawiają – do „adremu".

Ostatni rok dał Polakom dwa wielkie wydarzenia w dziejach naszej Sztuki (tak, przez duże „S").

Muzeum Sztuki Współczesnej w pradawnej „stolycy", czyli w Krakowie, wystawiło obraz przedstawiający Marszałka Piłsudskiego, jakim Pan Bóg go stworzył, i jego Kasztankę, o której zresztą niedawno pisałem. Jednak na tym obrazie ukochana klacz Piłsudskiego nie wygląda jak ta chociażby z obrazów Wojciecha Kossaka, ale jest pokraczna, niczym na bohomazie kilkulatka, który dorwał się do kredek. A Marszałek? Cóż, tutaj każdy ciekawski może zobaczyć to samo, co widz i... – pisząc poprawnie – widzka w programie dla nocnych marków „Magia nagości", w którym panie i panowie oceniają swoich wybrańców w negliżu. Chciałoby się powiedzieć, jakie czasy, takie telewizje, ale bardziej adekwatna będzie w tym przypadku łacińska maksyma o tym, że to nic nowego pod słońcem. Przecież my – ludzie – wyszliśmy dawnymi czasy nadzy z jaskiń i niemal bezbronni rzucaliśmy kamieniami w... dinozaury. Bo czym mieliśmy rzucać? Mięsem? Kto ciekaw, jak to się odbywało, tego odsyłam do historycznego wywiadu z Ewą Kopacz.

Ale wracając do czasów współczesnych. Cóż artysta miał na myśli, odzierając Józefa z szarego munduru? Ano wydaje mi się, że twórcy chodziło o to, by pokazać, że Marszałek był taki, jak każdy z nas. Swój chłop, co to jarał szlugi, łaził w dziurawych kalesonach, nie miał zębów, ożenił się z jedną, a kochał drugą, ponieważ zaimponowała mu jej awanturnicza dusza rebeliantki i tym samym przyprawiał Marysi rogi, randkując z Olą.

Nagość Marszałka wywołała oburzenie wśród filistrów. Czyżby zapomnieli, jak nasz wielki inny

> PREMIER OZNAJMIŁ „URBI ET ORBI", ŻE JAK COŚ, TO POLSKA SAMA ZAPŁACI ODSZKODOWANIA SWOIM OBYWATELOM ZA CIERPIENIA DOZNANE W CZASIE OKUPACJI.

eprasa.pl da441ab8a4

Józio i też z nazwiskiem zaczynającym się na „P", paradował po Warszawie w stroju Adama? Wówczas, co przypomniał Waldemar Łysiak w swoim „Życiu erotycznym księcia Józefa", „na trasie planowanego przejazdu księcia wynajmowano za ciężkie pieniądze okna, by przyjrzeć się smakowitemu widowisku". Dziś nie trzeba być nawet w Krakowie i w tamtejszym muzeum płacić za bilet, by zobaczyć gołego drugiego Józefa P. Wystarczy jedno kliknięcie i już, koń, jaki jest każdy widzi.

Drugie dzieło, które udowodniło nam – maluczkim, że wszystko jest sztuką, co trafi do galerii lub muzeum, były stare żeliwne wanny ustawione w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, tym razem w obecnej „stolycy". Wanny kosztowały blisko „bańkę" złotych, choć baniek mydlanych w nich zwiedzający nie znajdą, wszak to dzieło sztuki, co to dotykać go nie wolno, a nie zwykła wanna stojąca pod śmietnikiem. Niejeden z nas widział właśnie w tym miejscu podobną wannę. Miał szczęście, ponieważ taka wanna długo nie postoi na powietrzu, gdyż żeliwo drogie jest i zaraz znajdzie się amator, który przetransportuje taką wannę do skupu złomu. Niech taka wanna waży i 100 kg, niech kilogram żeliwa kosztuje w skupie nawet i 1 zł. To ile można zarobić na takiej wannie w skupie? Całe 100 zł. W skupie, po znajomości, zainteresowany artycha niech odkupi wannę za 100, a nawet 200 procent więcej. Dołoży to tego jakiś hydrauliczny złom i sprzeda to coś do muzeum za... 800 tys. zł. Jest biznes? I to jaki.

Zbieracze złomu, bierzcie przykład z artystów, a my, którzy mijamy codziennie śmietniki, zatrzymajmy się przy nich na chwilę i pomyślmy, czy aby nie spotykamy się twarzą w twarz z wielką Sztuką, przez duże „S".

Krzyki i lamenty tych, którzy psioczą na jedno i drugie muzeum, nic im nie dają. Parafrazując wieszcza Ignacego Krasickiego, można napisać, że „prawdziwa sztuka krytyk się nie boi" i dalej mami ignorantów i snobów... badziewiem i ściemą.

Trudno jest być Kasandrą

Ostatni rok pokazał jeszcze jedno, jak trudna jest inna sztuka: sztuka bycia Kasandrą. Wróżenie z fusów miałoby większy sens niż dywagacje wielu polityków, publicystów i innych gadających lub piszących głów na różne tematy.

Jeszcze w maju europoseł Konfederacji Stanisław Tyszka wieszczył: „Karol Nawrocki w zeszłym tygodniu stracił szanse na wygraną z Rafałem Trzaskowskim w drugiej turze". Trzy miesiące wcześniej politolog prof. Rafał Chwedoruk mówił w jednym z wywiadów: „ Pewne jest, że PiS i jego kandydat, kto by nim nie był, nie będzie faworytem do zwycięstwa". Dwaj panowie „P", i polityk, i profesor, się pomylili w swoich dywagacjach. Karol Nawrocki pokonał Rafała Trzaskowskiego w II turze wyborów i został prezydentem Rzeczypospolitej, na przekór swoim przeciwnikom, którzy wierzyli w tak zwaną mądrość ludową, a lud wyborczy pokazał im „gest Kozakiewicza" i skreślił w większości krzyżyk przy nazwisku Nawrockiego.

Rafał Trzaskowski miał swoje pięć minut bycia prezydentem, ale gorzej miały dzienniki, które ponaglane przez drukarnie puściły w dzień po wyborach prezydenckich na jedynce news o tym, że Rafał T. pokonał Karola N. Przez cały dzień te gazety leżały w kioskach i cieszyły oczy wyborców Nawrockiego, a ciśnienie podnosiły stronnikom Trzaskowskiego.

Na koniec przypomnę, że podczas ostatniego w 2024 r. posiedzenia Rady Ministrów Donald Tusk zapewnił, że rok 2025 będzie „czasem pozytywnego przełomu i budowy sukcesu, który odczują wszyscy obywatele", więc czujemy. Na przykład płacąc coraz wyższe opłaty za energię i rachunki przy sklepowych kasach. Czują też ci, którzy stracili w tym roku pracę w ramach masowych zwolnień. Czują również chorzy, których zaplanowane operacje zostały odroczone na przyszły rok. Z pewnością „sukces" odczuwają ci Polacy, którzy są codziennie głodni, a jest ich setki tysięcy w Polsce, w tym dzieci, które żyją w skrajnym ubóstwie.

Jeżeli politycy z wysokości swoich stanowisk tego nie widzą, niech zejdą na ziemię. Pochodzą po polskich miastach i miasteczkach, wtedy zobaczą coś, czego jeszcze kilka lat temu nie było widać: tych, którzy zbierają jedzenie i złom po śmietnikach. I wierzcie mi, nie są to artyści szukający żeliwnych wanien.

DONALD TUSK ZAPEWNIŁ, ŻE ROK 2025 BĘDZIE „CZASEM POZYTYWNEGO PRZEŁOMU I BUDOWY SUKCESU, KTÓRY ODCZUJĄ WSZYSCY OBYWATELE", WIĘC CZUJEMY.

eprasa.pl da441ab8a4

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Magdalena Okraska

Moc truchleje

Obfite polskie święta – pełne plastikowego badziewia, tanich światełek i wiader jedzenia – są realizacją naszej polskiej, gombrowiczowskiej formy. Nienawidzimy jej, ale jednocześnie kochamy – a już na pewno nie do końca wyobrażamy sobie świat bez niej.

Rok za rokiem pojawia się jednak nowy trend, którego apologeci wmawiają nam, że powinniśmy przeżywać „święta bez presji", a jednocześnie „bez komercji". Zamiast produktów, towarów czy rzeczy powinniśmy ofiarować sobie nawzajem „przeżycia" – a najlepiej w ogóle nic nie musieć. Brak presji nie oznacza oczywiście upieczenia jednego ciasta mniej, lecz wyjazd do egzotycznego kraju, „odcięcie się od toksycznych osób", całkowitą ucieczkę i rezygnację z typowych polskich świąt. Nowa kultura społeczna, wraz z popkulturą i poppsychologią, dostarczają nam na tacy wykręty, usprawiedliwienia i wymówki. Możemy zatem całkowicie zignorować święta, a potem narzekać na rozpad więzi społecznych i rodzinnych, na kulturę monad, na społeczną znieczulicę – nie widząc, że sami nie jesteśmy rozwiązaniem problemu, ale jego częścią.

Słychać podszepty, że „wystarczy zrezygnować z konsumpcji", a święta odzyskają swoją magię. Po pierwsze – to nieprawda. Po drugie – konsumpcja, nawet niekoniecznie w postaci prezentów, ale po prostu wystawnego jedzenia, nadmiaru potraw, to znak rozpoznawczy polskich świąt. Nie ma ich bez tego. Ten nadmiar ktoś musi przygotować – lub kupić. Przeciwnicy wolnej Wigilii dla pracownic handlu podkreślali, że kobiety „i tak będą musiały" przygotować całe święta, zatem może lepiej by im było tego dnia w pracy, za ladą czy kasą. To nieporozumienie – musiałby je przygotować i tak, tylko że po męczącej obsłudze klienta, trwającej od świtu do minimum czternastej. W tym roku pierwszy raz zobaczymy, czy robi im to różnicę.

Pomimo rozmaitych wątpliwości, a nawet ataków, Boże Narodzenie nie zmienia się, tylko trwa niewzruszone w swojej polskiej formie. Konserwatyści czasami zakładają, że zakusy na jego tradycyjny kształt to ataki na instytucję rodziny. Może niekoniecznie – ale na pewno przyzwolenie na rozluźnienie więzi, atomizację, rozpad relacji. Skoro „nic nie musisz", to po co się starać? A mimo to kupujemy te karpie, taszczymy wiechcie jedliny, pieczemy pierniczki (czasem z paczki) i uśmiechamy się do nielubianej ciotki.

Jezus przyjdzie pod postacią, której się nie spodziewamy, i nie rozpoznamy Go, a On nas potem na tej podstawie oceni. Warto zatem spodziewać się Go pod każdą postacią i na każdym kroku, zwłaszcza w grudniu.

I żadnego „dobrego czasu", jak lubią nowomodnie życzyć niektórzy. To żaden „szczególny czas" czy „zimowe dni". To po prostu Boże Narodzenie.

Wesołych Świąt!

eprasa.pl da441ab8a4

Wysokie koszty energii z fotowoltaiki i wiatraków prowadzą do kryzysu gospodarczego

Eksperci z USA, Niemiec i Polski udowadniają, że faktyczne koszty produkcji energii z paneli fotowoltaicznych (PV) i farm wiatrowych (FW) są o wiele wyższe od kosztów produkcji energii z atomu, gazu i węgla. Do grupy tych ekspertów należą między innymi profesorowie Robert Idel z USA, Dawid Weißbach z Niemiec oraz Konrad Czerski, Ziemowit Malecha i Władysław Mielczarski z Polski. Mimo to prowadzi się propagandowe działania w UE i Polsce **wprowadzające w błąd** odbiorców energii, że prąd z PV i FW jest tańszy. Przy tym obywatele się dziwią, dlaczego ceny energii rosną, skoro promotorzy Zielonego Ładu obiecywali niższe ceny z PV i FW.

Zbigniew Krysiak

Należy apelować do władz samorządowych, polityków, parlamentarzystów, ministrów, prezydenta RP i partii politycznych, aby podejmowali decyzje oparte na prawdzie, a nie na ideologii zielonego szaleństwa, która jest narzędziem budowania superpaństwa w UE. Uwzględnianie rzeczywistych danych przy wyborze niskokosztowych technologii produkcji energii umożliwi zatrzymanie wzrostu cen energii i przyspieszy rozwój gospodarczy. USA wykorzystują – w dominującej większości – tanie technologie produkcji energii z atomu, węgla, ropy i gazu, podczas gdy UE dąży do uniformu produkcji energii z PV i FW, co już obecnie przekłada się na coraz niższy PKB UE w stosunku do USA. Przed 10 laty PKB UE był porównywalny do USA, a obecnie stanowi już tylko 65%. Przy dalszym zwiększaniu ilości energii z PV i FW w 2050 r., kiedy to ideolodzy klimatyczni zamierzają produkować energię tylko ze słońca i wiatru, PKB UE będzie na poziomie jedynie 20% PKB USA, co spowoduje, że Europa stanie się najbardziej ubogim energetycznie i gospodarczo regionem. Obecnie na Litwie używa się aż w 90% energii z PV i FW, co doprowadziło do największego w UE ubóstwa energetycznego na poziomie ok. 30%.

Dla zobrazowania bardzo wysokich kosztów produkcji energii z PV i FW przedstawione zostaną dwa wskaźniki. Pierwszym jest energetyczna stopa zwrotu (ang. Energy Return on Energy Investment, EROEI), drugim zaś jest uśredniony koszt systemu produkującego energię (ang. Levelized System Cost Of Energy, LSCOE).

EROEI umożliwia porównywanie efektywności różnych technologii wytwarzania energii. Wskaźnik ten oznacza, jak silnie elektrownia lub elektrociepłownia wzmacnia energię wprowadzoną „na wejście" w celu wytworzenia energii „na wyjściu" systemu energetycznego.

$$EROEI = \frac{E_{out}}{E_{in}}$$

gdzie:

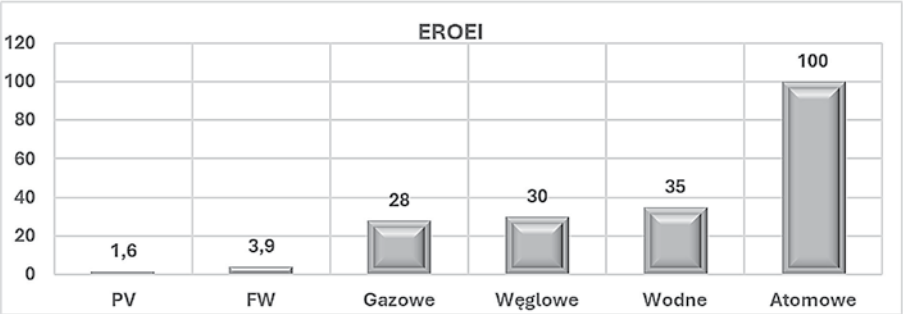
E_{out} – oznacza energię użyteczną, jaką oddaje jednostka wytwórcza (elektrownia) przez cały okres jej eksploatacji.

E_{in} – oznacza energię użyteczną, która jest konieczna, aby można było zbudować i eksploatować źródło wytwarzające energię o wielkości E_{out} (zaangażowanie energetyczne na wejściu obejmuje koszty wydobycia paliwa i innych potrzebnych kopalin, koszty przetwarzania kopalin, magazynowania i innych niezbędnych nakładów energetycznych) [Weißbach D., Herrmann F., Ruprech G., Huke A., Czerski K., Gottlieb S., Hussein A., „Energy intensitites, EROI (Energy Returned on Invested), for electric energy sources", „EPJ Web of Conferences", 2018, t. 189, s. 16.].

Na **rysunku 1**. porównano EROEI dla różnych technologii produkcji energii. Najwyższy wskaźnik EROEI posiadają duże elektrownie jądrowe na poziomie ok. 100, a w przypadku reaktorów typu SMR (Small Modular Reactors) wskaźnik EROEI może sięgać nawet 150, dla SMR-ów typu HTGR

eprasa.pl da441ab8a4

Rysunek 1. Wartość EROEI dla różnych technologii wytwarzania energii



Źródło: Weißbach D., Herrmann F., Ruprech G., Huke A., Czerski K., Gottlieb S., Hussein A., „Energy intensitites, EROI (Energy Returned on Invested), for electric energy sources", „EPJ Web of Conferences", 2018, t. 189, s. 16.

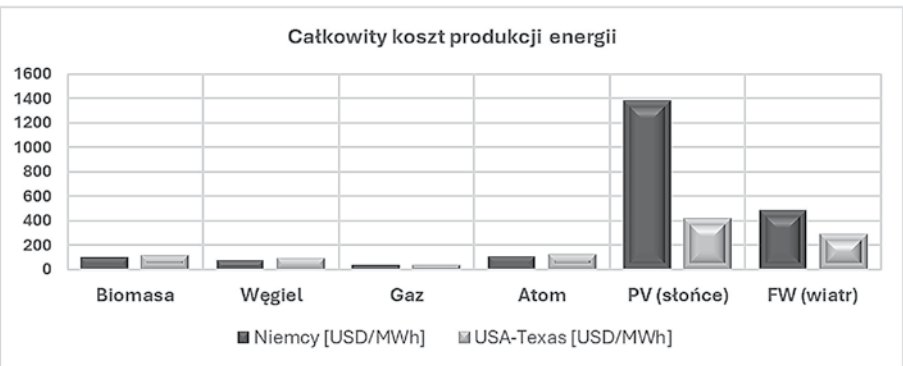
(ang. High Temperature Gas Cooled Reactors) może zaś przekroczyć 300. Najniższymi wskaźnikami cechują się panele fotowoltaiczne i farmy wiatrowe, dla których wskaźnik EROEI nie przekracza poziomu 4,0. Wskaźniki EROEI dla elektrowni węglowych i gazowych oraz wodnych są ok. 8 razy wyższe od PV i FW. Technologie PV i FW na tle pozostałych mają bardzo niską ekonomiczną wartość dodaną.

Wskaźnik EROEI posiada bardzo ważne implikacje w praktyce, a jego poziom wskazuje na wydolność lub niewydolność systemu gospodarczego. Dla wskaźników EROEI powyżej 15 nie ma ryzyka niewydolności systemu gospodarczego, poniżej 15 zaś – a w szczególności w okolicach 5–10 – dochodzi do silnej niewydolności systemu gospodarczego, co może prowadzić do poważnego kryzysu. Niskie EROEI jako wypadkowa dla całej gospodarki będzie wynikać z nadmiaru PV i FW w strukturze produkcji energii.

LSCOE jako uśredniony koszt systemu produkującego energię zawiera wszystkie koszty systemu produkującego energię, bez pomijania – jak to się zwykle robi w przypadku PV i FW – takich kosztów jak: koszty bilansowania, koszty sieci i koszty profilu produkcji energii. Miernik ten wyraża faktyczne koszty produkcji energii z PV i FW. Jest to bardzo ważne, gdyż obecnie przedstawiane przez UE koszty produkcji energii z PV i FW pomijają istotne elementy kosztowe. Uśredniony koszt produkcji energii LSCOE takich niestabilnych źródeł jak PV i FW definiuje się jako sumę (krańcowych) kosztów wytwarzania energii i (krańcowych) kosztów integracji z systemem energetycznym, gdzie koszty integracji można podzielić na: koszty bilansowania, koszty sieci i koszty profilu wytwarzanej energii. Systemowy koszt LSCOE odnawialnych źródeł energii elektrycznej w dużym stopniu zależy od ich udziału w rynku. Jeśli udział wytwarzania energii z wiatru lub słońca wzrasta, wówczas całkowite koszty znacznie rosną. Według obliczeń wykonanych przez Falka Ueckerdta, Liona Hirtha, Gunnara Luderera, Ottmara Edenhofera (2013) całkowity koszt produkcji energii wiatrowej w Niemczech rósł z 60 EUR/MWh do prawie 100 EUR/MWh, jeśli udział FW zwiększał się z 0% do 40%.

Na **rysunku 2**. przedstawiono całkowity koszt produkcji 1 MWh energii dla różnych technologii w Niemczech i USA, z czego wynika, że koszt dla PV i FW jest ponad 10 razy wyższy od kosztu produkcji energii z gazu i kilka razy wyższy od produkcji z węgla i atomu.

Rysunek 2. Całkowity koszt produkcji energii dla różnych technologii w Niemczech i USA

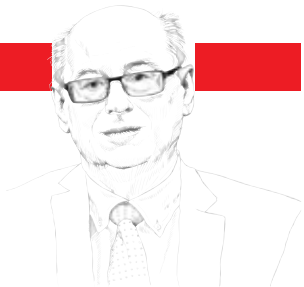


Źródło: Idel R., „Levelized Full System Cost of Electricity, Energy", Rice University's Baker Institute for Public Policy, 2022.

Artykuł pochodzi z „Magazynu Optyka Schumana".

eprasa.pl da441ab8a4

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Inna Europa

Zdzisław Krasnodębski

Wszyscy zapewne słyszeliśmy twierdzenie, że Europa jest ufundowana na dziedzictwie greckiej filozofii, prawa rzymskiego i chrześcijaństwa, symbolizowanego przez trzy miasta – Ateny, Jerozolimę i Rzym. Ale co znaczy ta powtarzana rutynowo formuła? Jakie ma znaczenie dla nas filozofia grecka w czasach, gdy filozofia stała się niszową dyscypliną akademicką, a źródłem wszelkiej mądrości jest Google, ChatGPT i TikToK? Co się skrywa za mglistym deklarowaniem przywiązania do „wartości chrześcijańskich"? Czy polityczne i prawne dziedzictwo Rzymu rzeczywiście nas coś obchodzi? Jakie ma znaczenie poza studiami prawniczymi, w czasie których studenci muszę jeszcze trochę liznąć prawa rzymskiego, by zaliczyć egzamin?

Nie wydaje się, by współczesna Europa, przeorana wojnami i rewolucjami, miała jeszcze coś wspólnego ze swoimi początkami w Atenach, w Rzymie, w Jerozolimie. Przecież cała jej nowoczesna myśl jest zerwaniem z tym, co ją poprzedzało; prawdziwych początków naszej obecnej cywilizacji trzeba więc szukać w dziełach Marksa, Nietzschego, Freuda, w oświeceniu i liberalizmie...

Mechaniczne powtarzanie formuły o korzeniach Europy, od których już być może dawno ją oderwano, jest tym bardziej denerwujące, że treści kulturowe, które symbolizują te miejsca, nigdy nie tworzyły harmonijnej całości. Tertulian, który uchodzi za ojca łacińskiego chrześcijaństwa, zapytywał: „Co mają wspólnego Ateny z Jerozolimą? Co ma wspólnego Akademia z Kościołem? Co mają wspólnego heretycy z chrześcijanami? Nasza nauka wywodzi się z przedsionka Salomona, który sam nauczał, że Pana należy szukać w prostocie serca". Do dzisiaj trwa dyskusja (nieprzypadkowo w Niemczech), czy przejęcie przez chrześcijaństwo pojęć greckiej filozofii nie wypaczyło jego istoty. Tak twierdzili krytycy „hellenizacji" chrześcijaństwa – od Adolfa von Harnacka do Jürgena Habermasa. Natomiast Martin Heidegger, najwybitniejszy filozof kontrnowoczesności, pokładający swoje nadzieje w narodowym socjalizmie, uważał, że to chrześcijaństwo „zanieczyściło" filozofię. Niemcy – nowi Grecy – mieli dokonać powtórnego ustanowienia Europy już bez błędów ontoteologii, pokonując plutokrację i bolszewizm. W obu przypadkach chodziło o to samo: o rozerwanie więzi między filozofią a chrześcijaństwem. Natomiast Kościół katolicki zawsze bronił syntezy rozumu i wiary, metafizyki i chrześcijaństwa. Takie jest przesłanie encykliki „Fides et ratio" Jana Pawła II, mimo że prawdy wiary poza rozum wykraczają, a chrześcijaństwo nie jest po prostu filozofią. Joseph Ratzinger, późniejszy papież Benedykt XVI, w negatywnym nawiązaniu do Friedricha Nietzschego, podkreślał, że „Chrześcijaństwo to nie platonizm dla ludu". Bóg objawiony w Piśmie Świętym nie jest Jednią Plotyna, Pierwszym Poruszycielem czy Wielkim Zegarmistrzem Świata – nie jest tylko Bogiem filozofów. Dodajmy, że także Rzym i Jerozolima były z początku przeciwieństwem. Wszak to chrześcijaństwo, zdaniem Edwarda Gibbona, było jednym z czynników upadku cesarstwa rzymskiego. Kościół przejął jednak potem zasady struktury politycznej Rzymu i kontynuował – jak pisała Hannah Arendt – rzymską triadę religii, autorytetu i tradycji.

KOŚCIÓŁ KATOLICKI ZAWSZE BRONIŁ SYNTEZY ROZUMU I WIARY, METAFIZYKI, CHRZEŚCIJAŃSTWA.

Formuła trzech fundamentów Europy pomija fakt, że dla powstania cywilizacji europejskiej zdecydowanie najważniejsze było chrześcijaństwo, które wchłonęło elementy filozofii greckiej oraz państwowej kultury rzymskiej. Ta cywilizacja, której szczątki podziwiamy w muze-

eprasa.pl da441ab8a4

ach czy zwiedzając zabytki, była cywilizacją łacińskiego chrześcijaństwa. Jak pisał znany niemiecki mediewista Ferdinand Seibt: „Przez długi czas Europa była mniej więcej tożsama z Kościołem katolickim, w odróżnieniu od prawosławia, greckiego chrześcijaństwa lub, jak powiedział Luter, «Wschodu». Jednak od czasów Lutra to rozróżnienie nie ma już zastosowania, ponieważ zachodnie chrześcijaństwo w dużej mierze przestało być katolickie, a wschodnie stało się w dużej mierze tureckie”.

„Christanitas”, cywilizacja chrześcijaństwa łacińskiego, definiowała się przez swoją opartą na wierze kulturę, nie przez terytorium. Nie objęła całej geograficznej części świata, którą dziś nazywamy Europą i nie ograniczała się tylko do niej. Zrodziła się w północno-zachodniej części Europy, by potem poszerzać sferę swoich wpływów. W X wieku objęła również słowiańską Europę Środkowo-Wschodnią. Zaczęto ją rozumieć jako w kategoriach terytorialnych, jako część świata zamieszkałą przez chrześcijan należących do Kościoła rzymskiego, utożsamiając coraz bardziej z Europą. Niektórzy historycy uważają, że chrześcijańska cywilizacja kończy się w latach 1517–1648, gdy reformacja rozbija jedność chrześcijaństwa zachodniego. Wtedy pojęcie „Europa” staje się popularnym, służącym do zbiorowej autoidentyfikacji pojęciem politycznym. Zastępuje w tej funkcji chrześcijaństwo, które – jak się twierdzi – po raz ostatni przywoływano jako podstawę politycznej jedności, wyznacznik tożsamości w walce przeciw Imperium Osmańskiemu w końcu XVII wieku.

Od XIX wieku dzieje Europy zaczynają być opowiadane jako historia odchodzenia od chrześcijaństwa, jako dzieje ich koniecznego „rozwodu” – najpierw wyzwolenia spod władzy Kościoła w reformacji, potem w ogóle od chrześcijaństwa, aż do czasów współczesnych, kiedy chrześcijaństwo ma być już tylko jedną z wielu religii, bez wpływu na życie polityczne i społeczne. Dzieje Europy w tym ujęciu to dzieje postępującej sekularyzacji aż do dzisiejszej „postchrześcijańskiej” Europy oraz do Unii Europejskiej jako jej formy politycznej. Właściwa historia tak rozumianej Europy zaczyna się od oświecenia, rewolucji francuskiej i rewolucji przemysłowej. Europę mają dziś politycznie spajać ogólne zasady, na których zbudowana jest Unia Europejska, a nie partykularna historia, szczególna religia czy tradycja. Ma realizować wartości zapisane w artykule 2 Traktatu o Unii Europejskiej, oczywiście w wykładni dokonywanej przez środowiska liberalno-lewicowe.

Współczesny humanitaryzm, który jest jej ideologią, można uznać za złośliwą mutację chrześcijaństwa. Realizuje to, co zapowiadali młodohegliści, a także francuscy filozofowie – Jean-Jacques Rousseau, potem Claude-Henri de Saint-Simon piszący o „nowym chrześcijaństwie” czy August Comte tworzący swoją „religię ludzkości”. Wolny wybór i „samorealizacja” jest wartością naczelną. Jest to „chrześcijaństwo” obywające się nie tylko bez dogmatów, lecz także bez Boga. Tak jak pomostem łączącym kiedyś chrześcijaństwo z filozofią był monoteizm, tak teraz łącznikiem ze współczesnym humanitaryzmem, filozofią publiczną demokracji liberalnej, staje się antropologia – wcielenie i postać Jezusa nie jako Syna Bożego, Chrystusa, lecz jako wyjątkowo dobrego człowieka, jako jednego z proroków, jako nauczyciela, który wskazuje nam, jak trzeba żyć – ale są to raczej dobre rady niż przykazania.

Ale mimo wszystko istnieje również inna „Europa”, gdyż tak opowiedziana historia naszej części świata jest nieprawdziwa, absurdalnie jednostronna, a ideologia humanitaryzmu jest zbyt płaska i trywialna, by mogła dostarczyć poczucia sensu. W taki czas, jak obecny – gdy przychodzą święta Bożego Narodzenia – widzimy to wyraźnie. Być może jest to „Europa” terytorialnie mniejsza, rozproszona, „Europa” mniejszości, ale – jak wiemy – o biegu historii decydują często nieliczni, a nawet jednostki. Być może w tej „Europie” metonimie „Ateny”, „Rzym i „Jerozolima” zamiast być tylko pustym frazesem wypełnią się nową, żywą treścią.

WSPÓŁCZESNY HUMANITARYZM MOŻNA UZNAĆ ZA ZŁOŚLIWĄ MUTACJĘ CHRZEŚCIJAŃSTWA.

IDEOLOGIA HUMANITARYZMU JEST ZBYT PŁASKA I TRYWIALNA, BY MOGŁA DOSTARCZYĆ POCZUCIA SENSU.

eprasa.pl da441ab8a4

PRENUMERATA 2026

ZMIANY DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

Zapraszamy do **zamawiania prenumeraty** „Tygodnika Solidarność”. Można to zrobić poprzez kolporterów, takich jak: **Kolporter sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także w **redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna wysyłana jest za pośrednictwem Poczty Polskiej na wskazany adres (**prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki**).

„Tygodnik Solidarność” jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych sieci Empik.

Cena okładkowa „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku wyniesie **9,90 zł.**

Cena w prenumeracie egzemplarzowej „Tygodnika Solidarność” w 2026 roku **wynosi tylko** → **9,90 zł**

Prosimy o wpłaty na numer konta:
mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.

CENNIK PRENUMERATY KRAJOWEJ W WERSJI PAPIEROWEJ ORAZ ELEKTRONICZNEJ NA 2026 ROK

I KWARTAŁ	**128,70 zł***	(NUMERY 1–13)
II KWARTAŁ	**128,70 zł**	(NUMERY 14–26)
I PÓŁROCZE	**257,40 zł**	(NUMERY 1–26)
III KWARTAŁ	**128,70 zł**	(NUMERY 27–39)
IV KWARTAŁ	**118,80 zł**	(NUMERY 40–51/52)
II PÓŁROCZE	**247,50 zł**	(NUMERY 27–51/52)
ROK	**504,90 zł**	(NUMERY 1–51/52)

* wszystkie ceny podane są w kwocie brutto

eprasa.pl da441ab8a4

KARUZELA BLOGERAMI

SEAMAN

KILKA POBOŻNYCH ŻYCZEŃ

Planowałem napisać o niemocy PiS-u. Ba! Wymyśliłem już nawet atrakcyjny tytuł: „Martwa natura z PiS-em”. Jednak człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi, jak mówili starzy Polacy, i to porzekadło mi się sprawdziło w samą porę. Zainterweniowała siła wyższa, która posłużyła się Panią Sekretarz Redakcji, bo ta zaordynowała tekst do świątecznego numeru. No nie, pomyślałem sobie, nie mogę się pieklić w Boże Narodzenie, a poza tym nie ma co ukrywać, że cierpiałem, jak pisałem o tej niemocy.

Pozytywnie, choć z nutą goryczy

Postanowiłem więc napisać coś pozytywnego, coś na miarę trudnego czasu i czego pragnę dla PiS nie tylko w Boże Narodzenie oraz na Nowy Rok. Rzecz jasna, nie zaniedbuję standardowych życzeń zdrowia i wszelkiej pomyślności, albowiem to oczywiste z mojej strony. Zatem, jako wierny wyborca mam wiele życzeń dla PiS i pod adresem PiS, więc pokrótce niektóre przedstawię. Może będą nie w smak, jak gorzkie lekarstwo albo okażą się naiwne niczym rojenia ignoranta, a jeszcze inne absurdalne. Mówi się trudno, kocha się dalej.

Propozycje dla Polaków

Po pierwsze – życzę partii uporania się z marazmem programowym, przy czym nie chodzi o wykwity medialnych harcowników ani żeby się mocniej odwinąć rywalom. Mam na myśli brak programu, który mógłby porwać masy elektorskie jak w 2015 roku. Pragnę mianowicie programowej inicjatywy tej partii, czyli merytorycznych propozycji dla Polaków z myślą o wyborach parlamentarnych, lecz także dlatego, żeby się od hydry bezprawników wyraźnie odróżniać.

Polska ma być lepsza, a nie głośniejsza

Zamiast hałaśliwej Polski marszowo-wiecowej życzyłbym sobie Polski daleko lepszej od Polski żurkowo-tuskowej. Na ich bezprawie, kłamstwa i pomówienia proste zaprzeczenia nie wystarczają, można odpowiadać tylko tym samym, a wówczas różnice jakby się zacierają, nieprawdaż? A gdy okaże się, że psychopatyczni krzykacze mieli rację z hasłem: „PiS, PO jedno zło”? I co odpowiemy? Że nie o to nam szło? Atrakcyjny program dla Polaków to twardy grunt dla partii, a nienawistna riposta prędzej czy później wciąga niczym bagno.

Koniec wolnej amerykanki

Jarosławowi Kaczyńskiemu kibicuję, żeby spełniła się jego wola o końcu wolnej amerykanki w PiS. Żeby uśmierzył walki pisowców z pisowcami, zamiast wdawać się w potyczki słowne z konfederatami albo w kłótnie z jakimś pasiecznikiem z Podkarpacia. Kogo w czasach wojującego imperializmu u wschodniej granicy obchodzą talmudyczne roztrząsania różnicy pomiędzy centralizmem a federalizmem Unii Europejskiej?

Prace herkulesowe

Poskromić „ziobrystów”, rozbroić „maślarzy” i spacyfikować „harcerzy” we własnej partii, a potem niczym mitologiczny heros urwać łeb hydrze bezprawia i przejąć inicjatywę na scenie politycznej – to są zadania na miarę przywódcy opozycji aspirującej do władzy. Wiem, to brzmi protekcjonalnie, a może nawet bezczelnie, zwłaszcza wobec osobowości politycznej kalibru Kaczyńskiego, ale to trzeba po prostu zrobić, żeby aspiracje miały szansę się spełnić.

Życzenia

Zatem PiS-owi życzę, żeby wygrana w wyborach prezydenckich nie została zmarnowana w kontekście wyborów parlamentarnych za dwa lata. Prezydentowi Karolowi Nawrockiemu życzę, aby utrzymał najwyższy poziom prezydentury – PiS bowiem musi mieć do kogo równać. Jarosławowi Kaczyńskiemu szczęścia i siły, gdyż herkulesowe roboty go czekają. Czytelnikom, redakcji „TS” i sobie, żebyśmy zdrowi byli. A Polsce życzę, żeby była Polską.

eprasa.pl da441ab8a4

Czy gdyby Rosja naprawdę zaatakowała Polskę (czego nie sposób być pewnym, ale **w równym stopniu** nie można wykluczyć), tocząca się na naszym terytorium wojna przypominałaby tę obecną, ukraińską?

Piotr Skwieciński

Czy ktoś nad tym PRACUJE...?



Fot. Adobe Stock

Doświadczenia z historii wojskowości nie zawsze są pomocne przy formułowaniu odpowiedzi na takie pytania. Bo z jednej strony wydaje się oczywiste, że zbrojny konflikt najbliższy czasowo następnemu powinien wskazywać, jak ten drugi będzie wyglądał.

Ale z drugiej strony na przykład taką wojnę domową w Hiszpanii obserwowały czujnie wszystkie mocarstwa, chcąc dowiedzieć się z niej, jaki będzie nowy konflikt ogólnoeuropejski. A była to wojna prowadzona na wielką skalę i według ówczesnej skali bardzo nowoczesna. I istotnie, patrząc z perspektywy II wojny światowej, prawdziwie sygnalizowała pewne trendy – na przykład wzrastającą rolę lotnictwa.

Ale zarazem co do innych segmentów walki zbrojnej pozostawiła ówczesnych specjalistów ze znakami zapytania. Bo dała przykłady śmiałych, błyskawicznych ofensyw, w duchu takich, o których myśleli prekursorzy tej sztuki – Heinz Guderian, Charles de Gaulle czy Michaił Tuchaczewski. Lecz dała jednocześnie co najmniej równie wiele przypadków bardzo stabilnej i efektywnej wojny pozycyjnej, w stylu frontu zachodniego lat 1914–1918. Pod tym względem nie przygotowała generałów ani polityków do nadchodzącego konfliktu, który – jak dziś

eprasa.pl da441ab8a4

wiemy – oparł się na tym, co Niemcy nazwali „blitzkriegiem".

Dlatego nie sposób do końca kwestionować opinie tych, którzy uważają, że przyszła ewentualna wojna rosyjsko-polska może być inna niż ta ukraińska. Tylko że to „może" robi wielką różnicę.

Wojna „na bogato"?

Podstawowy argument na rzecz tezy, iż byłaby to wojna zupełnie inna, wynika ze stwierdzenia oczywistego skądinąd faktu, że w Europie NATO ma nad Rosją zdecydowaną przewagę w powietrzu. A ponieważ Polska jest, w odróżnieniu od Ukrainy, członkiem Sojuszu Atlantyckiego, to ta przewaga spowoduje, że sytuacja będzie, i to od samego początku, radykalnie odmienna. Innymi słowy natowskie lotnictwo nie dopuści do masowych ataków rakietowych na polską infrastrukturę, nie rozwinie się też znana nam z Ukrainy wojna dronowa – bo rosyjskie baterie, lotniska i składy wszelkiego sprzętu napadu powietrznego, i to też te usytuowane głęboko za linią frontu, zostaną dzięki tej przewadze jeśli nie zniszczone, to zmuszone do milczenia. Jak więc argumentują tak myślący, nie ma sensu zapatrywanie się na Ukrainę. Bo oni walczą biednie, a my będziemy walczyć na bogato.

I rzeczywiście tak mogłoby być. Ale właśnie – tylko mogłoby.

Bo tak myślący zakładają jako oczywistość już nawet nie tylko to, że państwa sojusznicze włączyłyby się zbrojnie w konflikt. Oni zakładają też, że nastąpiłoby to od razu.

Tymczasem nic, co widzimy w ciągu ostatnich lat, nie każe przyjmować tej wersji rozwoju wydarzeń jako jedynej i oczywistej. I nie chodzi tutaj wyłącznie o nieprzewidywalność reakcji USA pod wodzą Donalda Trumpa. Także, a może przede wszystkim, o to, że słynny artykuł 5 traktatu atlantyckiego bynajmniej nie wprowadza automatyczności reakcji zbrojnej w wypadku ataku na jedno z państw Sojuszu. On wprowadza obowiązek reakcji – ale niekoniecznie wojskowej. Państwa członkowskie mogą, ale nie muszą wysłać swoich żołnierzy. Mogą, na przykład, ograniczyć się do pomocy finansowej, wywiadowczej



eprasa.pl da441a4a4

i sprzętowej. Albo wręcz – tylko dyplomatycznej.

I taka sytuacja może trwać tak długo, jak długo rządy państw NATO nie zechcą zwiększyć stopnia swojego zaangażowania. A skoro tak, to mimo teoretycznej przewagi Sojuszu w powietrzu w praktyce wojna rosyjsko-polska może przez dłuższy czas (jeśli nie do końca) przypominać obecną rosyjsko-ukraińską.

Dlatego warto przygotowywać się nie tylko do lepszego wariantu, czyli „bogatej" wojny, prowadzonej z żołnierzami sojuszniczymi u boku. Trzeba brać pod uwagę także gorszy wariant, w którym nasza wojna byłaby niejako jakościowym przedłużeniem tego, co dziś dzieje się w Donbasie, na Zaporożu i pod Charkowem.

A dzieją się tam rzeczy bardzo ciekawe.

Z których najważniejszą – to szybka i całkowita zmienność tej wojny. To nie tylko nie jest już ten sam konflikt, który wybuchł w 2022 roku, nie tylko nie ten, co w czasie nieudanej ukraińskiej kontrofensywy z 2023 roku, ale nawet nie ten sam, co w 2024 roku, i nawet nie ten, co w pierwszej połowie roku bieżącego.

Zmiany, zmiany, zmiany

Mówi się – słusznie i prawdziwie – o dronizacji wojny. Ale te drony też zmieniają się błyskawicznie. Bywa, że najnowszy sprzęt dostarczany żołnierzom przez dowództwo już w momencie, w którym trafia do ich rąk, jest przestarzały. I to nie jest niczyja wina, korupcja ani nic podobnego. Po prostu – na froncie zmiany zachodzą tak szybko, że scentralizowany system doskonalenia uzbrojenia i metod jego zastosowania nie może dać sobie z tym rady.

Dlatego największym chyba fenomenem obecnego etapu wojny jest po stronie ukraińskiej tzw. Brave Market. Jest to zdecentralizowany system zakupów, składanych nie przez ministerstwo czy Sztab Generalny, tylko z poziomu poszczególnych walczących brygad. Dotyczy szczególne dronów, ale też radarów i środków łączności. Dzięki Brave Market proces dostawy skrócono, dosłownie, o rząd wielkości. Co istotne, na linii frontu funkcjonuje specjalna jednostka testująca oferowane w ramach Brave Market towary. Oferowane przez funkcjonujące w systemie firmy ukraińskie (w tym te małe, „garażowe" startupy), ale też zachodnie.

> TRZEBA BRAĆ POD UWAGĘ WARIANT, W KTÓRYM NASZA WOJNA BYŁABY NIEJAKO JAKOŚCIOWYM PRZEDŁUŻENIEM TEGO, CO DZIEJE SIĘ W DONBASIE, NA ZAPOROŻU I POD CHARKOWEM.

Elementem sytuacji jest też obecność – i zwiększająca się rola – warsztatów poszczególnych walczących jednostek. Nie ograniczają się one do klasycznej funkcji naprawiania uszkodzonego sprzętu, ale na własną rękę modyfikują – w sposób wynikający ze zmieniającej się sytuacji – wyposażenie i uzbrojenie posiadane, a także właśnie otrzymane. W jeszcze większym stopniu zwiększa to szybkość reakcji na pojawiające się nowe okoliczności, zagrożenia i szanse. Oczywiście, w skład personelu warsztatów wchodzą więc nie – jak było kiedyś – wyłącznie mechanicy, ale też, często najwyższej próby, elektronicy i programiści z doświadczeniem dronowym.

Wszystko to związane jest z zaangażowaniem – i ewolucją formy zaangażowania – ludzi z innego ukraińskiego fenomenu, czyli ruchu wolunterskiego. Jeszcze w 2015 roku właśnie z wolunterami jako dziennikarz przebywałem na ówczesnym froncie pod Ługańskiem. Byli to cywilni ochotnicy dostarczający walczącym wszelkiego rodzaju pomoc materialną – od bielizny po siatki maskujące, w większości przed zbrojnym konfliktem uczestnicy Samoobrony Majdanu. Dziś są bardzo ważnym elementem systemu modernizowania i szkolenia armii, w dużej części to oni tworzą start-upy oferujące udoskonalenia sprzętowe i nowe rozwiązania. W ukraińskich sondażach w rankingach zaufania plasują się bardzo wysoko.

Nowy, efektywniejszy system zamówień jest powiązany z innym kluczowym zjawiskiem – postępującą w galopującym tempie robotyzacją pola walki. Mówiąc o tym, myślimy najczęściej o fenomenie ukraińskich i rosyjskich dronów latających – rozpoznawczych i uderzeniowych, a także logistycznych – dostarczających zaopatrzenie grupom piechoty, zwłaszcza tym operującym głęboko w szerokiej już na 20, 30 kilometrów „strefie śmierci". Są one oczywiście bardzo ważne.

Ale w ostatnim okresie kluczowy jest burzliwy rozwój dronów naziemnych – również tych transportowych (w tym służących do ewakuacji ran-

eprasa.pl da441ab8a4

nych – opuszczenie strefy frontowej jest obecnie, w związku z nasyceniem powietrza dronami uderzeniowymi, najbardziej miękkim punktem obu armii). Te samojeżdżące, opancerzone trumny też są narażone na zniszczenie, no i są klaustrofobiczne – ale dają znacznie większą szansę na ocalenie życia ich pasażera niż w wypadku użycia standardowych środków ewakuacji (nie mówiąc już o życiu żołnierzy, którzy wtedy bezpośrednio uczestniczyliby w wywożeniu rannego).

Niezwykle szybko rozwijają się i upowszechniają też naziemne drony o przeznaczeniu bezpośrednio bojowym – zarówno te strzelające, jak i saperskie, rozminowywujące czy minujące. O roli odgrywanej przez nie pisałem już w „TS" – ich upowszechnienie tworzy realną szansę na zniwelowanie rosyjskiej przewagi liczebnej, a zatem dalsze trwanie ukraińskiej obrony.

A spina to wszystko i koordynuje zintegrowany system zarządzania polem walki, łączący dowodzenie, rozpoznanie i całą stosowaną przez wojsko elektronikę, umożliwiający dowódcom orientację w sytuacji na polu boju w czasie rzeczywistym i kierowanie nim. Tworzący cyfrową mapę tego pola, integrującą w spójny sposób całość dostępnej informacji i pozwalający precyzyjnie kierować ogniem. Sięgający w dół wręcz poziomu pododdziału. Tu również Ukraińcy (piszę o nich, ale dotyczy to w równym stopniu strony przeciwnej) mają ogromne osiągnięcia. I ich system, nazwany „Deltą", rozwija się burzliwie i stale.

Z braku miejsca już tylko odnotowuję drony morskie, które skutecznie zagnały rosyjską Flotę Czarnomorską do jej portów (a i tam potrafią ją skutecznie dosięgnąć – vide trafienie łodzi podwodnej klasy, nomen omen, „Warszawianka" w zabezpieczonym na wszelkie możliwe sposoby porcie w Noworosyjsku). Także – modyfikacje sprzętu istniejącego już przed wojną (np. przekształcenie rakiet przeciwokrętowych „Neptun" w system ziemia-ziemia), rozwój własnych rakiet dalekiego zasięgu, integrację klasycznej artylerii z dronami zwiadowczymi itd.

***

Tu wróćmy do początku. Czyli do polskiego zapóźnienia.

Co do tego, że na rewolucję dokonującą się na naszych oczach na ukraińskim froncie praktycznie nie reagujemy, zgadzają się już niemal wszyscy profesjonalni obserwatorzy (spoza, rzecz jasna, samego wojska). W tym i tacy, którzy bardzo długo podtrzymywali wizję, iż tzw. dronoza przeminie, bo przecież za chwilę Amerykanie opracują na nią genialne remedium, my je przecież pozyskamy, więc spokojnie czekajmy, aż wojna powróci do klasycznego modelu, na jaki NATO nastawiało się od zawsze. Dziś takie opinie są już odosobnione. Wszyscy zgadzają się, że jeśli chodzi o robotyzację pola walki, jesteśmy w powijakach, i żeby z nich wyjść, robimy niewiele, a z całą pewnością za wolno. Myślenie o masowym użyciu dronów na najniższym szczeblu dowodzenia jest u nas wciąż prawie że nieobecne.

JEŚLI CHODZI O ROBOTYZACJĘ POLA WALKI, JESTEŚMY W POWIJAKACH.

Ale największym wyzwaniem jest coś innego. Chodzi o wielokrotnie już wzmiankowane tempo zmian, przeobrażania się wojny. Jest ono takie, że proste wdrażanie ukraińskich rozwiązań, nawet w wypadku ich pozyskania, samo w sobie... skazywałoby nas na zapóźnienie. Polska, jeśli w razie agresji połączonej z brakiem natychmiastowej pełnowymiarowej pomocy partnerów z NATO chce od początku nawiązać efektywną walkę, musi więc opracować model łączący przestawianie armii na zupełnie nowe myślenie ze stworzeniem systemu na bieżąco śledzącego zmiany. I umożliwiającego rozpoczęcie naprawdę masowej produkcji dopiero w momencie, w którym będzie jasne, że zostanie ona wykorzystana, zanim się zestarzeje. System ciągłego dostosowywania się do zmian – i zarządzania nimi.

NATOWSKIE LOTNICTWO NIE DOPUŚCI DO MASOWYCH ATAKÓW RAKIETOWYCH NA POLSKĄ INFRASTRUKTURĘ.

Co paradoksalne, na Ukrainie podobną rolę odegrał, już w czasie wojny, sektor prywatny i społeczny, który musiał przyjść z pomocą nieefektywnemu państwu, o ile nawet go nie zastąpić. U nas natomiast, jeszcze w warunkach pokoju, to państwo musi w jakiejś mierze zrobić to, co nad Dnieprem w czasie wojny, a więc w okresie nadzwyczajnej mobilizacji sił i emocji, zrobił sektor społeczno-prywatny.

Naprawdę chciałbym mieć nadzieję, że ktoś nad tym pracuje.

eprasa.pl da441ab8a4

Usha – normals wśród glonojadów?

Miła, skromna, grzeczna, naturalna, inteligentna, dobrze wykształcona... Czy Usha Vance to nadzieja Republikanów na nowe otwarcie? A może przeciwnie – **kula u nogi**, która szkodzi im wizerunkowo?

Agnieszka Żurek

Gdziekolwiek pojawia się Usha, żona wiceprezydenta USA J.D. Vance'a, zazwyczaj jest przyjmowana z sympatią. I dotyczy to komentatorów po obu stronach amerykańskiej spolaryzowanej sceny politycznej.

Pierwsza hinduska druga dama

Nic, tylko cieszyć się i korzystać. Jak się okazuje, to jednak nie takie proste, a osobą, która zdaje się nie doceniać Ushy, wydaje się niestety jej mąż J.D. Vance. I nie chodzi tu jedynie o słynny już uścisk z Eriką Kirk i jej dwuznaczne słowa o tym, że wprawdzie nikt nie zastąpi jej zmarłego męża Charliego, ale J.D. bardzo jej go przypomina.

Usha Vance z domu Chilukuri jest porządnie wykształconą prawniczką indyjskiego pochodzenia, pierwszą hinduską drugą damą. Zanim została obsadzona w tej roli, jej kariera zawodowa świetnie się rozwijała, pracowała w znanych kancelariach, obsługując dużych klientów, takich jak m.in. firma Disney. Ukończyła uniwersytet Yale, gdzie zresztą poznała swojego męża. Usha znana jest z rzetelności, pracowitości, skromności i kultury osobistej. Uwielbia przyrodę i książki – samą siebie określiła mianem „mola książkowego". I to ambitnego, czyta nawet „Iliadę" Homera. Zdecydowanie odbiega stylem od amerykańskich Barbies. Usha nie tylko nie używa botoksu, ale nawet nie farbuje włosów. Jak sama podkreśla, stara się żyć w miarę normalnym życiem i tego samego uczy swoje dzieci.

Usha w okresie studiów była redaktorką naczelną jednego z uczel-



Druga dama Stanów Zjednoczonych Usha Vance i jej mąż wiceprezydent J.D. Vance opuszczają pokład Air Force Two w bazie Joint Base Andrews w stanie Maryland; USA, 16 grudnia 2025 r.

Fot. Tom Brenner for The New York Times / Reuters / Forum

eprasa.pl da441ab8a4

nianych czasopism, „Our Education” [„Nasza Edukacja” – przyp. aut.]. Mieszkała przez jakiś czas w Chinach, pracując tam jako nauczycielka angielskiego. Działała na rzecz uchodźców, angażowała się także wolontaryjnie. Kiedy poznała swojego przyszłego męża, oboje mieli poglądy raczej liberalne. Nie przeszkadzały im także różnice w wyznawanej wierze. – Kiedy się poznaliśmy, J.D. był ewangelikiem, na katolicyzm nawrócił się dopiero później, było to już po przyjściu na świat naszego pierwszego dziecka. I wówczas wiele rozmawialiśmy na ten temat. Kiedy przyjmujesz katolicyzm, idą za tym konkretne zobowiązania dotyczące na przykład wychowywania dzieci w tej wierze.



Dyskutowaliśmy o tym, jak to zrobić, skoro ja nie jestem katoliczką i nie mam zamiaru nią zostać. Zdecydowaliśmy się wysłać dzieci do katolickiej szkoły, a później pozwolić im wybrać, w jakiej wierze chcą wzrastać. Jak na razie najstarsze dziecko wybrało wiarę katolicką, zobaczymy, jak to będzie w przypadku kolejnych. Chodzimy w niedziele do kościoła, jest to nasz rodzinny zwyczaj. Dzieci wiedzą, że nie jestem katoliczką i mają pełen dostęp do hinduistycznych tradycji, które wyznaję – pokazuję im książki na ten temat, opowiadam o swojej religii. Dzieci poznają hinduizm także za sprawą kontaktu z moimi rodzicami i dziadkami. Okazją do zapoznania się z tą religią była również nasza wspólna podróż do Indii. Hinduizm jest zatem także częścią ich życia i życia naszej rodziny – mówiła Usha w wywiadzie dla Meghan McCain.

Pytana o to, jak jej się żyje w roli drugiej damy, stwierdziła: – Próbuję żyć normalnym, codziennym życiem i ignorować to, że jestem obserwowana i oceniana [...]. Dla relaksu gimnastykuję się, ćwiczę jogę i pilates. Wróciłam do nauki niemieckiego, czytam książki, robię dzieciom zabawki, zajmuję się swoimi projektami niezwiązanymi z polityką. Szukam też obszarów nowych zaangażowań zgodnych z moimi zainteresowaniami i wartościami. Nie jest to już, jak wcześniej, prawo i polityka. [...] Zarówno J.D., jak i ja uwielbiamy kajaki. Zawsze lubiliśmy też wycieczki offroadowe i teraz niestety nie bardzo są one możliwe. To, jak dotąd, największa niedogodność z bycia wiceprezydentem i drugą damą – dodała.

TRAUMATYCZNE DZIECIŃSTWO VANCE'A MOGŁO STAĆ SIĘ ŹRÓDŁEM JEGO NISKIEGO POCZUCIA WŁASNEJ WARTOŚCI MASKOWANEGO NIEOGRANICZONĄ AMBICJĄ.

Zwyczajna, codzienna rutyna

Usha Vance odnalazła się w roli matki. – Dzieci zmieniły moją perspektywę patrzenia na świat, na siebie, na to, w jaki sposób organizuję swój czas. Dzieci przynoszą mi tyle radości, że cieszy mnie wszystko, co z nimi robię, nawet rzeczy, które wcześniej wykonywałam rutynowo albo które były dla mnie wręcz nudne – podkreśliła w rozmowie z Meghan McCain. – Myślę, że nie mają pojęcia, czym się zajmuję i że tytuł drugiej damy jest dla nich abstrakcją. Rola wiceprezydenta, jaką pełni tata, jest już bardziej namacalna, dzieci uczestniczyły w ceremonii jego zaprzysiężenia na ten urząd i były pod wrażeniem tej uroczystości. Bycie dziećmi wiceprezydenta USA jest dla nich ekscytujące, ale staramy się patrzeć na ich wychowanie w innych kategoriach, odpowiadając sobie na pytanie, czemu poświęcalibyśmy czas i w jakich wartościach chcielibyśmy, żeby wzrastały nasze dzieci, gdyby tej całej otoczki nie było. Prawie wszystkie decyzje ich dotyczące podejmujemy właśnie z tej perspektywy. Jeśli w kalendarzu J.D. pojawia się wydarzenie, które tak czy inaczej byłoby dla dzieci interesujące – jak np. parada wojskowa – nie widzimy przeszkód, żeby w nim uczestniczyć całą rodziną. Często

eprasa.pl da441ab8a4

jednak podejmujemy decyzje o tym, żeby nie angażować dzieci nadmiernie w życie publiczne i wybierać to, co jest zwyczajną, codzienną rutyną. To nie zawsze jest łatwe, jeśli wokół mamy do dyspozycji ludzi, którzy są gotowi pomóc w każdej chwili, wyręczyć dziecko np. we wrzuceniu rzeczy do pralki albo posprzątaniu po sobie, ale próbujemy to robić i myślę, że radzimy sobie z tym całkiem nieźle. Dzięki temu, że staramy się wychować dzieci w zgodzie z naszymi wartościami, my sami też bardziej się mobilizujemy, żeby żyć zgodnie z nimi – zapewniła.

> *Hinduizm jest częścią życia naszej rodziny.*
> USHA VANCE

Usha zjednuje sobie Amerykanów, zachowując się skromnie i naturalnie, jak zwyczajna żona i mama, której nieobce są problemy dnia codziennego. – Współczesne dzieci zmagają się z coraz większym deficytem uwagi i coraz większym przyzwoleniem na to. Nie chcę tego dla swoich dzieci, chcę, żeby umiały skupić się na przyswajanej treści, przemyśleć ją, dojść do własnych, pogłębionych wniosków. Uczę je czytania książek, chodzenia do muzeów, oglądania wartościowych filmów – wylicza.

Usha Vance jest skromna i dobrze wychowana, ale zna swoją wartość i wyraźnie nie chce wpisywać się w rolę „trophy wife" ani „paprotki". Miło, ale stanowczo, zaznacza, że nie da się sprowadzić do roli ładnej laleczki będącej ozdobą męża. – Zawsze starałam się mieć raczej niewiele ubrań i nosić je tak długo, jak długo nadawały się do noszenia. To nie jest tak, żebym w ogóle nie interesowała się modą, ale nigdy nie stawiałam sobie za cel wpisywanie się w najbardziej aktualne trendy. I nie zmieniło się to z chwilą, kiedy zostałam drugą damą. Ubieranie się na specjalne okazje, takie jak np. ceremonia zaprzysiężenia J.D. na wiceprezydenta, i korzystanie przy tym z porad stylistki to wspaniała przygoda, ale na co dzień raczej staram się po prostu tworzyć zestawy z ubrań, które wiszą w mojej szafie. Moim celem jest to, aby cały czas czuć się sobą, a nie wcielać w rolę drugiej damy – podkreśliła. Nie odniosła się także z entuzjazmem do ewentualnego pełnienia roli pierwszej damy, nie ukrywając, że chciałaby wrócić do rozwijania swojej kariery zawodowej. Dodała jednak, że czas pokaże, czy będzie to już niedługo, czy też przyjdzie jej na to poczekać nieco dłużej.

Wobec swojego męża jest lojalna, wspierająca, wypowiada się o nim dobrze. „Poznałam J.D. na studiach prawniczych. Zostaliśmy przyjaciółmi, bo kto nie chciałby być jego przyjacielem? Był i jest do dziś najbardziej interesującym człowiekiem, jakiego spotkałam. Chłopakiem z klasy robotniczej, który pokonał rodzinne traumy, by ukończyć Yale, twardym żołnierzem marynarki wojennej, który służył w Iraku, a który dziś najchętniej bawi się ze szczeniakami i ogląda film o śwince Babe. J.D. jest też najbardziej zdeterminowanym człowiekiem, jakiego znam. Jego największą ambicją było zostanie mężem i ojcem takiej rodziny, jakiej sam nie miał – mówiła Usha o J.D. na konwencji Republikanów w 2024 r.

J.D. WYDAJE SIĘ NA TYLE PRZYTOMNY, ŻEBY NIE WPAŚĆ W BLOND PUŁAPKĘ, CZYLI SIEĆ ZASTAWIONĄ PRZEZ ERIKĘ KIRK.

„Zbyt idealna genetyczna anomalia"

Czy jej lojalność wobec męża jest odwzajemniona? J.D. im bardziej wsiąka w świat wielkiej polityki, tym mniej zdaje się pasować swoim stylem do Ushy. – Kto ma wielkie stopy, wiadomo, co ma też wielkiego, hłe hłe hłe – mówił ze sceny podczas jednego z wystąpień publicznych wiceprezydent USA, cytując „dick joke" prezydenta Donalda Trumpa. Usha stała obok męża wyraźnie zażenowana, z przyklejonym sztucznym uśmiechem. To niby „tylko" rubaszny żart, ale mówi on wiele nie tylko o tym, jaki styl przyjmuje – inteligentny przecież – wiceprezydent, ale także o tym, jak traktuje swoją żonę i na jakie naraża ją sytuacje. To zresztą nie jedyna tego typu akcja w jego wykonaniu. Podczas wiecu Turning Point USA nie tylko wymienił dwuznaczny uścisk z Eriką Kirk, ale także w dwuznaczny sposób odpowiedział na pytanie z sali dotyczące jego małżeństwa, w którym jego żona wyznaje inną wiarę niż on. Publiczność jednoznacznie odebrała autorytatywną wypowiedź Vance'a o tym, że liczy on na zmianę wiary przez Ushę jako publiczne upokorzenie żony. Ze strony J.D. padają pod adresem Ushy także tzw. backhanded compliments, czyli ukryte „szpile" wypowiadane teoretycznie jako coś miłego. J.D., opisując Ushę, stwierdził na przykład, że jest „zbyt idealna" i określił ją mianem: „genetycznej anomalii". Niby komplement, ale... jakoś jednak tak nie brzmi.

Kompleksy wobec żony? Jeśli zabawimy się w psychologów, nietrudno będzie zgadnąć, że traumatyczne dzieciństwo Vance'a mogło stać się

eprasa.pl da441ab8a4

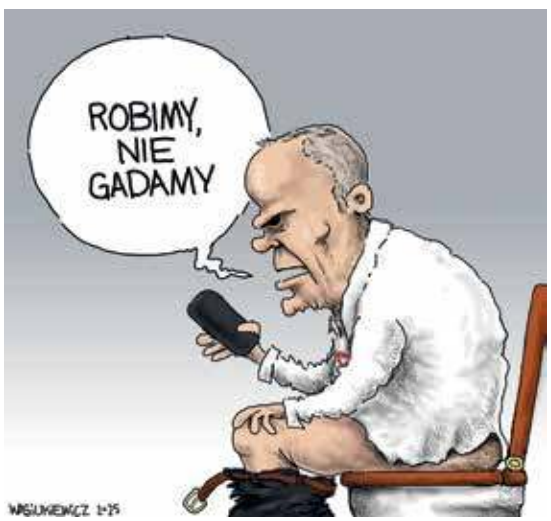
źródłem jego niskiego poczucia własnej wartości maskowanego nieograniczoną ambicją. Donald Trump może stanowić dla niego figurę ojca, który opuścił małego J.D., zostawiając go z niezrównoważoną matką. Stąd może jego wkupywanie się w łaski prezydenta USA do tego stopnia, że Vance zaczął przyjmować za swoje czerstwe poczucie humoru Trumpa. Usha pomagała mężowi pisać „Elegię dla bidoków", na łamach której Vance uwieczniał swoje przeżycia, i do przeszłości swojego ukochanego odnosi się z wielkim szacunkiem, podkreślając, iż fakt, że J.D. zdecydował się podzielić z nią opowieścią o trudach swojego dzieciństwa, był dla niej wielkim wyróżnieniem i szczególnym momentem w jej życiu. J.D. zdecydował się jednak podzielić tą opowieścią nie tylko z Ushą, ale i z kilkoma miliardami ludzi. Na kanwie jego książki powstał także film, który jest dostępny na Netflixie. Usha była potrzebna Vance'owi jako ghostwriter, podpora, bezpieczna przystań i przepustka do wypłynięcia na szersze wody w celu rozwinięcia kariery, a teraz raczej przydałaby się mu Barbie? Niekoniecznie musiało tak być, jednak obecne obcesowe zachowania Vance'a wobec żony każą stawiać pytania o jego rzeczywisty system wartości. Lewicowe komentatorki z kanału „I've had it" idą krok dalej i nazywają Vance'a „polityczną prostytutką" gotową wszystko poświęcić w celu zdobycia władzy i poklasku. Zwracają uwagę na jego zmiany poglądów – od nazywania Trumpa współczesnym Hitlerem po dostrzeżenie w nim jedynej nadziei dla Stanów Zjednoczonych – a także na dwukrotną zmianę nazwiska przez Vance'a, uważając ten fakt za symboliczny. Odnosząc się do małżeństwa z Ushą, stwierdzają, że kobiety z rodzin imigranckich są stereotypowo uważane przez mężczyzn o patriarchalnym podejściu (a do nich zaliczają rzecz jasna Vance'a) za bardziej uległe, posłuszne i skłonne do pozostawania w ich cieniu. I że być może na taki podział ról w małżeństwie liczył J.D.

JEŚLI HINDUSKA ŻONA MOŻE BYĆ OBCIĄŻENIEM WIZERUNKOWYM DLA PREZYDENTA, TO NAPRAWDĘ REPUBLIKANIE MOGĄ ZACZĄĆ SIĘ PAKOWAĆ.

Blond pułapka

Jeśli rzeczywiście prawdą jest to, co lewicowi komentatorzy zarzucają ruchowi MAGA, to znaczy, że hinduska żona może być obciążeniem wizerunkowym dla wyznającego „supremację białej rasy" wiceprezydenta, a w przyszłości kandydata na prezydenta USA, to naprawdę Republikanie mogą zacząć się pakować, ponieważ zamienią się wówczas we własne karykatury. Jeśli w idei „America first" przestanie chodzić o zdrowy rozsądek, powrót do wartości chrześcijańskich (z których wynika przecież szacunek dla każdego człowieka), racjonalność w gospodarce i polityce międzynarodowej, a najważniejszy stanie się czyjś kolor skóry, Demokraci będą mogli obwieścić zwycięstwo i gromko zakrzyknąć: „A nie mówiliśmy?!". J.D. Vance wydaje się zbyt sprytnym politykiem, żeby tego nie dostrzegać. Wydaje się też na tyle przytomny, żeby nie wpaść w blond pułapkę, czyli sieć zastawioną przez Erikę Kirk. Obecna liderka TPUSA z każdym swoim kolejnym wystąpieniem dostarcza coraz więcej „lolcontentu" i materiałów do memów. Chodzą także słuchy, że ma ambicję zostać pierwszą w historii USA kobietą prezydentem, stając się tym samym konkurencją dla kandydatury Vance'a, a nie kandydatką na pierwszą damę. Erika, choć stała się tragikomicznym chodzącym memem, to jednak jest z pewnością bardzo przedsiębiorcza, pragmatyczna i posiada szerokie znajomości we wpływowych sferach. Czy to może skusić J.D.? Mimo wszystko – nie sądzę. Jeśli jednak Vance oszalałby i zdecydował się rozwieść z żoną, jedno wiemy na pewno – Usha nie musiałaby się martwić o dobrego prawnika.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**



eprasa.pl da441ab8a4

ŚWIĘTA daleko od domu

Niezależnie od tego, co wygnało nas lub naszych bliskich za granicę, święta są zawsze specyficznym momentem. To chwila **mocniejszego** odczucia rozłąki z domem i krajem, a zarazem często próba rekonstrukcji tego, co bliskie, w nowych zupełnie warunkach. Na ile jest to możliwe i na ile jest to dziś w ogóle potrzebne? Spróbujemy odpowiedzieć na to pytanie poprzez trzy historie.

Krzysztof Karnkowski

Najważniejsze dla mnie skojarzenie kulturowe z tematem świąt na obczyźnie to obraz Jacka Malczewskiego „Wigilia na Syberii". Zainspirował on Jacka Kaczmarskiego, który stworzył piosenkę pod tym samym tytułem śpiewaną przez Przemysława Gintrowskiego. Kaczmarski przeciwstawiał smutną teraźniejszość niesionej przez Boże Narodzenie nadziei. I choć narrator sygnalizuje, że wigilijna wieczerza ograniczy się do chleba, cukru i herbaty, a zabraknie barszczu, grzybów i kutii, radość z narodzin Zbawiciela pozostaje niezmienna. Ludzki los dzięki Narodzonemu na chwilę przestaje być nieludzki.

Dla tych, którzy zamiast na zesłanie szli na wygnanie, wigilie miały charakter religijny i tożsamościowy zarazem, zresztą – tak zostało do dziś, często również dla osób, które nie czują się na co dzień zbyt mocno związane z religią katolicką. Święta dla dawnych fal emigracji miały też polityczny wymiar, bywały okazją do waśni i pojednań, rozmów o sprawach wielkich i zasadniczych, a po II wojnie światowej nabrały też częściowo żałobnego charakteru. Życie ogniskowało się przy parafiach, co pozwalało kultywować ważne dla świąt obrzędy religijne, jednak religijność znajdowała też miejsce w domach czy na spotkaniach, choć tu śpiewanie polskich kolęd nabierało również swojego drugiego, tożsamościowego znaczenia – co w ojczyźnie było stałym i powszechnym zwyczajem, tu stawało się wyznacznikiem przynależności do grupy, a zarazem pozwalało łapać okruchy utraconego dawnego miejsca w świecie. A jednak czegoś brakowało i często brakuje również współcześnie, choć w wielu miejscach zjeść da się dziś jak w domu, a i pomodlić i zaśpiewać tak jak w domu czy swojej dawnej parafii.

Święta na Wyspach

Iwona: – Poza Polską jestem już osiemnaście lat, z czego tylko raz wróciłam na dłużej i kilka razy na święta. Gdy policzyć wszystko, wychodzi, że czternaście Bożych Narodzeń spędziłam poza krajem. Mam jednak do świąt w Polsce bardzo ambiwalentny stosunek, głównie z jednego powodu: urodziłam się w Wigilię. I przez całe dzieciństwo i młodość właściwie nikt o tych urodzinach nie pamiętał. Dostawałam życzenia świąteczne, ale już nie urodzinowe. Na swoich osiemnastych urodzinach – dwadzieścia sześć osób, życzenia urodzinowe od trzech. To zostaje człowiekowi w głowie. Dlatego kiedy wyjechałam do Anglii, a potem do Szkocji, nagle poczułam coś zupełnie nowego: spokój. Tu nikt nie panikuje, że pierogi nie są idealnie dogotowane, że zastawa nie pasuje, że trzeba przyspieszyć, bo „co ludzie powiedzą". W Polsce,

eprasa.pl da441ab8a4



Fot. Adobe Stock

przynajmniej w mojej rodzinie, święta były jednym wielkim sprintem. Tutaj – jak pierogi potrzebują pięciu minut dłużej, to wszyscy mówią: „Spoko, poczekamy”.

W pierwszych latach na emigracji spędzałam święta głównie ze znajomymi. Pamiętam jedną rozmowę, która została ze mną na zawsze. Koleżanka zaprosiła mnie na wigilię, chociaż miała przyjechać do niej cała rodzina z Polski. Zapytałam, czy nie wolałaby spędzić tego czasu tylko z nimi. A ona na to: „Iwonka, na obczyźnie znajomi to jest rodzina, którą wybierasz”. Nigdy tego nie zapomnę. Uznała mnie za część swojej rodziny – i ja to wtedy naprawdę poczułam.

Teraz już drugi rok z rzędu święta będę spędzać sama. Nie z samotności, tylko z wyboru. Lubię swoją obecność. Lubię spokój. Zaproszenia dostaję, ale grzecznie odmawiam. Gotuję tylko to, co chcę: bigos, sałatkę, pierogi. Jak będę chciała, to zjem bigos prosto z garnka, bez nakrywania stołu, bez presji, bez dekoracji.

DLA TYCH, KTÓRZY SZLI NA WYGNANIE, WIGILIE MIAŁY CHARAKTER RELIGIJNY I TOŻSAMOŚCIOWY ZARAZEM.

I to jest dla mnie największa ulga w świecie – że święta nie muszą być pokazem perfekcji. Produkty do tych polskich dań można dziś kupić bez większego problemu. W centrum mojego miasteczka są trzy polskie sklepy. Dojazd bywa trudny, zwłaszcza teraz, kiedy mam skręcone dwie kostki, ale od czego są sklepy internetowe. Krokiety i kiełbasę zamówiłam online i przyszły po dobie. Tylko mrożonych uszek nie mogę dostać z dostawą – po nie trzeba pojechać osobiście.

Dziesięć czy osiem lat temu święta przeżywałam zupełnie inaczej. Tęskniłam. Dzwoniłam do rodziny co chwilę: „Co robicie?”, „Jak tam?”. Brakowało mi ich obecności, nawet jeśli nie brakowało mi świątecznej spiny. W tamtym czasie polskie produkty były trudniej dostępne, ja byłam świeża na emigracji, nie miałam jeszcze swojej sieci znajomych. Pierwsze trzy święta były naprawdę trudne. Wielkanoc wygląda tu dość podobnie jak Boże Narodzenie, Polacy spotykają się ze znajomymi.

eprasa.pl da441ab8a4

Czasem robią śniadanie, częściej obiad. Ale najważniejsze jest to, że Wielkanoc bywa początkiem sezonu grillowego. Kiełbasa, karkówka, kaszanka – symbole polskiej wiosny na emigracji. I znów spotyka się ta „rodzina z wyboru". Polacy na emigracji wciąż próbują odtworzyć „prawdziwą wigilię". Umawiają się grupkami, zamawiają ryby, uszka, karpia. Problem w tym, że tu 24 grudnia normalnie się pracuje, więc często ludzie kończą o czternastej i wszystko trzeba robić „na szybko", choć zdecydowanie mniej nerwowo niż w Polsce. Najważniejszego jednak nauczyło mnie zdanie mojej koleżanki sprzed lat: rodzina to ludzie, których wybierasz, gdy nie masz blisko tych, wśród których się urodziłeś. I ogromnie mnie cieszy, że na emigracji ta zasada rzeczywiście działa.

Amerykańska opowieść

Kacper: – Zdarzyło mi się kilka razy spędzać święta daleko od Polski – najpierw dawno temu, gdy byłem w liceum i rodzina na rok wyjechała do Stanów. To jednak prehistoria, pojedyncze obrazy sprzed ponad trzydziestu lat. Dużo lepiej pamiętam nasze późniejsze pobyty: dwa współczesne wyjazdy do USA, każdy trwający rok, oraz wcześniejsze kilkuletnie życie w Anglii.

W Anglii zwykle wracaliśmy do domu na święta – było blisko, można było wsiąść w samochód. Natomiast amerykańskie święta to już zupełnie inna opowieść: daleko, inna strefa czasowa, obce otoczenie, a jednocześnie potrzeba stworzenia namiastki domu. W ciągu tych dwóch rocznych pobytów w USA trafiały nam się zarówno Boże Narodzenia, jak i Wielkanoce. Jedno Boże Narodzenie i jedną Wielkanoc spędziliśmy w Boulder „we własnym składzie", drugie – u bliskich przyjaciół moich rodziców, którzy wyjechali do Stanów jeszcze w latach siedemdziesiątych. I jedne, i drugie święta okazały się bardzo ciekawe.

Na miejscu zawsze szukaliśmy kościoła, który pozwoli nam zachować normalny rytm Adwentu czy Wielkiego Postu. Ostatecznie trafiliśmy do niewielkiego kościoła uniwersyteckiego, świetnie prowadzonego, z żywą wspólnotą akademicką. W Stanach często natykasz się na parafie, w których większość wiernych to sędziwe osoby walczące o podtrzymanie tradycji – to bywa przygnębiające. Ten kościół był jednak wyjątkiem: żywy, zaangażowany, bardzo „nasz". Pasterka, Wigilia Paschalna – wszystko miało ten ciężar normalnych świąt.

Starania, by urządzić polskie święta, zaczynały się oczywiście na długo przed samymi dniami: choinka, ozdoby, potrawy. To, co w Polsce robisz jednym wyjazdem na targ, tam wymagało logistyki i pomysłowości. Jedzenie dobrej jakości jest w USA drogie, a produkty, które u nas kupujesz u rolnika za bezcen, tam uchodzą za ekskluzywne. Polskie sklepy w Denver istniały – dwa, o ile dobrze pamiętam – ale i tak sporo trzeba było improwizować. Kapusta kiszona smakuje inaczej, śledzie są niemal rarytasem, o biały ser trzeba toczyć boje, a chleb najlepiej upiec samemu. Przy wypiekach w stylu makowca jesteś skazany na pełen „tryb manufaktury": gotowanie maku, mielenie, doprawianie – bo nic nie ma pod ręką. Gdy chodzi o jedzenie, trzeba się nagimnastykować, często jeżdżąc nie tylko do polskich sklepów, ale też do sklepów etnicznych. Co ciekawe, pewne produkty łatwiej było zdobyć w sklepach koreańskich niż europejskich. Takie paradoksy amerykańskiej logistyki.

Święta spędzane u przyjaciół moich rodziców – w Dakocie Południowej, w okolicach Black Hills, niedaleko Mount Rushmore – miały z kolei wymiar niemal surrealistyczny. Miejsce jest piękne, ale odludne, oni jednak od czterdziestu lat pieczołowicie dbają o polskie tradycje. Przygotowują pełną wigilię, organizują świętowanie dla kilkunastu osób, jeżdżą po produkty przez pół stanu. W tamtejszym kościele proboszczem jest polski ksiądz, a jedną z patronek parafii jest błogosławiona Indianka – to połączenie kulturowe, które zapamiętuje się na zawsze. Pasterka w takim miejscu była niezwykle poruszająca.

> POLACY NA EMIGRACJI WCIĄŻ PRÓBUJĄ ODTWORZYĆ „PRAWDZIWĄ WIGILIĘ".

Myślę, że zasadnicza puenta jest prosta: jeśli człowiekowi rzeczywiście zależy na świętach – niezależnie od tego, czy z powodów religijnych, rodzinnych czy emocjonalnych – to nawet na końcu świata jest w stanie je zorganizować. Wymaga to wysiłku, ale jest możliwe. Wbrew stereotypowi, że za granicą święta to tylko Amazon, „Last Christmas" i plastikowa magia konsumpcji – jeśli się poszuka, znajdzie się ludzi i miejsca, które traktują święta poważnie. I to jest bardzo budujące.

Świąteczne podróże

Jan [chemik, wkrótce po doktoracie trafił do Arabii Saudyjskiej. Następnie przeniósł się do Stanów Zjednoczonych – przyp. K.K.]: – W Arabii

eprasa.pl da441ab8a4

Saudyjskiej nie spędziłem żadnych świąt Bożego Narodzenia, ale kilka razy zdarzyła mi się Wielkanoc. Klimatu świątecznego właściwie tam nie ma. Po pierwsze dlatego, że tydzień pracy wygląda inaczej – niedziela jest normalnym dniem roboczym. Po drugie – trudno w ogóle odczuć, że jest święto, gdy wychodzisz z pracy po południu i jedyne, co możesz zrobić, to połączyć się przez Skype'a z rodziną, dopasowując sześciogodzinne różnice czasu. Dzieliliśmy się jajkiem zdalnie, chwilę rozmawialiśmy, po czym ja wracałem do pracy. Żadnych świątecznych potraw, żadnego nastroju – jadło się to, co akurat było dostępne w stołówce pracowniczej. Oczywiście bez wieprzowiny i alkoholu. Tak wyglądała cała „celebracja".

W Stanach Zjednoczonych święta spędzałem już wielokrotnie – i tam sytuacja była zupełnie inna. Najpierw w Michigan, gdzie święta w laboratorium były mieszaniną tradycji: moja katolicka, prawosławna szefowej, armeńskie akcenty jednego ze studentów. Obchodziliśmy więc czasem podwójne daty Bożego Narodzenia. W labie zawsze stała choinka, organizowaliśmy spotkanie świąteczne, dzieliliśmy się opłatkiem. Jedzenie było typowe dla amerykańskich biurowych potlucków [spotkanie, na które każdy przynosi jakieś danie – przyp. red.] – sałatki, ciasta, nic polskiego. Ja sam nie gotuję, więc trudno było dodać do tego polski akcent, ale atmosfera była miła i pozwalała na chwilę odetchnąć od pracy.

Kiedy przeniosłem się do Ohio, sprawy potoczyły się inaczej. W pracy poznałem Polaka, którego żona przyjeżdżała do niego na święta. Zawsze zahaczała po drodze o Chicago, więc przywoziła pełen zestaw polskich produktów. I tak tamte pierwsze lata były świętami stuprocentowo polskimi: barszcz, karp, śledzie, sałatki, galarety. W Wielkanoc – jajka, biała kiełbasa, żurek. Chodziliśmy do kościoła, wszystko wyglądało niemal identycznie jak w domu. Oni bardzo dbali o tradycję i mieli możliwości, by ją odtworzyć.

NA OBCZYŹNIE ZNAJOMI TO RODZINA, KTÓRĄ WYBIERASZ.

Później bywało różnie. Zdarzało mi się wykorzystywać świąteczną przerwę na podróże: do Dallas, do Maine, Vermontu, New Hampshire. Święta wtedy spędzałem właściwie „w drodze": bez celebracji, bez tradycji, raczej jako czas na zmianę klimatu i złapanie oddechu.

Zmienne i stałe

Kilkanaście lat temu badania pokazały, że coraz mniejsza liczba naszych rodaków na święta planuje pokazać się w Polsce. Tłumaczono to przede wszystkim wzrostem ich pozycji ekonomicznej w nowym miejscu, pozwalającym na sprowadzenie do siebie całych rodzin – na stałe lub przynajmniej na Boże Narodzenie czy Wielkanoc. Święta daleko od domu mogą być coraz bardziej domowe, czego echa znajdziecie w historiach trojga Polaków, których los zagnał do dość popularnych krajów polskiej emigracji – Wielkiej Brytanii i USA. Święta stają się od wieków głównym momentem tęsknoty za ojczyzną i domem, a zarazem chwilą ważną dla budowania nowej wspólnoty, choć mogą być również chwilą ucieczki, czego echa również znajdziemy w przytoczonych historiach. S

WIGILIA | MICHALSKI



eprasa.pl da441ab8a4

Uszczęśliwianie na siłę, czyli przestrzelone prezenty



Fot. Adobe Stock

Monika Małkowska

Każdy uwielbia moment, kiedy po lub podczas Wigilii ktoś sygnalizuje, że właśnie przechodził Święty Mikołaj i podrzucił coś pod choinkę... Jasne, że najbardziej podniecona jest dzieciarnia i dla niej zwykle jest najwięcej paczek. Ale starsi też są ciekawi, czym uszczęśliwił ich Santa. Żeby staruszkowi pomóc w spełnianiu sekretnych marzeń, niektórzy piszą do niego listy lub na inne sposoby podpowiadają, jakie „gifty" sprawiłyby im frajdę. Bo wszyscy to kiedyś przerabialiśmy: rozpakowujesz prezent i ze sterty bibułek wyłania się... kolejna para skarpet albo świeca zapachowa. Ehm, dzięki, skąd Mikołaj wiedział, że takich właśnie skarpetek mi brakowało? Albo – ten właśnie aromat uwielbiam!

Szyfry do kasy

Na podobnej zasadzie „uszczęśliwiane" bywają miasta i gminy, które otrzymują od włodarzy kompletnie zbędne dary. Za które ktoś dostaje solidne honoraria, bo to nie są tanie rzeczy. Które, dodajmy, sami sobie finansujemy, jako że są opłacane z budżetu samorządów lub budżetów obywatelskich. Co więcej, wmawia się nam, że możemy sami sobie wybrać to, co uważamy za najbardziej potrzebne w okolicy. Teoretycznie nie ma ściemy, lista i cennik do wglądu. Fajnie, tylko ktoś te projekty podsuwa, ktoś je wycenia, ktoś za nimi lobbuje – a często kryją się za tym nieujawnione publicznie interesy i biznesy. Co ważne: opisy projektów muszą zawierać słowa-wytrychy, z gatunku, co to nikt nie powie „nie". To wyświechtane frazesy: inkluzywność, wsparcie psychologiczne dla potrzebujących, dbałość o planetę, ekologia i zieleń, zieleń, zieleń! Każde z haseł działa jak zaklęcie: „Sezamie, otwórz się". Dla zilustrowania tematu – spójrzmy, co jest w menu budżetu obywatelskiego Warszawy z ostat-

eprasa.pl da441ab8a4

nich miesięcy i na najbliższą przyszłość (termin zgłoszeń: od 1 grudnia do 13 stycznia 2026).

Spektrum w każdej gminie

Zacznijmy od zaburzeń psychicznych. Odnoszę wrażenie, że w tej kategorii jest więcej lekarzy niż chorych. A skoro tych drugich niedostatki, trzeba nakręcić koniunkturę. W wielu stołecznych dzielnicach po raz kolejny ruszyły programy „Nie jesteś sam(a) – pierwsza pomoc psychologiczna dla dzieci i młodzieży". W Śródmieściu, na Żoliborzu i we Włochach takie projekty są w trakcie realizacji, kolejno za 333 900 zł, 354 500 zł i 127 410 zł; Mokotów już wykonał taki plan za 451 000 zł. Co intryguje – równolegle jest wdrażany tak samo zatytułowany projekt miejski, wciąż w robocie, który opiewa na sumę 2 288 750 zł. Niejako na bis mamy „Wzmacnianie zdrowia psychicznego dzieci, młodzieży, młodych dorosłych rozwijających się w spektrum autyzmu" (w trakcie) za 145 677 zł. I puenta: „Planszowe gry plenerowe dla osób ze spektrum autyzmu", tylko 8 000 zł, nie ma o czym gadać. Hej, jest tam jeszcze ktoś niezdrowy na umyśle? Nie, wszyscy zagospodarowani? To skupmy się na seniorach. Tu też jest interes do zrobienia. Mają spacerować, integrować się i uprawiać mało męczącą gimnastykę. Inni dostarczyciele dochodowych pomysłów? Dziko żyjące zwierzęta. Dominują koty (dokarmianie wolno żyjących kotów, a także ich sterylizacja i kastracja), gonią je ptaki (poidełka i naturalne stołówki dla tych zwierząt, pospolicie zwane karmnikami). Większość ludzi robi to prywatnie, bez nagłaśniania wydatków, tym bardziej dumnych proekologicznych haseł, ale każda gmina chce się tym popisać jako jej wkładem w modny nurt. Można też pod obywatelski budżet podpiąć pszczoły – na moim Ursynowie ktoś wpadł na pomysł „dostosowania zielonych miejsc do gniazdowania i żerowania dziko żyjących pszczół" za... 634 574 zł.

Zielono, ale nie wszędzie

Zdecydowanie najłatwiej wydoić kasę na slogan „więcej zieleni w miastach". „W tym temacie" Mokotów realizuje projekt za 920 000 zł, Wola powiększa park Szymańskiego za okrągły melon, lecz przebija je projekt miejski z koncepcją „1000 drzew i ławki dla Warszawy na tysiąclecie Królestwa Polskiego" za 4 875 000 zł. W nazewnictwie trąci to tysiącem szkół na tysiąclecie, przedsięwzięciem zainicjowanym w 1958 roku przez Władysława Gomułkę przed obchodami Tysiąclecia Państwa Polskiego (1966). W efekcie tamtej akcji powstało 1400 budynków „tysiąclatek", budowanych wprawdzie według jednego strychulca, z prefabrykatów, ale wielce użytecznych i wyposażonych w m.in. schrony przeciwlotnicze. Chyba tamto było sensowniejsze? Ale wróćmy do roślinności. Oto Łódź, a tam – plaga usychających drzewek w samym centrum. Coś pechowego jest w tym mieście, bo świeżo posadzone drzewka i krzewy masowo tam wymierają. Szpalery drzewnego suszu (platany) widnieją wzdłuż Piotrkowskiej, a przy ul. Skorupki zdychają akacje. Tymczasem ratusz zapewniał, że są to rośliny wyjątkowe (czytaj: droższe), odporne na trudne warunki miejskie. Okazuje się, że drzewka mają trzyletnią gwarancję i przez ten czas „wykonawca ma obowiązek bezpłatnie wymienić te, które się nie przyjęły". Podobno problem miały rozwiązać treegatory, czyli specjalne worki nawadniające, których Łódź zakupiła 85 sztuk i są testowane. Ale to nie odwraca katastrofy: w Łodzi drzewa usychają, stojąc, zanim urosną. Ale co tam, błędami w projektowaniu zieleni miejskiej i sadzeniu w betonozie magistrat się nie przejmuje. Skoro jedne drzewka zdechną, to miasto zafunduje kolejne.

Drzewa bez szans

Wbrew proekologicznemu myśleniu przybywa absurdów z biowątkiem. Na przykład w Częstochowie w 2020 roku posadzono szpaler rachitycznych drzewin pod wiaduktem al. Pokoju. I kiedy te biedactwa coś tam wypuściły, spotkały się z sufitem... wiaduktu. Nie dość, że te okazy nie miały tam pełnego nasłonecznienia, to jeszcze brakowało im naturalnego nawodnienia. Miasto tłumaczyło, że ktoś się pomylił: „To trzeba wyjaśnić z projektantem, MZDiT oraz Wydziałem Ochrony Środowiska. Nie wiemy, na jakim etapie doszło do tej pomyłki, czy nastąpiło przesunięcie w rysunku, czy podczas realizacji projektu". Myślicie, że to jedyna wyrwa w logicznym myśleniu? Skąd, inne miasta też mają dziury

ZACZNIJMY OD ZABURZEŃ PSYCHICZNYCH. ODNOSZĘ WRAŻENIE, ŻE W TEJ KATEGORII JEST WIĘCEJ LEKARZY NIŻ CHORYCH. A SKORO TYCH DRUGICH NIEDOSTATKI, TRZEBA NAKRĘCIĆ KONIUNKTURĘ.

eprasa.pl da441ab8a4

w rozumie, przez które cieknie hajs dla kolesi. Ot, w Katowicach pod wiaduktem drogowym w ciągu ul. Bohaterów Monte Cassino powstała (2023) „Zawodziańska strefa rekreacji i wypoczynku”. Cóż oferowała? Wykonawca przebudowy ustawił sześć ławek i kosze na śmieci. Zadaszenie tego odpoczynkowego zakątka nic nie kosztowało, bo... od opadów chroni je wiadukt. To nie jedyny projekt typu „bierz forsę i w nogi”. Latem 2019 roku na warszawskim placu Bankowym, tuż pod ratuszem, urządzono „miejską strefę relaksu” (była dostępna od 6 lipca do 1 września). Ta kosztowała prawie milion zł. Punkt wybrano w punkt... jak najgorszy – brak osłony przed słońcem, rozgrzany asfalt, pobliski parking, jazgot tramwajów i samochodów, smród spalin. Przestrzeń skomponowaną z tzw. palet wyposażono w leżaki, ławki do parkouru, mobilną bibliotekę i drzewka w donicach: 40 drzew jarzębin, klonów brzóz i ponad 2000 sadzonek niskiej zieleni. Na nie poszło 257 600 zł. Co dalej z tą przyrodą? Komuś dała zarobić, potem jej podziękowano.

NA MOIM URSYNOWIE KTOŚ WPADŁ NA POMYSŁ „DOSTOSOWANIA ZIELONYCH MIEJSC DO GNIAZDOWANIA I ŻEROWANIA DZIKO ŻYJĄCYCH PSZCZÓŁ” ZA... 634 574 ZŁ.

Wszędzie trawy

W miastach lawinowo przybywa też łąk kwietnych, obsianych roślinami, których nazwy kojarzą się z szyfrowaniem: kryptofity, hemikropfity, chamefity. Mogą rosnąć w symbiozie, ciasno stłoczone, w wizualnym chaosie. To one wyparły tradycyjne trawniki oraz klomby i rabatki, kosztowne i trudne w utrzymaniu, wymagające nawadniania i nawożenia. Natomiast wszędobylskie trawy, chwasty i inne wieloletnie byliny są przystosowane do surowych warunków klimatycznych i nie wymagają wielu zabiegów pielęgnacyjnych. W dodatku wyglądają sielsko, tworzą iluzję spokoju, beztroski i sentymentalnie przywołują wspomnienia niegdysiejszych wiejskich widoków (a większość „słoików” pochodzi ze wsi). Jakby natura wchodziła w kohabitację ze szkłem i betonem, łagodząc nieprzyjazny człowiekowi, zimny pejzaż. Jednak z łąkami kwietnymi są problemy: w okresie pylenia traw alergicy (a jest ich coraz więcej) przeżywają koszmar (coś o tym wiem); właściciele psów narzekają, że ich pupile nie mają gdzie się bawić, spacerować ani załatwiać; wreszcie kwestią sporną jest koszenie – częstotliwość oraz metoda, bo trzeba użyć tradycyjnej kosy zamiast kosiarki, co jest oczywiście droższe. Nie mniej łąki w miastach to nakaz mody i nie ma zmiłuj. A ich koszt? W Warszawie w 2026 roku zaplanowano kolejne łąkowe nasadzenia za 812 600 zł, która to kwota pochodzi z budżetów obywatelskich. Dla ratusza – po taniości.

Kosztowne defekacje

Niektóre miasta dostają bardziej oryginalne prezenty: publiczne toalety, których forma i wystrój wspięły się na wyżyny architektonicznych popisów. W latach 20. ubiegłego stulecia podróżujący po kraju minister spraw wewnętrznych Sławoj Składkowski (z wykształcenia lekarz medycyny) zwrócił uwagę na poważne niedociągnięcia co do higieny wiejskich wychodków, o ile w ogóle były. Wydał więc polecenie, aby budować stosowne pomieszczenia dla potrzebujących, a potem osobiście kontrolował realizację wytycznych. Jaki efekt? Mało kto pamięta o innych zasługach generała, ministra i premiera – za to jego imię zostało upamiętnione w nazwie szaletów. Dziś zamiast sławojek królują przenośne toi toiki, nad czystością których czuwają prywatne firmy. Kontenery sanitarne są mało atrakcyjne wizualnie, więc co ambitniejsi włodarze miast zadbali o uszlachetnienie przybytków do spełniania fizjologicznych potrzeb

W CZĘSTOCHOWIE W 2020 ROKU POSADZONO SZPALER RACHITYCZNYCH DRZEWIN POD WIADUKTEM AL. POKOJU. I KIEDY TE BIEDACTWA COŚ TAM WYPUŚCIŁY, SPOTKAŁY SIĘ Z SUFITEM... WIADUKTU.

eprasa.pl da441ab8a4

wkomponowanych w przestrzenie publiczne. Jeszcze nie doszlusowaliśmy do rafinady japońskich toalet (lekcję poglądową dał japońsko-niemiecki film „Perfect Days"), ale i u nas zdarzają się kible onieśmielające luksusem i nowoczesną technologią. W grudniu 2024 roku przecięto wstęgę przed wytworną sławojką w parku Skaryszewskim. Rafał Trzaskowski wyasygnował na nią 650 000 zł z budżetu obywatelskiego. Podobno jest tam pięknie, tylko... dojście błotniste. Ale spokojnie, już wysypują do toalety prowizoryczną ścieżkę. Fort Bema ma podobne ambicje: powstanie tu bezpłatna toaleta za 535 000 zł. Ale stolica bogata – tymczasem znacznie uboższy Białystok również zdobył się na defekacyjne fanaberie. Stolica Podlasia wykosztowała się na publiczny wychodek za 430 000 zł, który wyzwolił wielkie emocje: że szpeci park w okolicy Pałacu Branickich, że w sąsiedztwie zabytkowego kościoła. Najgorsze, że pomimo swej ceny klop przez ponad rok... nie funkcjonował z powodu rozlicznych usterek. Udrożniony został w 2023 roku. I uwaga: tylko przez dwa pierwsze dni można było zakosztować tego zbytku gratis, potem wucet zaczął na siebie zarabiać... taryfą za skorzystanie.

Ekologiczne kosiarki

Na koniec – o prezentach dla miast, które żyją, przynajmniej przez jakiś czas. W 2019 roku warszawski ratusz postawił na ekologię w radykalnej formie. Mianowicie wdrożono Projekt Life+, mający na celu utrzymanie bioróżnorodności i kontroli nad roślinnością przy użyciu... stada kóz i owiec, łącznie 60 sztuk. Terenem eksperymentu stała się wyspa na Wiśle w pobliżu mostu Gdańskiego. Zwierzęta miały za zadanie usunąć, czyli zjeść część roślin na wyspie, by zapewnić miejsca lęgowe rybitwom, mewom i sieweczkom. „Naturalne kosiarki" wynajęto od hodowcy kóz z Dagestanu (mieszkającego w Józefowie pod Warszawą), który z tego tytułu mógł liczyć na rokroczny przychód wysokości 100 000 zł od stołecznego urzędu miasta. Nadzór nad stadem powierzono bezdomnemu z alkoholowymi problemami, zatrudnionemu na czarno. Opiekun też umiał wykorzystać „podopieczne": wyłączał elektrycznego pastucha, brał jakąś kozę i szedł z nią na bulwary, by jak zakopiański miś pozowała do zdjęć z przechodniami, pobierał od nich kasę i szedł w cug. Specjalnie też nie przejmował się, gdy niektóre kozy zaczęły padać – część zakopał, część wrzucił do Wisły. Zaalarmowana Fundacja Animal Rescue Polska stwierdziła u 18 pozostałych przy życiu zwierząt zły stan zdrowia. Dopiero wtedy zauważono, że wyspa nie spełniała warunków, by przetrzymywać tam stado. Choć stołeczny eksperyment zakończył się skandalem, w 2022 roku w Gdańsku na terenie Parku Nad Opływem Mołdawy także pojawiły się żywe kosiarki, jednocześnie dostarczycielki naturalnego nawozu – 15 sztuk owiec, za wypożyczenie których na 3 miesiące miasto wybuliło 147 500 zł. Tym razem wrzosówki (gatunek owiec) nie doznały uszczerbku na zdrowiu.

A na imię jej właśnie Janina

Powyżej wspomniane owce pozostają bezimienne – jest jednak pewna przedstawicielka gatunku, której imię znamy: Janina. To podobno jedyna owca w Polsce, która może poszczycić się dużym medialnym doświadczeniem. Od małego – ledwo skończyła 2 miesiące – brała udział w reklamowych klipach. Teraz jest zawodową aktorką, nie straszny jej zgiełk uliczny ani obecność innych zwierząt na planie. Potrafi zachować się przed kamerą i przyjąć wdzięczne fotogeniczne pozy. Janinę zakontraktował krakowski magistrat w 2022 roku, żeby swą obecnością uświetniła konferencję promującą kampanię Krakowa, a następnie wystąpiła na „smoczych urodzinach" na krakowskich Błoniach. Gdyby ktoś miał obawy, czy aby nie doszło do zbyt ryzykownego dla owcy zbliżenia ze smokiem, spieszę zapewnić – Jance włos z runa nie spadł. A jej właściciel zakosił po 6150 zł za godzinę występów swej utalentowanej pupilki. Jak i w czym wypłacono Janinie należność? Zapytajcie bohaterkę występów, zapewne przemówi ludzkim głosem w noc Bożego Narodzenia.

KONTENERY SANITARNE SĄ MAŁO ATRAKCYJNE WIZUALNIE, WIĘC CO AMBITNIEJSI WŁODARZE MIAST ZADBALI O USZLACHETNIENIE PRZYBYTKÓW DO SPEŁNIANIA FIZJOLOGICZNYCH POTRZEB WKOMPONOWANYCH W PRZESTRZENIE PUBLICZNE.

eprasa.pl da441ab8a4

HIV pokonany przeszczepem

Takich pacjentów, których udało się wyleczyć z HIV zupełnie, jest dzisiaj **kilkunastu**. Aby nie ujawniać ich tożsamości, naukowcy określają ich jako „pacjentów z...” i tu pojawia się nazwa kraju lub miasta, z którego dana osoba pochodzi. Bezspornie łączy ich jedno – nieoczekiwanie lekarzom udało się nie tylko zapobiec ich zachorowaniu na AIDS, czyli nabyty zespół braku odporności, ale – w ich przypadku – pozbyć się wirusa HIV zupełnie. Rozwiązanie było proste, a trafiono na nie zupełnie nieoczekiwanie, jak w większości odkryć rewolucyjnych terapii w medycynie.

Paweł Pietkun

W przypadku pierwszego z nich – „pacjenta z Berlina” – lek nie był rewolucyjny, zastosowano znaną od kilkudziesięciu lat terapię na białaczkę. To jeden z najgorszych nowotworów, prowadzący do zaburzeń transportu tlenu, odporności i krzepnięcia krwi oraz infekcji, anemii i nierzadko śmiertelnych krwawień. Tego raka leczono przede wszystkim chemio- i radioterapią, jednak najskuteczniejszy w jego przypadku okazywał się zwykle przeszczep szpiku – dziś metoda ogromnie popularna przede wszystkim ze względu na rozwijające się i coraz liczniejsze banki dawców szpiku.

Tu trzeba oddać, że ofiarność i empatia Polaków stawiają nas w europejskiej czołówce, co może mieć znaczenie również w przypadku terapii wymierzonej w najgroźniejszy z zagrażających ludzkości wirusów, czyli właśnie HIV.

Wirus, który zmienił świat

HIV jest wirusem, który zdecydowanie zmienił oblicze zachodniego świata (również Polski) – wśród ofiar AIDS znaleźli m.in. Anthony Perkins, amerykański aktor, który największą swoją kreację stworzył w „Psychozie” Alfreda Hitchcocka, Freddie Mercury, założyciel i lider zespołu Queen, którego ostatnia płyta poświęcona była umieraniu na tę chorobę, piosenkarka Ofra Haza, Brad Davis, aktor, który brawurowo zagrał Billy’ego Hayesa w filmie Alana Parkera „Midnight Express”.

Bardziej wiekowi czytelnicy „Tygodnika Solidarność” z pewnością pamiętają kilka głośnych i dramatycznych protestów społecznych przeciwko otwieraniu w bezpośredniej bliskości domów ośrodków, do których trafiali nosiciele wirusa oraz osoby chore na AIDS. W obronie chorych występowali lekarze oraz ikona działalności charytatywnej



Fot. Adobe Stock

eprasa.pl da441ab8a4



przełomu lat 80. i 90. Marek Kotański, który szczególnie przysłużył się do odkłamywania stereotypów panujących w polskim społeczeństwie, jakoby śmiertelna choroba dotyczyła wyłącznie narkomanów (wówczas najpopularniejszym narkotykiem była wstrzykiwana dożylnie wytwarzana chałupniczo z suszu makowego heroina, popularnie nazywana „kompotem" – chodziło o brudne igły i strzykawki, które były gwarancją przenoszenia wirusa na kolejnych pacjentów) oraz homoseksualistów.

Ci ostatni wciąż są największą grupą ryzyka zakażenia HIV ze względu na wyjątkowo często zmienianych partnerów, nierzadko poznawanych na dworcach czy w miejscach publicznych.

To oczywiście stygmatyzowało zakażonych, więc ilekroć do zakażenia doszło w szpitalu, w związku z niezachowaniem przez personel medyczny wystarczających zabezpieczeń, szpitale natychmiast wydawały specjalne oświadczenia – po to, żeby rozwiać wątpliwości co do uzależnień i moralności zakażonego pacjenta. Robiły to, nawet jeżeli groziły im po takich oświadczeniach horrendalne odszkodowania.

Śmierć straszna dla bliskich

Śmierć na AIDS była – i wciąż jest – uznawana za jedną z najstraszniejszych dla chorego i jego bliskich.

Choć choroba zaczynała się niewinnie – u części chorych w ostrej fazie zakażenia obserwowano niecharakterystyczną postać z przebiegiem bezobjawowym lub objawy podobne do zakaźnej mononukleozy, grypy albo przeziębienia, które trwało nawet kilka lat. Drugi rzut choroby oznaczał zakażenia oportunistyczne, nowotwory złośliwe oraz zespoły chorobowe bardzo rzadko występujące u osób z prawidłową funkcją układu immunologicznego. Wycieńczony chory umierał w cierpieniach,

eprasa.pl da441ab8a4

a jego śmierć rozłożona była na miesiące, tym trudniejsze, że pomocy odmawiały mu niemal wszystkie szpitale i ośrodki zdrowia. Wszak nosił w sobie wirusa, z którym kontakt równy był wyrokowi śmierci.

Dekady badań

Dzisiaj wiadomo już, że wirus przenosi się z równą łatwością pomiędzy homo- i heteroseksualistami, bo zakażenie następuje za pośrednictwem każdego kontaktu seksualnego – również takich, które na początku były uznawane za relatywnie bezpieczne.

Wirus przenosił się również z ciężarnej matki na dziecko – jednak najczęściej w czasie porodu – zaś do potencjalnych źródeł zakażenia zaliczono także płyn mózgowo-rdzeniowy, maź stawową, płyn opłucnowy, otrzewnowy i osierdziowy, wykluczając jednocześnie możliwość przeniesienia go przez ślinę, pot, łzy oraz wymioty.

Do wykluczenia niektórych dróg zakażeń dochodzono przez nawet dekadę badań, więc całą prawdę o wirusie poznaliśmy dopiero na początku tego wieku. To pomogło w odkryciu pierwszych leków, które pozwalały na prowadzenie terapii antyretrowirusowej, która choć kontroluje wirusa – nie leczy go całkowicie.

Terapia ta polega na codziennym przyjmowaniu kombinacji leków (jednej tabletki lub zastrzyków), które hamują namnażanie się HIV, prowadząc do niewykrywalnego poziomu wirusa. Wczesne rozpoczęcie leczenia pozwala na długie i zdrowe życie, jednak kluczowe jest przestrzeganie zaleceń lekarskich i regularne badania, które monitorują stan pacjenta i wykrywają ewentualne infekcje wskazujące na AIDS.

Zupełne wyleczenie organizmu z wirusa wciąż wydawało się zupełnie niemożliwe.

Wyleczenie z przypadku

Dzisiaj wiadomo już, że lekarstwo na HIV było na wyciągnięcie ręki. Chodziło o prosty przeszczep szpiku kostnego – pod warunkiem, że krew dawcy pochodziła od osoby posiadającej gen odporności na wirusa, czyli z mutacją CSR5\Delta32. Pierwsi pacjenci z HIV mieli szczęście – jakkolwiek by to nie brzmiało – że jednocześnie zachorowali na białaczkę, która wymagała właśnie przeszczepu szpiku.

ŚMIERĆ NA AIDS BYŁA – I WCIĄŻ JEST – UZNAWANA ZA JEDNĄ Z NAJSTRASZNIEJSZYCH DLA CHOREGO I JEGO BLISKICH.

Pierwszy przypadek – wyleczony „pacjent z Berlina”, czyli Timothy Ray Brown (po kilku latach zgodził się na ujawnienie nazwiska), był okrzyknięty cudem, drugi i trzeci – pacjenci z Londynu i Düsseldorfu – zmusiły naukowców do szczegółowego porównania wykorzystywanych w ich przypadku terapii. Kolejnych – pacjentów z Genewy, Kalifornii i Niemiec – leczono już celowo.

Ostatni – tegoroczny – „pacjent z Niemiec” otrzymał krew od dawcy, który nie miał odpornych na wirusa komórek. Brak mutacji z jednoczesnym całkowitym wyleczeniem organizmu od wirusa potwierdzono szczegółowymi badaniami. Organizm „pacjenta z Niemiec” po terapii był zupełnie wolny od wirusa.

Porównanie wcześniejszych badań pokazało, że był to drugi przypadek, w którym szczególna mutacja genów nie była konieczna. Do uznania terapii za skuteczną formę eliminacji HIV z organizmu konieczny jest jeszcze jeden potwierdzony medycznie przypadek oraz ustalenie, dlaczego nie zaobserwowano podobnych wyleczeń w poprzednich terapiach.

Czy oznacza to wynalezienie terapii pozwalającej na całkowite wyleczenie z HIV?

Środowisko podzielone

Naukowcy do takiej deklaracji podchodzą ostrożnie. Fakt, że takie samo leczenie – jednak zastosowane w związku z białaczką, nie HIV – doprowadziło do całkowitego wyzdrowienia kilkunastu osób, jest ich zdaniem niewystarczający do ogłoszenia pełnego sukcesu. Jednak część środowiska medycznego mówi już, że to jest właśnie ścieżka, którą powinny pójść ośrodki zajmujące się leczeniem HIV, zaznaczając jednocześnie, że wciąż najważniejsza jest wstrzemięźliwość płciowa i wierność partnerowi. Bo choć żaden z wyleczonych pacjentów nie zachorował podobnie, żaden z nich nie wrócił do życia, jakie prowadził przed zakażeniem. Nie można więc wykluczyć, że odporność na wirusa nie jest dawana w przeszczepie raz na zawsze.

NIE MOŻNA WYKLUCZYĆ, ŻE ODPORNOŚĆ NA WIRUSA NIE JEST DAWANA W PRZESZCZEPIE RAZ NA ZAWSZE.

eprasa.pl da441ab8a4



Karol Gac

Cisza, której nie słychać

To już – święta Bożego Narodzenia. To doskonała okazja, by choć na chwilę się zatrzymać i pomyśleć o tym, co faktycznie ważne. Zwłaszcza gdy nie wiemy, co nas za chwilę czeka.

Ostatnie tygodnie w polityce są szczególnie intensywne. Wydaje się wręcz, że szum informacyjny przybiera na sile z każdym dniem. Kolejne „sensacyjne" informacje, kolejne konferencje prasowe i coraz bardziej infantylne wpisy. Tyle że powinno być przecież odwrotnie – im bliżej świąt, tym powinniśmy być coraz bardziej spokojni.

Są takie dni, kiedy polityka – nawet ta najważniejsza – powinna zejść na drugi plan. Nie zniknąć, ale ustąpić miejsca sprawom, które nie mieszczą się w mediach, sondażach i nie są komentowane przez ekspertów. Boże Narodzenie nie jest wydarzeniem politycznym, choć niektórzy chyba by chcieli, by było inaczej.

Nie da się go jednak rozegrać, wpisać w narrację ani wykorzystać w kampanii. Ono przypomina – co roku uparcie – że człowiek to coś więcej niż wyborca czy użytkownik mediów społecznościowych. Ono przypomina, że są więzi, których nie da się kupić. Wigilijny stół i opłatek nie pytają o poglądy. Puste miejsce nie interesuje się tym, kto kogo popiera, a kolędy nie zmieniają się w zależności od aktualnej linii politycznej. I może właśnie dlatego tych kilka dni tak bardzo niektórych uwiera.

Niestety, zdaję sobie sprawę z faktu, że polityka zdołała już skłócić niektóre rodziny. Napiszę jednak wprost: nie warto. Nie ma sensu się przez nią kłócić. Nie ma sensu przez nią odwracać się do innych plecami i zrywać łączące nas więzi. To, co dla wielu jest sensem życia, dla wielu polityków i dziennikarzy jest tylko teatrem.

Świat się nie zawali. Demokracja nie umrze, jeśli przez moment zajmiemy się rozmową z bliskimi, a nie kolejnym wpisem czy tematem medialnym. Państwo nie osłabnie – będzie wręcz przeciwnie – jeśli przypomnimy sobie, że wspólnota zaczyna się nie w studiu telewizyjnym, lecz przy stole.

Święta są po to, by zwolnić. Są po to, by przypomnieć sobie, że sens życia nie wyczerpuje się w konflikcie i nie wszystko jest walką, a już na pewno nie wszystko jest polityką. Pamiętajmy, że czasem ważniejsze od racji jest przebaczenie, a od zwycięstwa – obecność. Pamiętajmy o tym, zanim będzie za późno. Dla nas lub dla innych.

Pozwólmy polityce poczekać. Niech nas nie zatruwa w te dni. Ona nigdzie nie ucieknie. Spory wrócą, nagłówki się odtworzą, a kalendarz zapełni się na nowo. Tylko tych kilku chwil spokoju, bliskości i wzajemnej uwagi nie da się przełożyć na później. No i pamiętajmy również, kto przychodzi na świat.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia życzę wszystkim Czytelnikom „TS" zdrowia, Bożego błogosławieństwa, wytrwałości i sił. Niech nadchodzący rok będzie dla Państwa lepszy niż ten, który właśnie się kończy.

Wesołych Świąt!

eprasa.pl da441ab8a4

Święta MŁODZIEŻ



Obraz kanonizacyjny Carla Acutisa

Fot. Francesco Fotia / Universal Images Group / Forum

eprasa.pl da441ab8a4

W Boże Narodzenie **warto zapytać** o świętość Dzieciątka Jezus oraz przywołać obraz dwunastoletniego Jezusa, który odnaleziony w Świątyni Jerozolimskiej rozprawia z zasłuchanymi w niego kapłanami.

Jakub Pacan

Dlaczego właściwie dzieci stają się świętymi? Co takiego sprawia, że według ludzkich miar bez doświadczenia i heroicznych czynów, ze „słabym” CV na świętość dostępują tego zaszczytu? Przez katolicki świat przetacza się właśnie fenomen Carla Acutisa, świętego młodzieńca, który swoją codziennością tak bardzo podbił serce Boga, że Ten szybko go do siebie powołał, a Carlo w niebie ma pełne ręce roboty, bo jako święty Kościoła katolickiego pomaga ludziom w ich ziemskich problemach i zanosi prośby przed tron Boga.

Przy tego rodzaju rozważaniach zawsze trzeba mieć z tyłu głowy słowa Pana Boga z Księgi Izajasza: „Bo myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami – wyrocznia Pana. „Bo jak niebiosa górują nad ziemią, tak drogi moje – nad waszymi drogami i myśli moje – nad myślami waszymi”. Logika Boża jest zupełnie inna niż ludzka. I pewnie, można próbować to zrozumieć, ale raczej nie da się ukryć Przedwiecznego we własnym umyśle.

Świętość dzieci w największym skrócie polega na tym, że one zakochują się w Bogu, a Bóg zakochuje się w nich. Ale co najważniejsze, święte dzieci mają głęboką świadomość więzi łączącej ich z Bogiem.

Bóg jest Panem czasu, panuje nad nim i rozdaje swoje łaski i dojrzałość duchową, jak chce i komu chce, bez względu na jego wiek. Dwunastoletniego Jezusa w świątyni i piętnastoletniego Carla Acutisa łączy jeden wspólny mianownik – rzadko dostępna dojrzałość duchowa. Jest to u nich tak silne, że gotowi są mimo młodzieńczego wieku ponieść osobistą ofiarę, by chronić cześć Boga.

W Ewangelii św. Łukasza dobrze widać dojrzałość duchową Jezusa: „Rodzice Jego chodzili co roku do Jerozolimy na Święto Paschy. Gdy miał lat dwanaście, udali się tam zwyczajem świątecznym. Kiedy wracali po skończonych uroczystościach, został Jezus w Jerozolimie, a tego nie zauważyli Jego Rodzice [...]. Dopiero po trzech dniach odnaleźli Go w świątyni, gdzie siedział między nauczycielami, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli zdumieni bystrością Jego umysłu i odpowiedziami. Na ten widok zdziwili się bardzo, a Jego Matka rzekła do Niego: «Synu, czemuś nam to uczynił? [...] Lecz On im odpowiedział: «Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?». Oni jednak nie zrozumieli tego, co im powiedział”.

Ta dojrzałość wyraża się w dwójnasób. Po pierwsze – nauczyciele w świątyni byli zdumieni bystrością Jego umysłu, a więc można zakładać, że głębia zrozumienia prawd wiary była u Jezusa większa niż u niektórych

JEZUS DAJE BARDZO ODWAŻNĄ ODPOWIEDŹ. JEGO OSOBISTA WIĘŹ Z BOGIEM PRZERASTA WIĘZI ŁĄCZĄCE GO Z RODZICAMI.

W SZKLANEJ TRUMNIE CIAŁO MŁODEGO FASCYNATA INFORMATYKI I EUCHARYSTII SIĘ NIE ROZKŁADA, A CARLO UBRANY JEST W... BLUZĘ ADIDASA I BUTY NIKE.

eprasa.pl da441ab8a4

nauczycieli, bo wprawić w zdumienie nauczycieli w ich własnej dziedzinie do dzisiaj jest trudnym wyzwaniem. Po drugie – odpowiedź Jezusa do rodziców wskazuje na bardzo dojrzałą relację z Bogiem. Jezus mówi: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do mego Ojca?”. Biorąc pod uwagę stosunki panujące w ówczesnym Izraelu, to odpowiedź wręcz niegrzeczna wobec matki i ojca. Jezus daje jednak bardzo odważną odpowiedź. Jego osobista więź z Bogiem przerasta więzi łączące Go z rodzicami. Udowodnienie rodzicom w taki sposób, ba, pouczenie ich, że Boga trzeba wybierać najpierw, przez dwunastoletnie dziecko jest czymś niebywałym.

Mało wiemy o nastoletnim Jezusie oprócz tego, że w wieku dwunastu lat był nad wyraz dojrzały w wierze oraz był „posłuszny” rodzicom. Modlitwy czy Litanie do Dzieciątka Jezus nie są w Kościele zbyt popularne, zazwyczaj pojawiają się w okresie okołoświątecznym. A szkoda, bo sam Jezus wielu świętym pokazywał się właśnie jako małe dziecko, m.in. św. Franciszkowi z Asyżu czy św. o. Pio. Relacje z takich spotkań opisywała w swoim „Dzienniczku” św. Siostra Faustyna Kowalska. Na szczęście i na tym polu zaczyna się poprawiać i święte dzieci coraz częściej trafiają na ołtarze.

Św. Carlo od Java i C++

Równie niebywałe jest stwierdzenie przez nastolatka Carla Acutisa: „Eucharystia to moja autostrada do nieba”. Tym bardziej to niezwykłe, że Carlo żył i dorastał w takim momencie historii Europy, gdy aborcja wpisywana jest do konstytucji, program wygaszania Kościoła wydaje się przebiegać bez zakłóceń, a jego rówieśnicy w tzw. starej UE, do której i on należał, jeśli już kojarzą z czymś kościół to ze świątynią przerobioną na bar lub restaurację. Widać zatem, że Bóg nie ma względu na osobę, czas i miejsce. Powołuje do świętości kogo chce i żadne przeszkody, w tym wiek i okoliczności, nie są w stanie Mu przeszkodzić.

„W MALEŃKOŚCI TKWI DOSKONAŁOŚĆ. A MALEŃKIM MOŻNA ZAWSZE POZOSTAĆ, CZYNIĄC TO, CO BÓG – NAJLEPSZY OJCIEC – KAŻE, TAK JAK KAŻE, WTEDY, GDY KAŻE”.

Carlo był towarzyski, miał przyjaciół, lubił sport, pasjonował się programowaniem (Java i C++) i lubił gry komputerowe. Internet służył mu zresztą do ewangelizowania. Jednak Carlo był także dzieckiem nie z tego świata, pochodził z sekularyzowanej rodziny, a co dzień się modlił i przyjmował Eucharystię, dawał biednym kieszonkowe i kanapki. Jego mama mówi, że śmiali się nieraz z mężem, że był kosmitą, nigdy się nie skarżył, cieszył z każdej zabawki, którą dostał, częstował dzieci, czym miał, a mówić nauczył się już, gdy miał pięć miesięcy.

– Kanonizacja Carla to ukoronowanie długiego okresu prawie 20 lat, jakie minęły od jego śmierci. My w tym czasie w pewnym sensie przyzwyczailiśmy się do różnych zdarzeń za jego sprawą, do tego, że powstają kolejne grupy modlitewne, że tyle osób zbliżyło się do Boga, tak wielu ludzi wróciło do wiary, zaczęło chodzić do kościoła i przyjmować sakramenty. To według mnie jest największy cud. Ukoronowaniem tego wszystkiego jest właśnie kanonizacja, która pozwoli rozszerzyć kult Carlo w Kościele w wymiarze światowym – stwierdziła cytowana przez „Wszystko co Najważniejsze” matka przyszłego świętego, Antonia Salzano.

OD MOMENTU OBJAWIEŃ FRANCISZEK I HIACYNTA RADYKALNIE ZACZĘLI WPROWADZAĆ UMARTWIENIA W DOSTĘPNY IM SPOSÓB.

Carlo żył 15 lat. Zmarł na białaczkę w 2006 roku, ofiarowując swoje cierpienie za Ojca Świętego i Kościół. Ta ofiara była na tyle autentyczna, że odmieniła także życie lekarzy i pielęgniarek, którzy towarzyszyli mu w ostatnich dniach życia.

eprasa.pl da441ab8a4

W szklanej trumnie ciało młodego fascynata informatyki i Eucharystii się nie rozkłada, a Carlo ubrany jest w... bluzę Adidasa i buty Nike.

Dzieci nie z tej ziemi

Święte dzieci, jeszcze młodsze od Carla, żyły nie tak daleko od Włoch, bo w Portugalii. To święci Franciszek i Hiacynta Marto, rodzeństwo dzieci z Fatimy, którym objawiała się Matka Boska. W chwili objawień chłopiec miał dziewięć lat, a dziewczynka siedem. W odróżnieniu od siostry Łucji dos Santos niedługo żyli na ziemi.

Od momentu objawień Franciszek i Hiacynta radykalnie zaczęli wprowadzać umartwienia w dostępny im sposób. Dzieci często pościły, w upalne dni nie przyjmowały napojów, opasywały się pasem pokutnym, nie rozstawały się z różańcem, nieustannie mówiły o nawróceniu grzeszników. Przyszedł też czas próby i publicznego linczu. Środowiska laickie i antyklerykalne wszelkimi sposobami próbowały ośmieszyć objawienia, same dzieci były z kolei zastraszane, grożono im nawet śmiercią.

Zadziwiająca jest jednak ich odwaga w obronie objawień i głębia duchowości. Oboje byli niepiśmienni, jednak Hiacynta potrafiła powiedzieć: – Nie szukaj luksusu, uciekaj od bogactw. Bądź przyjaciółką świętego ubóstwa i ciszy! Bądź miłosierna, nawet dla tych, którzy są źli. Nie mów źle o nikim i unikaj tych, którzy obmawiają. Bądź bardzo cierpliwa, ponieważ cierpliwość prowadzi do nieba. Umartwianie się i ofiary podobają się bardzo Panu Jezusowi. Spowiedź jest sakramentem miłosierdzia. Dlatego też należy podchodzić do konfesjonału z zaufaniem i radością. Bez spowiedzi nie ma zbawienia.

Kiedy Franciszek umierał na grypę hiszpańską, Hiacynta powiedziała do niego: – Oddaj całą moją miłość naszemu Panu i Matce Bożej i powiedz im, że będę cierpieć tyle, ile chcą, za nawrócenie grzeszników i w ramach zadośćuczynienia Niepokalanemu Sercu Maryi.

W Adwencie, czasie przeżywania świętego niemowlęctwa Chrystusa, warto sobie uświadomić, że kiedy niebo w ciągu ostatniego stulecia zawieszało „normalny” tryb komunikacji, czyli przez modlitwę i sakramenty, i bezpośrednio ukazywało się wiernym, były to zazwyczaj dzieci. Szczególnie Maryja upodobała sobie dzieci. W La Salette w 1846 roku Maryja ukazała się 15-letniej Melanii Calvat i 11-letniemu Maksyminowi Girard. W Lourdes w roku 1854 widząca Bernadeta Soubirous miała 14 lat. W Pontmain w 1871 roku Eugeniusz i Józef Barbadette mieli 12 i 10 lat. I w końcu nasz Gietrzwałd w 1877 roku, Justyna Szafrańska miała 13 lat, a Barbara Samulowska 12 lat. W Beauring w Belgii w 1932 roku Matka Boża ukazała się dzieciom w wieku od 9 do 15 lat. I w końcu nasze Siekierki w latach 1943–1949, Władzia Papis miała 12 lat, gdy zaczęła jej się objawiać Matka Boża.

PÓJDŹMY WSZYSCY DO STAJENKI PO ŚWIĘTOŚĆ.

> ***Pan Jezus oraz Jego Matka wybierają często właśnie dzieci, ażeby powierzać im sprawy wielkiej wagi dla życia Kościoła i ludzkości.***
>
> **św. JAN PAWEŁ II**

Zapatrzeni w niemowlę

I last but not least to siostra Leonia Nastał, której ukazywało się Dzieciątko Jezus, a siostra poświęciła mu prawie cały swój „Dziennik duchowy”. „W maleńkości tkwi doskonałość. A maleńkim można zawsze pozostać, czyniąc to, co Bóg – najlepszy Ojciec – każe, tak jak każe, wtedy, gdy każe” – pisała siostra. Proponowała, by wybierać drogę duchowego niemowlęctwa, poświęcała temu swoje refleksje, pomagała w odkrywaniu duchowości niemowlęctwa.

Naśladowała w tym zresztą św. Tereskę od Dzieciątka Jezus, która także poszła drogą duchowego dziecięctwa i w tym prostym zaufaniu Bogu zaszła tak daleko, że została ogłoszona Doktorem Kościoła Powszechnego oraz patronką misji, choć nigdy nie wyjechała za zagranicę, żyjąc przez całe swoje życie w klauzurze klasztoru karmelitanek. Tak dużo dla misji wymodliła.

Jan Paweł II w Liście do Dzieci w 1994 roku napisał: „Prawdą jest, że Pan Jezus oraz Jego Matka wybierają często właśnie dzieci, ażeby powierzać im sprawy wielkiej wagi dla życia Kościoła i ludzkości. [...] Postanowiłem prosić was, drogie dzieci, ażebyście wzięły sobie do serca modlitwę o pokój”.

W ten szczególny czas Bożego Narodzenia pójdźmy wszyscy do stajenki po świętość.

eprasa.pl da441ab8a4

KULTURA

Czytaj też:
Wystawa o Bogu z ludzka twarzą 64
Wokół rocznicy Mickiewicza 68
Dokąd prowadzą bramy piekieł 74

Dzielę czas BARDZO GĘSTO

– Zarówno aronia wśród roślin, jak i progresywny rock w muzyce to są niszowe gatunki, ale mają wiernych konsumentów i słuchaczy. Ta lojalność i bliskość jest cenna w moich obszarach zawodowych. Jeżeli jesteś pasjonatem czegoś niszowego, czegoś, co nie jest popularne, idziesz pod prąd, to wiesz, że robisz coś wyjątkowego – mówi **Paweł Eggert**, muzyk, biolog molekularny, biotechnolog i rolnik, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.



Zespół Disposable Soma, Paweł Eggert w środku

eprasa.pl da441ab8a4

Zespół Disposable Soma zaprezentował po długiej przerwie swój najnowszy singiel. „**Toń**” to kompozycja Pawła Eggerta, Piotra Kona i Jaśka Smolińskiego. Jako ilustrację tekstową zespół wykorzystał wiersz Bolesława Leśmiana „Topielec”. Recytuje go jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich aktorów – Mirosław Zbrojewicz.

– Kim jesteś?

– Nazywam się Paweł Eggert. Jestem grajkiem. Występuję w zespole Disposable Soma. Nie jesteśmy muzykami zawodowymi, ale pasjonatami muzyki, głównie progresywnej, chociaż – o czym pewnie jeszcze powiem – każdy z nas jest z zupełnie innego muzycznego podwórka. Na co dzień jestem też tatą trojga dzieciaków. Zajmuję się też produkcją spożywczą. Jestem rolnikiem, a po godzinach pracy muzykuję z chłopakami. Tworzymy, komponujemy, a przede wszystkim jaramy się muzyką.

– Jaki jest sens obecnie grać muzykę progresywną w Polsce na przełomie 2025/2026 roku?

– Na pewno motywacją dla nas nie są pieniądze. Czujemy taką wewnętrzną potrzebę. Raduje nas komponowanie i tworzenie. Natomiast widzimy też sens nagrywania muzyki progresywnej, dzielenia się nią z publiką. Obecnie jesteśmy triem, tworzymy muzykę instrumentalną i jest w tym sens. Jest rynek, są odbiorcy, którzy chcą słuchać takiej muzyki jak nasza. Widzimy to na koncertach. Mamy bardzo pozytywny odbiór. Ostatnio mieliśmy pełne sale, co nas niezwykle cieszy. A mówimy o muzyce, która – wydawałoby się – w żaden sposób nie jest komercyjna. Szczególnie że jest to muzyka instrumentalna, do której dodajemy jednorazowych gości w danym projekcie. Teraz, w czasach muzyki tworzonej w całości przez sztuczną inteligencję, która pojawia się na sztucznie tworzonych playlistach, obserwujemy powolny powrót czynnika ludzkiego, który objawia się na koncertach. Dzięki temu pojawia się taka malutka iskierka, która może rozpalić ognisko. Mam nadzieję, że jesteśmy na początku bardzo długiej drogi do renesansu koncertowego. Taką mam nadzieję i widzę to po odbiorze naszych koncertów wśród publiczności.

FUNDAMENTEM NASZEJ PUBLICZNOŚCI SĄ MILENIALSI.

– Kto jest statystycznym odbiorcą Waszej muzyki?

– To jest bardzo ciekawe, jak zróżnicowane są to osoby. Są ludzie po trzydziestce, aż do pięćdziesiątki. To oni najczęściej przychodzą na nasze klubowe koncerty. Co ciekawe, jest też sporo młodych osób – są to licealiści, co nas bardzo cieszy, że tacy odbiorcy sięgają po muzykę progresywną. Jednak fundamentem naszej publiczności są milenialsi. Stąd też zrodził się koncept Polski milenialsów, w którym łączymy poezję Młodej Polski z naszą muzyką, tworząc odpowiedź na codzienne problemy.

– Opowiedz dokładniej, co robisz poza muzyką? Tych obowiązków masz bardzo wiele.

– Najwięcej czasu w życiu poświęcam na pracę, na tworzenie nowej firmy. Zajmujemy się produkcją produktów spożywczych pod markami klientów, ale też pod własną marką. To są ekologiczne produkty. Mamy też spółkę badawczą, którą rozwijamy. Działamy na polu innowacyjnych i nowych produktów. Jestem rolnikiem – mam pierwszą w Polsce własną odmianę aronii.

– To robi wrażenie!

– W tym roku mam 50-lecie firmy rodzinnej, więc jestem drugim pokoleniem, które ją prowadzi. Mam troje dzieci. Mam nadzieję, że ta firma pociągnie jeszcze kolejne pięćdziesiąt lat. Budujemy struktury, żeby zachęcić dzieci, by w przyszłości odnalazły się w nich i w rodzinnej pasji. Łączymy wiele funkcji. Jesteśmy tak wychowani, żeby dużo robić, bo lubimy tworzyć. Muzyka służy temu, żeby rozładować emocje po pracy.

– Mnie bardzo zaciekawiła aronia, bo pierwszy raz w życiu poznaję człowieka, który ją uprawia. Dlaczego właśnie ta roślina?

– Zacznijmy od ciekawostek. W Polsce produkuje się najwięcej aronii. Mało osób o tym wie, że Polska jest numerem jeden w produkcji tej rośliny. Ten owoc jest bardziej popularny za granicą niż w Polsce. Jest to typowo eksportowy towar, bardzo silnie związany z moją rodziną. Ponieważ w 1975 roku mój tata jako młody

JESTEM ROLNIKIEM, A PO GODZINACH PRACY MUZYKUJĘ Z CHŁOPAKAMI.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl da441ab8a4

pracownik naukowy w Instytucie Leśnictwa w Warszawie zaczął zajmować się aronią z polecenia swojego profesora. A że z natury był leniwy, aronia wydawała się całkiem przyjazną roślinką w porównaniu z innymi. Zaczął zajmować się nią i ją badać. Potem z mamą założyli prywatną szkółkę aronii jako pierwszą w Polsce. Także mogę pochwalić się tym, że nasza rodzina jako pierwsza w naszym kraju uprawiała aronię i zaczęła ją rozmnażać. I trwa to do dzisiaj. Zarejestrowałem z tatą pierwszą odmianę aronii w Polsce kilka lat temu. Nazwa „Nero Eggert" jest już opatrzona naszym nazwiskiem, jest pierwszą handlową odmianą aronii. Jednak nie spoczywamy na laurach. Chociaż jest to mała firma, sprzedaliśmy sadzonki do 36 krajów jako zwykli rolnicy ryczałtowi. Chcemy zmienić wizerunek rolnika, bo często kojarzy się on z roszczeniowcem, który blokuje drogi, a często są to osoby, które bardzo ciężko pracują, tworzą nowe rzeczy, świetnie sobie radzą na arenie międzynarodowej, nie palą opon, nie wyjeżdżają, tylko pracują ciężko nad tym, żeby stworzyć nowe produkty, nowe rozwiązania. W przypadku aronii nam się to bardzo udaje. Jest to owoc nie tylko doceniany, lecz także prozdrowotny. Zawiera bardzo dużo antocyjanów, czyli takich barwników, które mają właściwości antyoksydacyjne – „wymiatają" z naszego organizmu wolne rodniki. Jedząc ją, wzmacniamy odporność, a także układ krwionośny. Z zawodu jestem biotechnologiem, biologiem molekularnym po Uniwersytecie Warszawskim, ale także ogrodnikiem.

– Jak łączysz tak odległe zawody?

– Obecnie mamy nowoczesne rolnictwo i technologie, które wymagają podejścia naukowego, szukania nowych rozwiązań, pewnej strategii i do tego przydaje się wiedza. Świadomość tego, jak to wszystko działa, bardzo mi pomogła. Jestem rolnikiem z drugiego pokolenia. Moi rodzice są z zawodu leśnikami. Na początku bardzo broniłem się przed tym, żeby przejść do rodzinnej firmy. W 2015 roku nie wyobrażałem sobie, że przeprowadzę się na wieś i na niej zostanę. Natomiast mój tata zachorował, miał bardzo poważną operację. Musiałem z dnia na dzień zmienić swoje warszawskie życie. Wtedy przewodziłem działowi handlowemu właśnie na rynku muzycznym i znalazłem się na wsi, gdzie było 24 pracowników. Produkcja roślin odbywała się tu pełną parą – musiałem sobie poradzić jako osoba z zewnątrz z zarządzaniem ekipą i produkcją. A produkujemy milion sadzonek rocznie, które trzeba opielić, wykopać, posortować i wysłać do klientów. To było bardzo duże wyzwanie. Wiedza, którą zdobyłem w Warszawie, pomogła mi też zrestrukturyzować naszą rodzinną firmę. Na początku przez kilka lat jeździłem ciągnikiem i byłem z pracownikami cały czas podczas ich pracy. Natomiast w 2019 roku otworzyłem moje własne dziecko, czyli firmę spożywczą. To jest kolejny etap. Teraz po sześciu latach stawiamy rozlewnię, w której będziemy mieli własną produkcję, i rozwijamy kolejne elementy. Zdarza się jednak czasami tak, że trzeba wsiąść na ciągnik i coś zrobić. Już teraz coraz rzadziej, ale się zdarza. Przez ostatnie lata musiałem nauczyć się prowadzić samochód ciężarowy. Duży. Zrobiłem prawo jazdy i kiedy otwieraliśmy firmę spożywczą, przez pierwsze trzy lata byłem kierowcą, co było dosyć ciekawe.

MAM PIERWSZĄ W POLSCE WŁASNĄ ODMIANĘ ARONII.

– Zmieńmy temat. Dzieci słuchają Twojej muzyki?

– Słuchają. Mój najstarszy syn teraz jest w liceum i jest perkusistą. Franek naprawdę świetnie gra na perce. Już jest na takim etapie, że jak mi wybierze bas, to możemy śmiało razem improwizować. Jestem z niego mega dumny, że ma muzyczną pasję. Mam też dwoje przedszkolaków: Piotrusia i Zosię. Ostatnio z moją żoną pojechali do Białegostoku na koncert, dwa, trzy utwory wytrzymali, więc wiedzą już, że to jest także część mojego życia. Mam nadzieję, że przekażę im moją pasję. Nie tylko pasję do tyrania i do pracy, ale też pasję do rozwijania siebie artystycznie.

O utworze „Toń":

Utwór „Toń" opowiada o niebezpiecznym zachwycie. Wielka aglomeracja, zmiana życia, pracy są alegorią naszej chęci do poszukiwania szczęścia za wszelką cenę. Czasami odurzeni pozornym sukcesem toniemy coraz głębiej, nie zauważając zagrożeń i stając się tylko bezimienną częścią wielkiej układanki. Aby przedstawić ten temat, sięgnęliśmy po solidny tekst. Bolesław Leśmian w wierszu „Topielec" ukazał perfekcyjnie utratę człowieczeństwa w zachwycie. Mamy tak wspaniałą polską poezję. Nadaliśmy jej nowe życie dzięki współpracy z wybitnym aktorem Mirosławem Zbrojewiczem.

eprasa.pl da441ab8a4

Disposable Soma

to warszawskie trio muzyczne tworzące autorski rock progresywny. Zanim ich ścieżki się zeszły, współtworzyli kapele grające szeroko pojętego rocka oraz punk rocka. Długo szukali obszarów muzycznych i swojej własnej tożsamości dźwiękowej. Podejmowali próby współtworzenia swoich utworów w oparciu o żeńskie wokale. W roku 2018 zespół opublikował pierwsze utwory, które z powodzeniem odnajdują się na antenach stacji radiowych, m.in. Radia Kampus i Pro Rock. Po udziale zespołu w ProgRockFest 2019 ich utwór trafił na składankę wydaną po festiwalu. W tym samym roku ukazał się ich pierwszy minialbum „Hook" doceniony przez magazyn „Teraz Rock". Nowe otwarcie dla zespołu to rok 2021, gdy muzycy rozstali się z wokalistką. Zapadła wówczas decyzja, że jako trio będą od tej pory tworzyć wspólnie koncepcyjną muzykę instrumentalną, do której planują zapraszać niebanalne dusze artystyczne. Efektem takiego założenia będzie EP-ka zespołu, która ukaże się jeszcze w tym roku. Jej zapowiedzią będzie jest „Toń".

– Jak wyglądała geneza współpracy z Mirosławem Zbrojewiczem, bardzo popularnym aktorem.

– To było bardzo ciekawe. Zdradzę, skąd zrodził się pomysł, żeby zaprosić do współpracy pana Mirosława. Szukaliśmy męskiego głosu. Miał być to głos już dojrzałego mężczyzny. Wybór padł właśnie na pana Mirosława Zbrojewicza, którego świetnie znamy z roli Gruchy z „Chłopaki nie płaczą". Jest też świetnym aktorem teatralnymi i dubbingowym. Siostra Piotrka, naszego gitarzysty, pracuje w Teatrze Kamienica, w którym występuje pan Mirosław. Zdobyłem kontakt, zadzwoniłem do niego i udało się nawiązać współpracę. Dosyć szybko i bez większego namawiania. Sama praca wyglądała świetnie. Pan Mirosław jest bardzo pokornym profesjonalistą i – co ciekawe – to było jego pierwsze nagranie do muzyki. Jest aktorem dubbingowym, ale nigdy nie nagrywał głosu do muzyki. Wybraliśmy wiersz „Topielec" Bolesława Leśmiana i do tego napisaliśmy utwór „Toń". Jesteśmy z niego bardzo zadowoleni. Pan Mirosław też.

– Świetne połączenie.

– Wydaje mi się, że tak, bo możemy tworzyć nowe rzeczy. A akurat w przypadku Młodej Polski jest tam sporo mroku. W przyszłym roku chcemy połączyć młodych poetów, którzy teraz piszą wiersze, i zrobić trasę po domach kultury. To już poza utworami, które teraz nagrywamy i wydajemy. Chcemy zaktywizować poetów i zilustrować ich poezje. Dać im przestrzeń, żeby wystąpili razem z nami na scenie. Pomiędzy utworami zrobić delikatny podkład. Są już domy kultury, które chcą z nami współpracować w ten sposób.

– Co Ci się śni?

– Przy takiej ilości pracy mało mi się śni.

– Czujesz się jednorazowy jak nazwa Twojego zespołu?

– Akurat geneza nazwy jest przewrotna, bo wiąże się z moim wyuczonym zawodem, czyli biologią molekularną. Ta nazwa jest teorią z genetyki, która mówi o jednorazowości naszej powłoki i o tym, jak zużywamy zasoby. Alegoria do tego, że tylko raz możemy przeżyć nasze życie. Pomijając aspekty religijne, w naszym życiu jest dużo jednorazowości. Czy ja się czuję jednorazowy? Myślę, że tak. W wielu przypadkach jest to duża jednorazowość.

– Jak wygląda Twój dzień?

– Mój statystyczny dzień jest często ułożony pod harmonogram, więc mniej więcej wiem, co będę robił w przedziale piętnastu minut każdego dnia. Teraz staram się wstawać wcześniej z dzieciakami, czyli około 6.30, pomóc żonie, żeby wyprawić je do przedszkola, kolejno wyjeżdżam do pracy. No i potem dzieje już się chaos kontrolowany. Spotkania, telefony, spotkania online i bardzo dużo wyjazdów. Aktywnie biorę udział w różnych akcjach promocyjnych. Mieszkam pod Warszawą, ale jestem w niej minimum cztery, pięć razy w tygodniu. Jak zdążam, to zahaczam o studio, biorę gitarę. Następnie trochę pracuję w domu, pomagam żonie, zajmuję się dzieciakami, znowu pracuję, coś obejrzę, poczytam i o dwunastej idę spać.

– Co ma wspólnego aronia z progresywnym rockiem?

– No to teraz moje zwoje zaczynają myśleć z czterokrotną prędkością. Wszystkie rdzenie odpalone. Tak na dobrą sprawę u nas w zespole każdy wywodzi się z innej muzyki. Miałem okres, kiedy studiowałem etnomuzykologię, jest mi ona bliska. Zarówno aronia wśród roślin, jak i progresywny rock w muzyce to są niszowe gatunki, ale mają wiernych konsumentów i słuchaczy. Ta lojalność i bliskość jest cenna w moich obszarach zawodowych. Jeżeli jesteś pasjonatem czegoś niszowego, czegoś, co nie jest popularne, idziesz pod prąd, to wiesz, że robisz coś wyjątkowego.

– I takiej odpowiedzi się spodziewałem.

eprasa.pl da441ab8a4

Wystawa o Bogu z ludzką twarzą



Gdy świat próbuje przekonywać, że Boże Narodzenie to tylko przenośnia, nie dajmy się zwieść. Jezus Chrystus, Bóg i Człowiek przyszedł na świat, **przynosząc nam najlepszy prezent pod choinkę**. Życie. Opowiadają o nim artyści w kolejnej odsłonie projektu „Namalować katolicyzm od nowa”.

Barbara Andrijanić



Fot. autorka (2)

eprasa.pl da441ab8a4

Temat wernisażu „Boże Narodzenie” doskonale wpasowuje się w atmosferę zbliżających się świąt, którą niestety coraz odważniej odziera się z tego, co najważniejsze. Jak podkreśla kurator wystawy dr Dariusz Karłowicz: „Teraz nadszedł czas na Betlejem – ukazanie wcielonego Słowa, tajemnicę tajemnic, paradoks nad paradoksami”.

Nie zawiodłam się, przychodząc na wernisaż prac 10 artystów. Uderzył mnie tłum i kolory, bo temat jak żaden każe sięgnąć do całej palety. Jest barwnie, świątecznie i z klasą. Tu nie znajdziemy świątecznego kiczu, który wciska się do naszego życia już od listopada. Jest głęboko teologiczny sens, a w metaforycznych ujęciach również osobiste historie malarzy, którzy temat Bożego Narodzenia przeżyli wiele razy, a teraz zostali zaproszeni do przeniesienia go na płótna.

Okazuje się, że nawet wieloletnie doświadczenie i tytuł naukowy czasami nie wystarczają, aby pokazać to, co w Bożym Narodzeniu najważniejsze. Pewnie dlatego organizatorzy projektu: Fundacja św. Mikołaja, Teologia Polityczna oraz Instytut Kultury św. Jana Pawła II z Papieskiego Uniwersytetu św. Tomasza z Akwinu (Angelicum) w Rzymie, zaproponowali twórcom teologiczną i historyczną podróż, aby lepiej zrozumieć to, co wydarzyło się dwa tysiące lat temu. W czasie letnich rekolekcji w domu jednych z mecenasów projektu (ale o tym w kolejnym tekście) słuchali, rozmawiali, oglądali i zbierali doświadczenia, układając w głowach plan. Jak pokazać Boże Narodzenie, odzierając je z narosłej przez wiele lat banalności i kiczu. Jak podkreślić sens narodzin, życie, które stanie się ofiarą.

Nie tylko radość

Pomógł ks. prof. Waldemar Chrostowski, którego latem mogli słuchać sami artyści, a w końcu listopada podczas towarzyszących wystawie wykładów również zwykli odbiorcy. Niewielu z nas połączy tę scenę ze sceną z Golgoty, a to zdaniem profesora Chrostowskiego konieczne, aby zrozumieć Boże Narodzenie. „To ciężar, który nierozerwalnie wiąże się z darem życia, co dotyczy zarówno naszych rodzin, jak i dotyczyło Świętej Rodziny, tylko że w stopniu większym, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić” – podkreśla ksiądz profesor.

Jezus na ziemi, czyli historia o miłości

Zobaczyła to Beata Stankiewicz. Rozmyślając jeszcze dawno na temat malarskiej wizji Bożego Narodzenia, wiedziała, że położy Jezusa na ziemi. Nie wiedziała jednak, że to część wizji św. Brygidy.

Autorka z rozmysłem użyła podstawowej palety barw, skoro – jak tłumaczy – „temat również należy do podstawowych i kluczowych w historii zabawienia przedstawionych w tajemnicach różańcowych”. Jej praca świeci bielą, a zamiast wołka i osiołka obok Świętej Rodziny pojawia się baranek. Jeszcze mały, czekający na dzień, kiedy zostanie ofiarowany. Tak jak leżący przed Maryją i Józefem Jezus, który, gdy wypełni się czas, ofiaruje swoje życie za każdego człowieka. Jest tu też radość z nowego życia, które pojawia się w rodzinie tylko na jakiś czas, właściwie na chwilę i ból związany z koniecznością oddania go światu. Sam profesor Chrostowski, próbując opisać towarzyszący radości narodzin ból, porównuje go do emocji rodziców, które towarzyszą im, kiedy dowiadują się, że narodzone przed chwilą dziecko jest chore. To bardzo skuteczne odarcie z cukierkowatości wylewającej się na nas z telewizyjnych reklam. Proszę przyznać.

Boże Narodzenie to życie i dynamika. Pracownia Wojciecha Głogowskiego, która pamięta wspólne wigilie i spotkania rodzinne, dziś jest przestrzenią pracy. Artysta, w przeciwieństwie do Beaty Stankiewicz, która zrezygnowała z wołka i osiołka, umieścił je w swoim obrazie celowo. Do niedawna postrzegał zwierzęta w stajence jako przypadkowe postacie, dzisiaj z pełną świadomością podkreśla wagę Izajaszowego proroctwa. „Wół rozpoznaje swego pana i osioł żłób swego właściciela” (Iz 1,3). Nic się nie zmieniło. Tak jak kiedyś Izraelici, tak dziś my możemy przeoczyć to, że powodem rodzinnego świętowania są narodziny Boga. – Trzeba się zatrzymać i zobaczyć, że dzieje się coś wielkiego. Bo w zgiełku często tego nie widać – mówi Wojciech Głogowski.

> JEST TO ŚWIĘTO CAŁKOWICIE PRZYKRYTE SZUMEM, CHAOSEM, KICZEM I ZLEPKIEM SŁODYCZY. JEDNYM SŁOWEM SZTUCZNOŚCI.

Dewastacja absolutna

Profesor Modzelewski nie jest dyplomatą w tej kwestii i mówi wprost: – Jest to święto całkowicie przykryte szumem, chaosem, kiczem i zlepkiem słodyczy. Jednym słowem sztuczności.

Na jego płótnach, które witają odwiedzających w podziemiach

eprasa.pl da441ab8a4

katedry, już od wejścia widzę walkę o źródło Bożego Narodzenia.

– Sfera osobistego doświadczenia w tym przypadku była bardzo ważna – opowiada w filmie przygotowanym specjalnie do projektu prof. Modzelewski. Kilka godzin spędzonych na SOR-ze pozwoliło mu odkryć, że życie, macierzyństwo i ojcostwo to właśnie istota tej tajemnicy różańcowej. Spotkanie z człowiekiem najmniejszym i bezbronnym jest doskonale uchwycone na jego obrazach.

Nie byłam fanką poprzednich tematów tego autora. Tym razem jego prace pozostawiły mnie bez słów. Światło, które nie dominuje, ale jest go tyle, aby oko przestało się skupiać na kontrastującej z nim ciemności. Taki płomyk, który dopiero zaczyna się tlić, aby za chwilę zajaśnieć. Do tego brak jakichkolwiek detali, które – jak mówi sam profesor – odciągają i wprowadzają chaos do tematu tak ważnego jak Boże Narodzenie. Pewnie dlatego prostota jest tu obecna wszędzie, w doborze kolorów, w formie. Wiemy, kto jest autorem, ale przynajmniej ja miałam wrażenie, że chowa się za Bożym Narodzeniem, nie chcąc zajmować miejsca, które należy do najważniejszej rodziny w dziejach świata.

Ignacy Czwartos

W kontrze do sposobu ujęcia tego tematu stoi praca Ignacego Czwartosa, który konsekwentnie realizuje założenie wspólne dla wszystkich artystów. Pokazać Boże Narodzenie takie, jakie było naprawdę. Wizję scenki rodzajowej, która narodziła się w głowie malarza, szybko zajęło Dzieciątko, a figura, na której leży, ma prawo kojarzyć się z oknem życia. Sam autor potwierdza w filmie, że to dobry kierunek i myśląc o Bożym Narodzeniu, trudno nie pamiętać o tych, którym prawo do życia jest odbierane.

Nie będę cytować wypowiedzi wszystkich artystów, którzy opowiadają w filmie o swoich zmaganiach z realizacją tylko pozornie łatwego tematu Bożego Narodzenia. Lepiej jest spojrzeć na ich obrazy osobiście. A najlepiej przychodzić na wernisaże co roku.

Projekt, który swoim pierwszym tematem wtargnął na artystyczną scenę Warszawy, wzbudzając w środowisku gorące dyskusje, spokojnie realizuje kolejne tajemnice różańcowe. Tak jak w modlitwie. Choć pod pozornie cichą formą toczą się mniejsze i większe walki.

Każdy z autorów stworzył po dwa dzieła. Duże, które z pewnością znajdzie miejsce w jednym z kościołów lub kaplic (pisałam już o tym na łamach „Tygodnika") i mniejsze do kultu osobistego.

Dwadzieścia nowych obrazów z cyklu „Namalować katolicyzm od nowa" przedstawiających tajemnicę Bożego Narodzenia można oglądać w podziemiach katedry św. Floriana na warszawskiej Pradze.

Zobaczymy tam prace takich artystów jak: Jarosław Modzelewski, Ignacy Czwartos, Jacek Dłużewski, Wojciech Głogowski, Jacek Hajnos OP, Krzysztof Klimek, Bogna Podbielska, Beata Stankiewicz i Grzegorz Wnęk oraz przedstawicielka młodego pokolenia artystów – Karolina Żądło. Większość z nich już zmierzyła się w poprzednich latach z tematami Jezusa Miłosiernego oraz dwóch tajemnic radosnych Różańca: Zwiastowanie i Nawiedzenie.

To jest zaproszenie

Sposobów na przetrwanie przedświątecznego chaosu audiowizualnego jest sporo. Zachęcam do pozostania w Polsce, bo wypady na okołoświąteczne jarmarki na zachód Europy mogą grozić otępieniem, nerwicą, a jak pokazują lata minione, nawet tragedią.

Nie, żebym nie lubiła jarmarku, ale wolałabym podczas spaceru minąć stajenkę, w której zamiast kukieł z patchworkowymi głowami bez twarzy (jakie w myśl poprawności politycznej właśnie ustawiono w Brukseli) zobaczę człowieka. Może zmęczonego przedświątecznym zabieganiem (lub troską o zdrowie dziecka), ale będzie to twarz człowieka, bo właśnie jego ciało przyjął Bóg, który urodził się dla każdego z nas.

Chodźcie i zobaczcie, jak Boże Narodzenie widzą artyści, którzy wierzą, że Bóg stał się Człowiekiem.

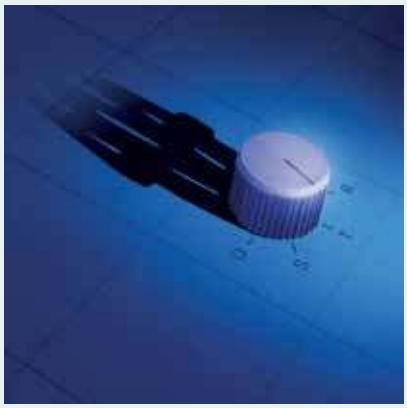
Wystawę można oglądać codziennie w podziemiach katedry św. Floriana w Warszawie: od poniedziałku do soboty w godzinach 12.00–19.00, w niedziele: 10.00–20.00. W okresie świątecznym: 24 grudnia – zamknięte; 25 grudnia i 26 grudnia otwarte w godz. 10.00–20.00; 31 grudnia w godz. 12.00–19.00; 1 stycznia w godz. 10.00–20.00; 6 stycznia w godz. 10.00–20.00.

> WOLAŁABYM PODCZAS SPACERU MINĄĆ STAJENKĘ, W KTÓREJ ZAMIAST KUKIEŁ Z PATCHWORKOWYMI GŁOWAMI BEZ TWARZY ZOBACZĘ CZŁOWIEKA.

eprasa.pl da441ab8a4

MIX PŁYT Bartosz Boruciak

O.S.T.R. – 404
WYD. TABASKO NAGRANIA



O.S.T.R. to marka sama w sobie. Muzyk jest bardzo produktywny i nieustannie dostarcza odbiorcom nowe utwory. Przez wiele lat zgromadził grupę fanów, która pójdzie za Adamem w ogień. Czy nowa płyta to grono poszerzy czy przerzedzi? Na pewno z powodzeniem je utrzyma. Warto docenić warstwę muzyczną, która w wielu momentach kłania się poprzednim dekadom. Na albumie jest bardzo dużo przestrzeni, w której wokal rapera znajduje komfortowe miejsce. Bity mogłyby być ilustracją muzyczną do filmów akcji, w których główny bohater przemieszcza się po różnych lokalizacjach. Tekstowo? Stary, dobry Ostry. Na pewno nie obniża poprzeczki, a ciężko jest po tylu latach ją wciąż podwyższać. Krążka słucha się lekko. Nie jest to nużący odsłuch. Polecam!

FIDA – UMIEM KOCHAĆ CIĘ TAK CAŁKIEM NA POWAŻNIE
WYD. WŁASNE



Czas zmienić gatunek muzyczny. Na dzień dobry otrzymujemy barokowy tytuł, ale czy zawartość jest równie barkowa? Nie do końca. Jest lirycznie, balladowo, a przede wszystkim smutno. Doceniam żonglowanie głosem i jego modelowanie. Czasami maniera wokalna piosenkarki jest bardzo pretensjonalna, by w kolejnej frazie być jak balsam na nasze skołatane nerwy. Świadczy to o rozbudowanym warsztacie wokalistki, który pokazuje w każdej piosence. Chcę podkreślić, że to nie jest mój muzyczny świat, jednak z ciekawością go eksploruję i doceniam. Jeśli miałbym zarekomendować ten minialbum popowemu słuchaczowi, to powiedziałbym, że jest to alternatywna Sanah – i to jest bardzo duży komplement w kierunku Fidy. Życzę jej kariery, którą buduje teraz Zuza, wypełniając Stadiony Narodowe jeden po drugim. EP-kę polecam!

ŻABSON – HOLLYWOOD SMILE: XTREME
WYD. INTERNAZIOMALE



Cały rapowy internet żyje tym, że chłopak z Opoczna nagrał kawałek z czołowym amerykańskim raperem Wiz Khalifą. Warto doceniać takie współprace, bo jest to niewątpliwie mocny glejt, że popularni raperzy z USA mogą nagrywać z wykonawcami znad Wisły. Jeżeli chodzi o płytę, to Żabson podkreśla, że przywraca trap na odpowiednie tory. Fakt, w ostatnich latach trap w Polsce jest miałki, plastikowy, bezpłciowy. Krótko mówiąc, kawałki w tym nurcie nie różnią się od siebie. Standaryzacja w złym znaczeniu tego słowa. Właśnie dlatego nowa płyta Żabsona jest czymś świeżym. Należy doceniać, że są takie postacie na rynku muzycznym. Płytę warto sprawdzić, chyba że trap to nie jest stylistyka, w której się odnajdujecie – wtedy odpuśćcie.

JUSTYNA STECZKOWSKA – KOLĘDY I PASTORAŁKI
WYD. WŁASNE



Mamy okres świąt Bożego Narodzenia, dlatego warto sprawdzić, kto z popularnych artystów nagrał klasyczne albo nowe wersje kolęd i pastorałek. No i jest, mamy to! Okazuje się, że zrobiła to Justyna Steczkowska – jedna z najlepszych polskich wokalistek na rynku muzycznym. Na chwilę porzuciła nowości rodem z Eurowizji na rzecz świątecznych piosenek. Bardzo doceniam zarówno świeże aranżacje, jak i niesamowitą moc głosu wokalistki. Płyta idealnie wkomponuje się w świąteczny czas. Mogę Wam zagwarantować, że nowe wydawnictwo Justyny dołączę do mojej sprawdzonej playlisty z piosenkami, które są nieodzownym elementem świąt. Wiem, że sprawdzi się także w trakcie sprzątania czy przygotowania świątecznych potraw. Wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom mojej kolumny życzę zdrowych, spokojnych i wesołych świąt Bożego Narodzenia!

eprasa.pl da441ab8a4

Wokół rocznicy Mickiewicza

170 lat temu, 26 listopada 1855 roku, w Stambule zmarł Adam Mickiewicz. Wielki poeta, dramaturg, przywódca narodu. **Miał 57 lat**.

Piotr Łopuszański



Walenty Wańkowicz, „Adam Mickiewicz", 1828

Fot. Wikimedia Commons

Najwybitniejszy polski poeta, zwany wieszczem narodowym, autor „Sonetów krymskich", „Konrada Wallenroda", „Pana Tadeusza" i „Dziadów", stał się po upadku powstania listopadowego przywódcą duchowym Polaków na emigracji. I chociaż jego życie nie zawsze odpowiadało wizerunkowi bojownika o wolność, to już za życia przyznano mu pierwszorzędną rolę w życiu polskiego wychodźstwa. Zygmunt Krasiński napisał 8 grudnia 1855 roku: „My z niego wszyscy".

Gdy w listopadzie 1830 roku wybuchło powstanie, Mickiewicz przebywał w Rzymie. Po autorze „Konrada Wallenroda" i wiersza „Do Matki Polski" spodziewano się, że pojedzie walczyć do kraju. I tak też zadeklarował. Ale... nie pojechał. Siedział w Rzymie. Minął styczeń, luty, marzec 1831 roku. W biografiach pisano: „Poeta na coś czekał". Na co? Aż powstanie upadnie? Tymczasem w Warszawie odrodzony Sejm zdetronizował cara, a wojsko Królestwa Polskiego wygrało kilka bitew z wojskami rosyjskimi. Powstanie ogarnęło spory teren Królestwa i Litwę.

19 kwietnia 1831 roku w towarzystwie rosyjskich znajomych, Sergieja Sobolewskiego i rodziny Dymitra Golicyna, Mickiewicz wyjechał z Rzymu, lecz zamiast na północny wschód, w stronę kraju, ruszył do Paryża. A zatem oddalał się od Polski.

Autorzy wielu biografii poety starali się go tłumaczyć. Wymyślali rozmaite przeszkody. Jan Zygmunt Jakubowski snuł przypuszczenie, że poeta przyjechał do Paryża na polecenie legacji polskiej i twierdził, jakoby czekał on na jakąś dostawę broni. W liście do Stanisława Ankwicza Mickiewicz wyznał: „Miałem był puścić się morzem z ciężkim ładunkiem i to się nie udało". Badacze interpretują to, jakoby poeta miał dostarczyć na Litwę broń drogą

eprasa.pl da441ab8a4

morską. Kto jednak miałby za nią zapłacić? Do jakiego portu na Litwie okręt miałby zawinąć?

Rosji nie udało się zdławić powstania w kilka miesięcy. W tej sytuacji Mickiewicz 23 lipca ruszył w stronę Królestwa Polskiego. Dotarł do Wielkopolski (wówczas pod zaborem pruskim) i w sierpniu rzekomo próbował przekroczyć granicę, lecz – jak pisał Jacek Łukasiewicz – „z jakichś względów w ostatniej chwili z tego zrezygnował". Graniczna rzeka Prosna była wąska i łatwo można było znaleźć miejsce, którego nie pilnowali żołnierze pruscy ani Rosjanie. Polakom z Wielkopolski udawało się ją przekroczyć i walczyć w powstaniu.

Mickiewicz wolał romansować z żonami owych Wielkopolan. Mieszkał w dworach miejscowej szlachty w Luboni, Śmiełowie, Osieku, Chorynі, Rogalinie i w innych dobrach. Nawiązał gorący romans z Konstancją z Bojanowskich Łubieńską poznaną w Śmiełowie. Tak o niej pisał: „Jest to kobieta, którą każdy, co wiersze pisze, przewracać by mógł na prawo i lewo". Jarosław Marek Rymkiewicz twierdził, że miał z nią córkę. Nie jest to pewne.

W Luboni w dworze Morawskich bałamucił panny, brał też udział w polowaniach, słowem żył jak hedonista, nie zważając na dobre obyczaje ani na fakt, że obok trwa wojna polsko-rosyjska. Z pewnością nie konspirował i nie zamierzał – jak nam się wmawia – walczyć w powstaniu listopadowym.

Wszelkie tłumaczenia biografów, wyszukiwanie nieistniejących przeszkód w dotarciu poety do oddziałów polskich wojsk były próbą rehabilitacji Mickiewicza. Sam Mickiewicz po upadku powstania wyrzucał sobie owe romanse w Wielkopolsce, gdy ojczyzna krwawiła. Gdy go spytano, dlaczego nie poszedł do powstania, poeta się rozpłakał. W relacji Adolfa Skarbka Malczewskiego poeta nazwał siebie głupcem nieszczęśliwym, że nie brał udziału w walkach. Malczewski cytował poetę: „Ja zaś sobie tego nigdy nie daruję, żem do was nie pośpieszył i z wami nie byłem. Nazywacie mnie wielkim, a ja maluczkim tylko".

Według relacji biografów emigranci pisali do poety anonimy, oskarżając go o to, że sprzyja Moskalom. Mickiewicz chciał wtedy popełnić samobójstwo lub wstąpić do klasztoru.

Wyjechał do Drezna, gdzie doznał iluminacji i zaczął pisać III część „Dziadów", najbardziej antyrosyjski utwór w swoim dorobku. Ale w tym arcydramacie poruszył sprawę uwięzienia jego i kolegów filomatów w Wilnie 9 lat wcześniej, a nie wydarzenia z powstania, którego nie widział.

Gdy przybył do Paryża, zaczął pisać „Pana Tadeusza", mając świeżo w pamięci atmosferę polskich dworów w Wielkopolsce. Można więc uznać, że słynny dwór litewski, zajazd, polowania i romanse z poematu to reminiscencje nie tylko z czasów dzieciństwa i młodości na Litwie, ale też z pobytu w dworach wielkopolskich.

ZYGMUNT KRASIŃSKI NAPISAŁ O MICKIEWICZU 8 GRUDNIA 1855 ROKU: „MY Z NIEGO WSZYSCY".

W wieku 35 lat porzucił poezję. Pisał artykuły, wykładał na Akademii Teologicznej w Lozannie (gdzie napisał ostatnie wiersze, tak zwane liryki lozańskie), a potem miał prelekcje w Collège de France w Paryżu. Wykłady z literatury słowiańskiej (i de facto polityki rosyjskiej) zostały zakazane przez władze francuskie wskutek „zgorszenia wywołanego [...] przez propagandę jego panslawistyczną na korzyść Rosji, a nieprzyjazną władzy [francuskiej]" – podawał raport policji o Mickiewiczu. Później pracował w paryskiej Bibliotece Arsenału. Do poezji nie wrócił.

Poeta prędko osiwiał. Ożenił się bez miłości z córką pianistki Marii Szymanowskiej, Celiną. On, który mógł mieć każdą niemal kobietę, poślubił dziewczynę niezrównoważoną psychicznie tylko dlatego, że przybyła do Paryża w przekonaniu, że ją wezwał i chce mieć za żonę. Z czasem choroba psychiczna się nasilała. Celinie Mickiewiczowej wydawało się na przykład, że jest Matką Boską, a jej maż to król Polski.

Rozmowa z mistykiem Andrzejem Towiańskim uspokoiła Celinę i sprawiła, że Mickiewicz uwierzył w jej uzdrowienie. Dlatego uznał w Towiańskim męża Opatrzności i przystąpił do jego sekty. Znaleźli się wśród towiańczyków także Juliusz Słowacki i – najdłużej z poetów – Seweryn Goszczyński. Jedynym wybitnym poetą, który oparł się wpływom Towiańskiego, był Zygmunt Krasiński.

Ale gdy pod wpływem nauk Towiańskiego Mickiewicz wezwał braci do modłów za cara, bo ukazał mu się on i prosił o modlitwy, wstał Słowacki i wniósł „veto z ducha polskiego", mówiąc, że jemu ukazał się duch króla Stefana Batorego, który go prosił, by żadnych modłów za cara nie czynić. Doszło w Kole

eprasa.pl da441ab8a4

towiańczyków do rozłamu. Słowacki nie chciał uznać prorosyjskich tendencji u Mistrza i Mickiewicza. Usiłował stworzyć własny system mistyczny. Pisał do znajomych, do Joanny Bobrowej, do matki, usiłując ich skłonić do uznania jego idei. W jednej z wizji ujrzał „słowiańskiego papieża".

Podobnie Mickiewicz, który niebawem zerwał z Towiańskim, głosił teorię mesjanizmu polskiego, ale też propagował słowianofilstwo. Przeciwstawiał on zły carat dobremu ludowi rosyjskiemu, nie widząc podłości i żądzy mordu w społeczeństwie rosyjskim.

Dawna kochanka poety, Karolina z Rzewuskich Sobańska ujrzała go ponownie w 1846 roku. Tak go opisała: „Nie ten sam człowiek, którego kiedyś dobrze znałam. Herezje czyste prawił... Szaleniec, zagorzalec, jakobin".

Mickiewicz stał się publicystą, redaktorem francuskojęzycznego pisma „Tribune des Peuples" („Trybuna Ludów"). Pisał o socjalizmie (co skrzętnie podchwyciła propaganda peerelowska), ale i o chrystianizmie Polski, o jej męczeństwie i roli w historii zbawienia świata. Zmuszony przez rząd francuski groźbą deportacji zrezygnował z pisania artykułów.

Papieża Piusa IX wezwał do tego, by Ojciec Święty ujął się publicznie za Polską. Jak wiemy, wcześniej papież Grzegorz XVI potępił powstanie listopadowe, czego nie mógł darować mu Słowacki. Pius IX negatywnie oceniał powstanie styczniowe.

Ostatni okres życia Mickiewicza to działalność polityczna. Być może ex-poeta chciał zmazać hańbę absencji w powstaniu listopadowym. W 1848 roku założył Legion walczący o niepodległość Włoch. Gdy wybuchła w 1853 roku wojna krymska i Rosja zajęła Wołoszczyznę i Mołdawię leżące w granicach Imperium Osmańskiego, Mickiewicz dostrzegł szansę dla Polaków.

Celem cara Mikołaja I było utworzenie z Morza Czarnego swojego akwenu wewnętrznego i osłabienie Turcji. Zaproponował nawet Anglikom dokonanie rozbioru państwa tureckiego. Do wojny oprócz Turcji przystąpiła koalicja państw, m.in. Francja i Anglia. Również Polacy próbowali wykorzystać wojnę dla odzyskania przez Polskę niepodległości. Ważną rolę odegrał w tych działaniach Adam Mickiewicz jako charyzmatyczny mówca.

W 1855 roku po rozmowie z księciem Adamem Czartoryskim i ministrem Cesarstwa Francuskiego Aleksandrem Walewskim (synem Napoleona i Marii Walewskiej) otrzymał tajną misję współdziałania w tworzeniu wojska na terenie imperium tureckiego do wojny z Rosją. Oficjalnie miał pojechać na zlecenie ministerstwa oświaty i zbierać materiały do pracy o językach słowiańskich na Bałkanach.

Wiosną zmarła Celina Mickiewiczowa. Przed wyjazdem do Stambułu (czy jak mawiali Polacy – Konstantynopola) poeta spalił wiele listów, dokumentów, a także niedokończonych wierszy. Zachowywał się tak, jakby przeczuwał, że już do Paryża nie wróci. Wyruszył do Turcji we wrześniu z drobną kwotą pieniędzy. Pensję od rządu francuskiego miał otrzymać dopiero w styczniu.

Pod okiem sułtana Michał Czajkowski (który w Turcji przeszedł na islam i przyjął imię Sadyka-Paszy) tworzył oddziały Kozaków osmańskich złożone ze Słowian zamieszkujących Imperium Osmańskie. Zwolennikiem oddziałów polskich pod swoją komendą był generał Władysław Zamoyski, który uzyskał zgodę władz tureckich na utworzenie wojska polskiego, był przeciwny powstaniu oddziałów wielonarodowych. Mickiewicz wpadł na osobliwy pomysł, aby stworzyć legion żydowski, co oburzyło Zamoyskiego. Generał torpedował poczynania Sadyka-Paszy i Mickiewicza. Co więcej, nikt nie chciał sfinansować oddziałów, a przecież broń, mundury, zaopatrzenie kosztowały. Bankierzy żydowscy zawiedli.

Adam Mickiewicz jeździł po Bałkanach, zbierając ochotników do walki z Rosją, był w Burgas u Sadyka-Paszy, polował, spał w namiocie. Gdy wrócił do Stambułu, zorientował się, że nawet Francja nie jest zainteresowana poparciem dla powstania polskiego wojska.

Tymczasem wpływ Adama Mickiewicza na ludy Bałkanów był ogromny. Poeta poruszył ich umysły.

BAŁAMUCIŁ PANNY, BRAŁ TEŻ UDZIAŁ W POLOWANIACH, SŁOWEM ŻYŁ JAK HEDONISTA, NIE ZWAŻAJĄC NA DOBRE OBYCZAJE ANI NA FAKT, ŻE OBOK TRWA WOJNA POLSKO-ROSYJSKA.

eprasa.pl da441ab8a4

Przekonał, że wrogiem wolności jest Rosja, która mami Słowian rzekomą wspólnotą słowiańską, a przecież wojska rosyjskie podbiły ziemie Polski, kraju słowiańskiego. Mickiewicz w swoich artykułach i przemowach dowodził, że wolna Polska jest gwarantem wolności w Europie.

I wtedy nagle Mickiewicz umarł. Od miesiąca miewał problemy żołądkowe. 26 listopada lekarz stwierdził zgon wskutek wylewu krwi do mózgu, ale... wcześniej uznał, że to cholera. Tyle że wtedy w Stambule nie było cholery. Gdy doktor nie zauważył typowych objawów choroby, uznał, że to wylew. Co znamienne, nie przeprowadzono sekcji zwłok, a tylko ona dałaby odpowiedź na pytanie, na co umarł Mickiewicz. Nikt nie pisał o zatruciu pokarmowym jako przyczynie zgonu.

Sekretarz Mickiewicza, Armand Lévy, pisał: „Paliło go wewnątrz, ale członki lodowaciały". Poeta czuł bóle w krzyżu i w płucach. „O trzy kwadranse na dziewiątą wyzionął ducha i zamknęliśmy mu oczy". Czyli Mickiewicz umarł o godzinie 20.45.

Syn, Władysław Mickiewicz, rozpowszechniał wersję o cholerze. Jednakże zaraz po śmierci Adama szeptano, że poeta został otruty. Objawy zatrucia arszenikiem są podobne do objawów, jakie daje cholera. Arszenik jest bez smaku, więc można go było podać w żywności. Teza o otruciu Mickiewicza pobudziła wyobraźnię biografów. Boy oskarżał o zbrodnię generała Zamoyskiego i jego stronników. Tyle że Zamoyski nie miał powodu do mordowania poety. Zygmunt Wasilewski pisał, że poetę otruli żydowscy bankierzy. Nonsens. Wystarczyło, że nie zapłacili za legion żydowski. Juliusz Stanisław Harbut jako pierwszy wskazał na wywiad rosyjski. Istotnie Rosjanie mieli powód, by pozbawić tworzone legiony polskie przywódcy duchowego. Zagrożeniem dla nich byli Polacy, którzy zdążyli się pokłócić między sobą, ale w boju stanowili groźną siłę. Przekonali się o tym w czasie wojen napoleońskich i w powstaniu 1830 i 1831 roku.

Tomasz Łubieński twierdził, że nikomu nie zależało na śmierci Mickiewicza. Trudno się z tym zgodzić. Rosja, chociaż przegrywała wojnę krymską, miała zamiar wrócić na Bałkany. I zrobiła to 20 lat później. Osoba ciesząca się autorytetem wśród ludów Bałkanów i jednocząca je przeciw Moskwie stanowiła duże niebezpieczeństwo.

Jerzy Wojciech Borejsza twierdził, że nie ma dokumentów rosyjskiego wywiadu o udziale Rosji w śmierci Mickiewicza. Bądźmy ściśli: nie pokazano historykowi takich dokumentów. Przez lata Rosjanie zaprzeczali także swojemu udziałowi w zbrodni katyńskiej, a okazało się, że istniały dokumenty z rozkazami.

WPŁYW ADAMA MICKIEWICZA NA LUDY BAŁKANÓW BYŁ OGROMNY. POETA PORUSZYŁ ICH UMYSŁY. PRZEKONAŁ, ŻE WROGIEM WOLNOŚCI JEST ROSJA.

Dla polityki Rosji ogromnym zagrożeniem było przeciągnięcie prawosławnych Bułgarów, Serbów i katolickich Chorwatów na stronę polską. Europa Środkowa i Południowa z silną odrodzoną Polską spychała Rosję na peryferie Europy i udaremniała ekspansję w stronę Bosforu. Pamiętajmy, że Rosjanie dążyli do zajęcia całych Bałkanów. Sięgnęli po Dunaj, a celem było zajęcie Bułgarii, Serbii i zdobycie Konstantynopola.

Wojnę krymską Rosja przegrała, lecz zwycięstwo państw zachodnich nie przyniosło poprawy sytuacji Polski. Nadal znajdowała się pod zaborami. Gdyby słowiańskie wojsko odbiło Mołdawię i dotarło na tereny dawnej Rzeczypospolitej, można byłoby wywalczyć niepodległość. Zabrakło myśli, zgody, wsparcia Zachodu i osoby duchowego przywódcy. Mickiewicza.

Miesiąc po śmierci poety, 30 grudnia, zabalsamowane (nieudolnie) zwłoki Mickiewicza w potrójnej trumnie umieszczono na pokładzie parowca francuskiego. Mimo przenikliwego zimna i mżawki polskiego wieszcza żegnały tłumy Bułgarów, Serbów, Czarnogórców, Dalmatyńczyków, Albańczyków, Greków i innych ludów. „Bułgarzy zeszli się najliczniej" – pisał świadek, pułkownik Emil Bednarczyk.

21 stycznia 1856 roku Mickiewicza pochowano na cmentarzu w Montmorency obok żony. Cyprian Kamil Norwid pisał: „Coś ty uczynił ludziom, Mickiewiczu?". W styczniu 1856 roku autor przewidywał, że grób poety „Jeszcze odemkną powtórnie". I rzeczywiście: W 1890 roku ciało Adama Mickiewicza przewieziono na Wawel.

eprasa.pl da441ab8a4

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Pergaminowy opatrunek

Czarna majuskuła na jasnych kartach: w Pałacu Rzeczypospolitej można spojrzeć na korzenie polszczyzny.

Gdyby zostały już nakręcone wszystkie te wspaniałe filmy historyczne, na które od lat, od dekad czekamy – o rotmistrzu Dąbrowskim i o Wilnie w latach II wojny, o stanie wojennym i o powstaniu styczniowym – warto byłoby pewnie popracować nad scenariuszem opisującym dzieje tych osiemnastu pasków pergaminu: począwszy od kasaty zakonu benedyktynów i przewiezieniu iluminowanych kodeksów do Warszawy, by włączyć je do zbiorów Uniwersytetu Warszawskiego w roku 1819. Potem, oczywiście, powstanie listopadowe, zwyczajowa konfiskata rzeczy cennych przez Rosję i wywiezienie ich do Petersburga.

Następnie mocny zwrot akcji, czyli odkrycie przez Aleksandra Brücknera podczas badań, prowadzonych przezeń w 1890 roku w Cesarskiej Bibliotece Publicznej, że oprawa księgi zawierającej „Dzieje Apostolskie" wzmocniona została skrawkami pergaminu, zawierającymi – uwaga – „Kazania na dzień św. Katarzyny" i fragmenty kilku innych – co najmniej z XIV wieku, choć chyba z końca XIII? Później będzie tylko bardziej dynamicznie: podróż pergaminowych pasków do Polski w roku 1925, na mocy postanowień Traktatu Ryskiego między RP a ZSRS, przeniesienie ich do nowo powstałej Biblioteki Narodowej, ukrywanie najcenniejszych rękopisów BN w schronach Banku Gospodarstwa Krajowego, wrzesień, bomby, podróż w skrzyniach przez Zaleszczyki do Rumunii, morzem do Paryża i oceanem do Kanady – i powrót w roku 1959. A da się jeszcze dokręcić prequel, bo przecież do dziś nie wiadomo, jak stary pergamin znalazł się w oprawie XV-wiecznego kodeksu: czy kazania spisano u benedyktynów na Łysej Górze, jak wierzył Brückner? Czy trafiły tam z klasztoru Bożogrobców w Leżajsku, skąd pochodził kodeks? A może, ponieważ kazania spisano w dialekcie małopolskim, dotarły tam z klasztoru w Miechowie? Może od kaznodziei krakowskiego?

Skądkolwiek – to właśnie „Kazania świętokrzyskie". Jeszcze jedna cegiełka wiedzy dla maturzystów, wzruszenie dla wszystkich zastanawiających się nad polszczyzną z czasów może Leszka Czarnego, może Przemysła II. Na co dzień ukryte w sejfach Biblioteki Narodowej, wydobyte na światło dzienne (a właściwie – na głęboki półmrok sali wystawowej) z okazji stulecia powrotu z Petersburga do Polski.



W półmroku sali tym bardziej uderzają po oczach błyski złotej folii z instalacji świetlnych Aleksandra Prowalińskiego. Nie jest to pierwsza wystawa we wnętrzach Pałacu Rzeczypospolitej (od kilku lat stanowiącego najpoważniejsze wnętrza wystawiennicze Biblioteki Narodowej) zaaranżowana z nieprzeciętnym rozmachem: barwy, blask, wreszcie gigantyczne ceramiczne rzeźby Saszy Wiktora, wyobrażenia bestii, smoków i meluzyn przeniesione z marginesów innych rękopisów. Bo znalazło się na wystawie rękopisów kilkanaście – kazania i słowniki medyczne, zbiory zaklęć, a nawet XV-wieczny kodeks uczonego z Uniwersytetu Krakowskiego Jakuba z Lisowa, znany maturzystom ze względu na dwa wersy anonimowego kopisty umieszczone pod koniec uczonej rozprawy o wojowaniu, zapowiadające w polsko-łacińskiej makaronicznej mowie zagrożenia związane z nieumiarkowanym spożyciem alkoholu: „Dum bibo piwo/ Stat mihi kolano krzywo"... No i druga, obok „Kazań świętokrzyskich", relikwia polszczyzny: „Psałterz floriański", spisany najpewniej na dworze królowej Jadwigi, z inicjałami w innym kolorze dla każdego z użytych w nim języków (złote – w przypadku łaciny, ciemnoniebieskie dla polszczyzny, czerwone dla niemieckiego).

Jest w tej niewielkiej wystawie rozmach, polor, może i odrobina przekory w podkreślaniu „posełkini", choć przecież jest to bardziej raczkowanie młodego języka niż konsekwentny zamiar wprowadzania feminatywów. Ale i tak najważniejsze są wąskie paski „Kazań świętokrzyskich" – jak opatrunek nakładany na wątpliwości, skąd nasz ród i jak długo tu jesteśmy.

„Jam posełkini jego. Język i emocje polskiego średniowiecza". Pałac Rzeczypospolitej, Plac Krasińskich 3/5, Warszawa, 22.10.2025 – 31.05.2026, kurator Łukasz Kozak.

eprasa.pl da441ab8a4



Panicz Mel

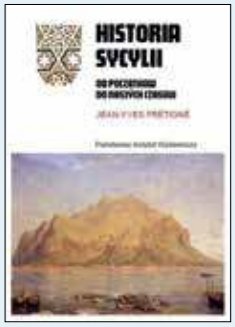
Swoje życie zaczął opowiadać począwszy od jednej z pierwszych swoich „poważnych” książek, czyli „Szczenięcych lat” (1934) i nie przestał już właściwie do końca, kokietując i koloryzując, fanfaron i chwalipięta, aż zdumiewająco niepoprawny, nie tylko wyznawców woke irytujący dziś chwilami swoim paternalizmem, przechwałkami, rozstawianiem w tych opowieściach żony po kątach: trochę kogut, trochę Zagłoba.

Tyle że opowiedział zarazem, w kilkudziesięciu w sumie książkach, ogromną większość „polskich losów” pierwszej połowy XX wieku. I, co szczególnie ważne, dbając o szczegóły, porządkując niczym archiwista czy detektyw setki zgromadzonych relacji, tworząc fundamenty polskiej szkoły reportażu, osiągnął zarazem coś, co zwykle udaje się powieściopisarzom, komponującym fikcję: stworzył pewien syntetyczny portret doświadczeń. „Dzieje rodziny Korzeniewskich” liczą kilkadziesiąt stron: można by je wydać, w dobrych przekładach, jako broszurę, i rozdawać w polskich placówkach jako krótkie wytłumaczenie, czego doświadczyli Polacy w latach wojny od Niemców i Sowietów.

Opowiadając i chwaląc się, niejedno przemilczał: swoje zaangażowania w konspiracje niepodległościowe począwszy od rewolucji 1905 roku, swój udział w walkach z bolszewikami na Wschodzie, swój zupełnie nieprawdopodobny los self-made mana: zwykle pamięta się anegdotę o Wańkowiczu, który zarobił fortunę na haśle „Cukier krzepi”, ale nikt dotąd nie opisał jego kariery jako pomysłodawcy i organizatora „propagandy państwowej” w II RP, wspierającej rodzimych cukrowników, ale i wielkie, niedokończone projekty modernizacji gospodarczej i infrastrukturalnej.

Podjął się tego dzieła dopiero Łukasz Garbal, historyk literatury polskiej XX wieku z talentem do opisywania ludzi-zworników, ludzi, którzy łączą i komunikują innych (jego poprzednia biografia traktowała o Janie Józefie Lipskim). W „Życiu na kraterze” szuka sposobów „uwspółcześnienia” Wańkowicza, czasem przypisując mu nawet, trochę chyba prezentystycznie, zamiar walki z „fake newsami”: pan Mel nie znał takich pojęć, zależało mu po prostu na opisaniu prawdy o Polakach na Mazurach i pod Monte Cassino. Z lekką jednak poprawką na zbyt często padające na kartkach książki neologizmy – jest to biografia fascynująca.

Łukasz Garbal, „Wańkowicz. Życie na kraterze”, Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2025.



Chusteczka umarłych

Oczywiście, można uznać, że całe wybrzeże Morza Śródziemnego, a szczególnie jego wyspy, są palimpsestem, miejscem, gdzie nakładały się na siebie dziesiątki kultur i panowań. Czy będzie to Dalmacja, czy Baleary, czy wyspy Dodekanezu, można niemal bez pudła typować w niedokonanych jeszcze wykopaliskach ślady kreteńskie, fenickie i kartagińskie. Na pewno znaleźć się uda ślady kolonii greckich, dowody na długie panowanie Rzymu, następnie zaś domieszki normańskie, berberyjskie, francuskie. Oczywiście groźba turecka, oczywiście echa zmagań papiestwa z cesarstwem, zapewne wpływy Habsburgów (hiszpańskich lub austriackich), później zaś – Napoleon, ludy słowiańskie, rewolucje, nacjonalizmy i lądowanie aliantów. W tle zaś zarazy, trzęsienia ziemi, handel korzenny i barok.

Oczywiście, tak wygląda nakreślony półżartem portret zbiorowy Śródziemnomorza. Ale można na tym morzu znaleźć omfalos, czyli pępek świata, gdzie wszystko, co powyżej, pojawiło się w największym możliwym stężeniu: to, i jeszcze więcej, w dziesiątkach wariantów (czy to najazdów normańskich, czy barokowych ołtarzy), w dodatku z domieszką misteriów, magii i mafii. Tym śródziemnomorskim pępkiem świata nie jest ani Dubrownik, ani Konstantynopol, ani nawet Rzym: to Sycylia.

Jej historię trzeba by zawrzeć w encyklopedii, ale na szczęście można też, jak udało się francuskiemu historykowi, zawrzeć w jednym, dość szczupłym tomie. Chociaż bywają i bardziej udane syntezy: choćby tych kilka wersów Adama Zagajewskiego, których chyba nawet Iwaszkiewicza przewyższył w fascynacji tą wyspą:

[...] fale uderzały o drewno łodzi,
ciepły wiatr całował żagle,
gwiazdy bezwładnie próbowały
opowiedzieć historię świata.
– To Sycylia – szepnął ktoś:
trójkątna wyspa, oddech sowy,
chusteczka umarłych.

Jean-Yves Frétigné, „Historia Sycylii. Od początków do naszych czasów”, tłum. Wanda Klenczon, PIW, Warszawa 2025.

eprasa.pl da441ab8a4

Dokąd prowadzą bramy piekieł

Mariusz Staniszewski, publicysta „Tygodnika Solidarność”, zaprezentował swoją najnowszą książkę „Wyższe sfery”. Spotkanie autorskie odbyło się 11 grudnia w warszawskiej kawiarni Agere Contra.



„«Wyższe sfery» to dynamiczny kryminał, w którym nic nie jest takie, jak z początku się wydaje. Gra pozorów, liczne tajemnice i intrygi wiodą prym w tej historii. Tempo akcji nie zwalnia ani na moment” – to fragment pierwszej recenzji na stronie empik.com.

Akcja dzieje się we Wrocławiu i okolicach, ale rzadko można podziwiać piękne krajobrazy miasta. Widzimy raczej mroczne zaułki i brudne sprawy, które miejscowa elita za wszelką cenę pragnie ukryć. Aby najbardziej ohydne zbrodnie nie wyszły na światło dzienne, posuwa się do morderstw, tortur i podstępów. Właśnie w taki świat wkracza główny bohater Krzysztof Fronisz, dziennikarz śledczy lokalnej gazety. Właściwie wciąga go kobieta, która szuka pomocy. Pragnie, by odnalazł jej zaginionego męża i dzieci.

Od tego momentu sprawy przyspieszają, a reporter nie wie do końca, kto jest przyjacielem, a kto wrogiem. „«Wyższe sfery» to thriller śledczy, który trzyma w napięciu od pierwszych stron. Fronisz, dziennikarz z krwi i kości, przypomina trochę współczesnego detektywa – bez odznaki, ale z nieugiętą determinacją. Jego śledztwo prowadzi go od świata korporacyjnych układów po mroczne korytarze gruzińskiej mafii, tajnych służb i elit, które nie zawahają się przed niczym, by zachować swoje sekrety.

Autor zręcznie buduje napięcie, podsuwając tropy i myląc ślady. Giną kolejni ludzie, zacierane są dowody, a im głębiej Fronisz kopie, tym więcej ujawnia się brudu. Ale też rośnie stawka – nie tylko zawodowa, ale osobista. Bo w tej historii już dawno przestało chodzić tylko o reportaż” – tak charakteryzuje powieść ostatniastrona.com.pl.

„WYŻSZE SFERY” TO INTELIGENTNY THRILLER Z POLITYCZNYM TŁEM.

Powieść jest kontynuacją „Kartelu”, który ukazał się w 2022 roku. „Wyższe sfery” to „inteligentny thriller z politycznym tłem. Dziennikarz śledczy, który mierzy się z silniejszymi od siebie. Bardzo realistyczna historia, naturalne dialogi. Trzyma w napięciu. Można czytać bez znajomości poprzedniej części” – czytamy na lubimyczytac.pl.

Pikanterii tej opowieści dodaje fakt, że autor przez kilka lat pracował we Wrocławiu jako dziennikarz śledczy. Nie można więc być do końca pewnym, czy wszystkie historie są rzeczywiście fikcją. „Styl autora jest rzeczowy, momentami chłodny, co idealnie pasuje do reporterskiego tonu narracji. Dialogi brzmią naturalnie, a tempo akcji nie pozwalało mi się nudzić. Na uwagę zasługuje też realizm – widać, że Staniszewski zna środowisko mediów i polityki, a jego fabuła, choć fikcyjna, wydaje się niepokojąco prawdopodobna” – tak książkę recenzuje zaczytanyksiazkoholik.pl.

Każdy, kto chciałby dowiedzieć się, ile jest prawdy, ale ile fałszu w „Wyższych sferach”, powinien sięgnąć po ten wciągający kryminał. Zachęcamy do lektury.

BR

eprasa.pl da441ab8a4

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Tadeusz Płużański

Panie prezydencie: precz z komuną!

20 grudnia 1917 r. decyzją Rady Komisarzy Ludowych utworzono Wszechrosyjską Nadzwyczajną Komisję do Spraw Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (Czeka) – sowiecką policję polityczną, poprzedniczkę NKWD i KGB. Na jej czele stanął Feliks Dzierżyński, bliski współpracownik Lenina.

72 lata później, w dniach 16–17 listopada 1989 r., w Warszawie zdemontowano pomnik Dzierżyńskiego (postawiony 20 lipca 1951 r.). Plac, również nazwany imieniem sowieckiego zbrodniarza, powrócił do swojej dawnej nazwy – plac Bankowy.

Feliks, urodzony w 1877 r. w niewielkim majątku ziemskim Oziembłowo (gubernia wileńska), za sprawą ojca Edmunda, nauczyciela fizyki i matematyki, pochodził ze starego szlacheckiego polsko-litewskiego rodu herbu Samson. Po śmierci Edmunda matka – Helena z Januszewskich, wraz z rodzeństwem Feliksa przeniosła się do Wilna. Późniejszy krwawy rewolucjonista musiał w gimnazjum powtarzać klasę, bo nie mógł opanować języka rosyjskiego. Potem przez socjaldemokrację przyłączył się do komunistów.

Z ciekawostek: młodszy brat Feliksa, Władysław Dzierżyński, wybitny polski neurolog i psychiatra, został zamordowany przez Niemców w marcu 1942 r.

Wracając do Feliksa, prócz tego, że stworzył złowrogą Czeka, odpowiedzialną za masowe represje wobec wrogów „ludu", w wojnie 1920 r. był członkiem planowanej władzy bolszewików nad Rzeczpospolitą: Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski z siedzibą w Białymstoku. Szczęśliwie czerwona zaraza dostała łupnia nad Wisłą, a potem nad Niemnem, więc Dzierżyński razem z kompanami musiał uciekać do Rosji. Tak ważnym był towarzyszem, że podczas pogrzebu w 1926 r. trumnę krwawego Feliksa nieśli m.in. Stalin i Trocki, a Dzierżyński spoczął na Cmentarzu przy Murze Kremlowskim.

Do dziś wszakże pojawiają się twierdzenia, jakoby Feliks Dzierżyński był polskim patriotą, a zbrodniczą Czeka stworzył z nienawiści do Rosjan. Podobnie Bolesław Bierut zarywał noce, by ułaskawiać Żołnierzy Wyklętych, a zbrodnie Bermana czy Różańskiego-Goldberga były jedynie pracą pod przykryciem. Stąd tylko krok do bajeczek Kiszczaka i Jaruzelskiego, jak to, wypowiadając wojnę Polakom 13 grudnia 1981 r., działali w imię wyższej konieczności (tak naprawdę dla własnych stołków postawionych przez Moskwę).

Dzierżyński, Bierut, Berman, Goldberg i tysiące im podobnych – ci wszyscy polscy bolszewicy z lubością mordowali polskich patriotów.

Tak samo Kiszczak i Jaruzelski. I tu mam ważny apel do prezydenta Najjaśniejszej – Karola Nawrockiego. Funkcjonariusze Kremla powinni czym prędzej zostać zdegradowani do szeregowca. Bo nigdy nie byli polskimi generałami. I obecna głowa państwa nie powinna (więcej – nie może!) brać w tej kwestii przykładu ze swojego poprzednika, który temat ten zawetował koncertowo.

I jeszcze jedno zaniechanie. Czerwonych bandytów trzeba – niestety znów pośmiertnie – pozbawić polskich orderów, bo np. nasze najwyższe odznaczenie bojowe – Virtuti Militari mają do dziś funkcjonariusze zbrodniczego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którzy 24 czerwca 1946 r. zamordowali mjr. Mariana Bernaciaka „Orlika". Panie prezydencie: precz z komuną!

eprasa.pl da441ab8a4

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **23 GRUDNIA** zdarzyło się:

1888 – Vincent van Gogh odciął sobie brzytwą kawałek lewego ucha;

1900 – kanadyjski inżynier Reginald Fessenden jako pierwszy w historii przesłał ludzki głos drogą bezprzewodową za pomocą fal radiowych;

1981 – stan wojenny: dokonano pacyfikacji Huty Katowice.



Rys. Krzysztof Karnkowski

KRÓLOWA STOŁÓW z kryzysowym pochodzeniem

Z sałatką jarzynową jest trochę tak jak z tymi regionalizmami, które wynosimy z domu i często nie wiemy nawet, że nie są one częścią literackiej polszczyzny. Wydaje nam się, że to ta wersja, którą szykowały nasze mamy i babcie, **jest jedyną prawdziwą** – sałatką jarzynową, którą jedzą wszyscy, wszędzie i od zawsze. Mamy przecież do czynienia z potrawą, która jest kulinarnym symbolem i nieodłącznym atrybutem polskiego świętowania.

Krzysztof Karnkowski

eprasa.pl da441ab8a4

Nie wiem, jak u Państwa, u mnie zaczęło się to już na poziomie rodzinnym. Jako dziecko bardzo, ale to bardzo lubiłem sałatkę jarzynową jednej z moich babć. Jej receptura bywała przez lata poddawana modyfikacjom, jednak zapamiętany przeze mnie skład, który sam dziś powtarzam, to: ziemniaki, marchew, groszek konserwowy, marchewka z groszkiem z mrożonki, ogórki kiszone, posiekana cebula, jabłko, trochę musztardy i dużo majonezu. I tu już zaczynają się kontrowersje, wiem przecież, że prawie wszyscy dodają do sałatki jaja na twardo, za to cebuli nie daje prawie nikt. Przez cebulę bowiem podobno całość szybciej się psuje, choć sam tego nie zauważyłem. Drugą wersję sałatki jadałem jako dziecko, tu nie będzie zaskoczenia, u drugiej babci. Za bardzo jej już nie pamiętam (sałatki, nie babci), ale były w niej ugotowane jajka i marynowane kurki. I niespecjalnie tę sałatkę lubiłem, a lubić przestałem zupełnie, gdy dla zdrowia babcia zastąpiła w niej kiedyś majonez olejem. Sam zrobiłem coś takiego tylko raz, gdy spodziewałem się na swojej imprezie koleżanki – weganki – i specjalnie dla niej zrobiłem porcję, w której majonez zastąpił właśnie olej wymieszany z musztardą francuską i pieprzem cytrynowym. Tę wersję sałatki nazwałem „Finis Poloniae", bo co to za polska sałatka jarzynowa bez majonezu? Koniec świata, a już na pewno Polski!

Majonez i dodatki

Gdy zagłębimy się w temat, okazuje się, że majonez jest nie tylko dosłownym, kulinarnym spoiwem sałatki jarzynowej, lecz i jedynym elementem, który pojawia się w niej zawsze, kogo by o to nie pytać. Czasem jedynie mieszany jest z czymś lżejszym – jogurtem lub śmietaną – by było mniej tłusto i bardziej dietetycznie. To jednak wciąż rzadkość. Poza majonezem natomiast, jeśli porządnie i szeroko popytać, wszystkie składniki okazują się mniej lub bardziej opcjonalne. O tym, że dodawana u nas w domu cebula okazuje się w innych domach rzadkością, a nieużywane przez nas jajka (które jednak jemy bardzo często jako naturalne towarzystwo sałatki – oczywiście najczęściej w Wielkanoc) są po majonezie chyba najbardziej powszechnym składnikiem tej potrawy, już wspomniałem. W swoich badaniach – nie tyle naukowych, co pomocniczych – pisząc ten artykuł, zapytałem o składniki sałatki kilkadziesiąt osób. Okazało się, że poza tą dwójką nie ma tak naprawdę składników oczywistych. Bardzo często sięgamy po groszek, ogórki kiszone i jabłka (ponad 80% wskazań). Tak dla mnie oczywiste ziemniaki i marchew cieszą się mniejszą popularnością (70%), choć pozycję marchwi ratuje zapewne fakt, że 40% wskazało opcję „warzywa z rosołu". Tyle samo osób sięga po pora, trochę mniej – po cebulę. Większość do majonezu dodaje musztardę, natomiast po fasolkę lub kukurydzę z puszki jako dodatek, a nie zamiennik dla groszku, sięgały jedynie pojedyncze osoby. Co ciekawe, choć w przepisach szynka jako pełnoprawny składnik sałatki pojawia się dość często, wśród moich respondentów nie wskazał jej nikt. Mnie to nie dziwi – wolę na talerzu mieć solidny plaster wędliny obok sałatki, a nie pokrojone drobinki w tejże.

Rosyjski ślad

W wynikach mojego spontanicznego, nieroszczącego sobie praw do naukowości i reprezentatywności badania widać odbicie tradycji i historii sałatki jarzynowej na polskich – i nie tylko polskich – stołach. To danie jest bowiem dzieckiem dziejów naszej części Europy. Ponieważ dziś sałatka jest najbardziej oczywistym przysmakiem na wszelkie specjalne okazje, długo nawet nie przyszło mi do głowy, by zainteresować się tym, skąd właściwie się u nas wzięła. Zakładałem, że od wieków pojawiała się na polskich stołach, może tylko różniąc się nieznacznie składem w zależności od tego, czy syciła dworzan, mieszczan czy włościan. Przyznam, że gdy w końcu postanowiłem zgłębić temat, spotkało mnie zaskoczenie. Choć być może gdzieś funkcjonowały już dania, które można uznać za prefiguracje dzisiejszej sałatki jarzynowej, historia sztuki kulinarnej jej początki umieszcza w carskiej Rosji w drugiej połowie XIX wieku, gdy belgijski kucharz Lucien Olivier w restauracji Hermitage miesza ze sobą dość zaskakujące z punktu widzenia dalszych losów potrawy składniki. W sałatce Oliviera poza majonezem i gotowanymi

NOWĄ WERSJĘ SAŁATKI NAZWAŁEM „FINIS POLONIAE", BO CO TO ZA POLSKA SAŁATKA JARZYNOWA BEZ MAJONEZU?

eprasa.pl da441ab8a4

jajkami nie było za wiele z dzisiejszego dania. Mięso drobiowe, kawior, sałata, kapary i szyjki rakowe – tego raczej nie spodziewacie się w swojej misce z sałatką. Po śmierci twórcy jego dzieło życia w krążących przepisach stopniowo zatracało ekskluzywny charakter, a późniejsza rewolucja miała także swój wymiar kulinarny. Pewne znaczenie miał na pewno fakt, że sos Oliviera, choć oparty na majonezie, w szczegółach był tajemnicą kucharza. Kolejne składniki szybko zastępowały zupełnie inne, bardziej „proletariackie" elementy, tym samym przeprowadzając naszą bohaterkę z drogich restauracji do czynszowych kamienic. Mięso dzikich ptaków zastąpiono drobiem lub wieprzowiną (a ostatecznie na terenach postsowieckich dość lichą kiełbasą „doktorską"), zamiast kaparów zaczęto używać ogórków, a kawior zniknął z przepisu w ogóle. Po tamtej epoce pozostała używana w kilku krajach nazwa „sałatka rosyjska", która jednak po krótkim czasie całkowicie zanikła w polskim nazewnictwie.

Kryzysowa narzeczona

W Polsce już przed wojną funkcjonowały rozmaite sałaty, na które składały się pokrojone w kostkę warzywa i majonez lub inny, zbliżony do majonezu sos. Czasem pojawiały się nazwy „sałata rosyjska" lub „sałata z jarzyn", a różne wersje mieszanki gotowanych warzyw z majonezem lub sosem można znaleźć w klasycznych książkach kucharskich tamtego okresu. Na blogu „Sto smaków Aliny" znajdziemy przepis z gazety z 1935 roku, w którym do pokrojonych w kostkę ziemniaków, jaj i ogórków kiszonych dodaje się orzechy, a całość miesza z domowym majonezem. W tym samym miejscu znajdziemy też sałatkę, w której pojawi się burak i... kapusta kiszona. We współczesnym świecie z kapustą kiszoną w sałatce jarzynowej spotkałem się chyba tylko raz, bardzo dawno temu. Podczas wojny i w PRL naszą sałatkę współtworzyła gospodarka niedoboru, ona też przesądziła, jak się zdaje, o popularności tego dania. Ponieważ nie miało ono swojej jednej, kanonicznej wersji, a podstawowe składniki były z reguły w zasięgu ręki, jarzynowa zawojowała stoły, przy okazji zyskując na dobre swoją obecną nazwę. Majonez był w domach prawie zawsze, jajka również, co więcej majonez można było w razie czego zrobić samemu – a do tego wystarczyło dołożyć to, co akurat znalazło się pod ręką lub zostało z któregoś z poprzednich posiłków, choćby była to wczorajsza zupa. Sałatka stała się żelaznym punktem świąt, wesel, imprez rodzinnych i spotkań towarzyskich, była też serwowana w gastronomii, choć wtedy należało podchodzić do niej z trochę większą ostrożnością. I być może to właśnie wtedy rodziły się rodzinne tradycje, niuanse, drobne różnice, które dziś zaskakują miłośników warzywno-majonezowej klasyki.

> NASZĄ JARZYNOWĄ WSPÓŁTWORZYŁA GOSPODARKA NIEDOBORU, ONA TEŻ PRZESĄDZIŁA, JAK SIĘ ZDAJE, O POPULARNOŚCI TEGO DANIA.

Zawrót głowy

Gdy upadł PRL, w sklepach spożywczych pojawiło się mnóstwo sałatek w małych opakowaniach. Wcześniejsza i tak tylko częściowa standaryzacja w jakimś stopniu ustąpiła miejsca kompletnemu chaosowi. Sałatki śledziowe w kilkudziesięciu rodzajach, sałatki z rybami, szynką, a nawet wspomnianą już kapustą kiszoną eksplodowały jak polski wolny rynek, smaki uległy anarchicznej kontrrewolucji jak każda inna dziedzina naszego życia. Ponieważ ta sałatkowa powódź zbiegła się z czasem, gdy po raz pierwszy na kilka miesięcy musiałem zamieszkać sam, te zamknięte w małych pudełkach zdobycze młodego polskiego kapitalizmu stały się moim głównym pożywieniem. I wspominam je dość dobrze, choć nie powielam dziś we własnej kuchni tamtych eksperymentów. Sklepy opanowały więc nowości chętnie oparte na produktach, których po raz pierwszy na naszym rynku nie brakowało. Małe porcyjki sałatek kusiły egzotyką przejawiającą się również w nazwach nawiązujących do innych krajów. Klasyki gastronomii PRL bronił śledź po japońsku w formie sklepowej będący po prostu sałatką jarzynową z pokrojonymi małymi kawałkami śledzia. Tym różnił się od swej wersji restauracyjnej, w której na jednym talerzu – lecz oddzielnie – serwuje się do dziś śledzia, sałatkę i jajko na twardo. Obie te potrawy łączy jednak

eprasa.pl da441ab8a4

jedno – nie mają za wiele wspólnego z Japonią. Tradycja przetrwała jednak w domach, które stały się bastionami sałatkowej klasyki. Babcia robiła mi sałatkę od święta i bez okazji, wiedząc dobrze, że to moja ulubiona pozycja w jej menu. Wreszcie, gdzieś na początku nowego wieku, przyszła pora na mnie. Babcia nie miała już siły, a ja uznałem, że święta bez sałatki to nie święta. Pierwsze podejście było jednak porażką: oparłem swoje plany na kupionej w sklepie mieszance warzyw do sałatki, nie przypuszczając nawet, że może w niej nie być kartofli. Nie było. W mojej pierwszej sałatce znalazły się wiec groszek, marchew, kukurydza i korzeń pietruszki, sporo majonezu, ogórek kiszony – i to chyba wszystko. Nie było to zbyt dobre, a do tego nieschowane w porę do lodówki niemal od razu się zepsuło. Po tych marnych początkach postanowiłem trzymać się klasycznego w moim domu zestawu, co kilka razy w roku daje dość zadowalające efekty.

Królowa stołów

Zmiany we współczesnej kuchni mogą przypominać zachłyśnięcie się nowościami po urynkowieniu gospodarki. Obok bardziej klasycznych wersji sałatki funkcjonują rozmaite wersje mięsne czy z owocami morza, a także inne – których bazą nie są pokrojone w kostkę warzywa. Z drugiej strony jednak sałatka jarzynowa trwa, jest kulinarnym memem, który nie zamierza abdykować ze swojej wyjątkowej roli. Różnorodność przepisów przy równoczesnym braku jednoznacznych podziałów regionalnych sprawia, że jest to tradycja wspólna i pomimo pochodzenia zewnętrznego – tak bardzo polska. Czasem jesteśmy zdziwieni czyimś przepisem, ale kłócimy się przede wszystkim o majonez. Od kilku lat w sezonie toczą się boje między fanami dwóch dominujących na rynku marek, czasem przebijają się w nich też fani innych, mniej znanych producentów. Ci ostatni często zresztą nie wiedzą nawet, że zachwalają swoją lokalną markę, której próżno szukać w innych częściach kraju. Spór o majonez, choć w kontekście całej naszej opowieści nie dziwi, tak naprawdę ma swój wymiar regionalny, a regionalizacja jest tu dużo bardziej istotna niż w kontekście sałatki jako takiej. Zapewne i bez Oliviera ktoś musiałby ten przepis wymyślić, był po prostu zbyt oczywisty, by to się nie stało. Warzywa i jajka ratowały nas w biedzie, majonez dawał złudzenie czegoś wyjątkowego, zarazem ratując każdy smak. Ogórki dodawały kwaskowatości, jabłka słodyczy, cebula lub por ostrości, a ziemniaki czyniły to wszystko dużo bardziej ekonomicznym daniem. Co ciekawe, tradycja własnoręcznego szykowania sałatki nie osłabia, jak się zdaje, jej powszechna dostępność w rozmaitych formach handlu i gastronomii. W sklepach znajdujemy wciąż zarówno sałatkę rzekomo „klasyczną”, w której jednak nie znajdziemy na ogół choćby ogórków kiszonych, w małych, jednorazowych porcjach, a także w wielkich opakowaniach „rodzinnych”. Możemy tam też spotkać wariacje, będące efektem nowszych trendów w rodzimej gastronomii, czyli np. sałatkę „Kebab” jednej z firm, w której w majonezowym sosie kilku bardziej klasycznym warzywom towarzyszy kapusta i odpowiednio przyprawione kawałeczki drobiowego mięsa. Ofertami gotowych dań tego typu zawalone są platformy sprzedażowe, a w okresie przedświątecznym nie sposób wyobrazić sobie, by zabrakło ich w ofercie cateringowej restauracji, garmażerii czy dostawców diet pudełkowych. Ci ostatni dość często wpisują ją również w codzienne menu. Rozwiązania z czasów gospodarki niedoboru wciąż sprawdzają się, jak widać, znakomicie i doczekają zapewne jej powrotu.

> ZAPEWNE I BEZ OLIVIERA KTOŚ MUSIAŁBY TEN PRZEPIS WYMYŚLIĆ, BYŁ PO PROSTU ZBYT OCZYWISTY, BY TO SIĘ NIE STAŁO.

> TRADYCJA ROBIENIA SAŁATKI PRZETRWAŁA W DOMACH, KTÓRE STAŁY SIĘ BASTIONAMI SAŁATKOWEJ KLASYKI.

eprasa.pl da441ab8a4

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

SOLIDARNOŚĆ UPAMIĘTNIŁA
ofiary stanu wojennego



Fot. M. Żegliński

Stan wojenny w Polsce trwał 586 dni. Wielu działaczy związku zawodowego Solidarność zostało wówczas internowanych i wyrzuconych z pracy. 13 grudnia 1981 roku na ulicach pojawiło się około 70 tysięcy żołnierzy, 30 tysięcy milicjantów i kilkanaście tysięcy funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. W 44. rocznicę tamtych wydarzeń Solidarność oddaje cześć tym, którzy zostali zamordowani, w tym mrocznym okresie komunizmu.

– To w tym dniu junta Jaruzelskiego wypowiedziała wojnę polskiemu narodowi, zaczęła zwalczać członków Solidarności, internować, więzić. Zabrano nam skrawek naszej wolności, jakim był Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. Wiedzieliśmy od początku, od 1980 roku, gdy powstała Solidarność, że musimy zabiegać o tę wolność, którą wówczas mieliśmy w zakładach pracy. Niestety, władza postanowiła ją stłumić, wprowadziła stan wojenny, a Solidarność zaczęła działać w podziemiu. Ale wróciliśmy, jesteśmy i funkcjonujemy już 45 lat – powiedział nam Piotr Duda, który wraz ze swoimi zastępcami Maciejem Kłosińskim, Grzegorzem Adamowiczem i Bartłomiejem Mickiewiczem uczestniczył w obchodach w Muzeum Żołnierzy Wyklętych i Więźniów Politycznych PRL na warszawskim Mokotowie.

W tym dniu decyzją prezydenta Karola Nawrockiego odznaczono również 16 działaczy opozycji niepodległościowej Krzyżami Wolności i Solidarności.

eprasa.pl da441ab8a4


Fot. M. Zegliński

„Znamy nazwiska osób, które walczyły o niepodległość, ale jakże często nam uciekają twarze i nazwiska uczniów szkół średnich, liceów. „Ciche przerwy”, odwrócenie się, gdy dyrektor mówił o rzeczach, których nie można słuchać... Oni też na swój sposób są bohaterami tamtego czasu”.

Jarosław Lange, szef Wielkopolskiej „S”, Poznań, 13 grudnia br.

TROPAMI SOLIDARNOŚCI

Obchody stanu wojennego odbywały się w całej Polsce, nie tylko w stolicy. W Regionie Podbeskidzie po raz ósmy zorganizowano grę miejską pt. „Tropami Solidarności”, która przyciągnęła rekordową liczbę uczestników. Do rywalizacji przystąpiło aż 20 trzyosobowych zespołów z 10 bielskich szkół średnich, a także po jednej z Kęt i Katowic. Impreza nie odbyłaby się, gdyby nie pomoc ponad trzydziestu harcerzy i kilkunastu świadków historii z czasów PRL.

Zwycięzcami tegorocznej edycji zostali uczniowie z zespołu „Echo Solidarność” z I LO im. Mikołaja Kopernika. Drugie miejsce zajęła drużyna „Wrogowie czerwonej hołoty” z Zespołu Szkół Elektronicznych, Elektrycznych i Mechanicznych, a kolejne miejsce zdobyły zespoły „Pełka” z V LO oraz „Echo Solidarnej Młodzieży” z Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. Armii Krajowej.

W trakcie kilkugodzinnej rozgrywki młodzi musieli zgubić ubecki ogon, dotrzeć do podziemnej drukarni, by odebrać ulotki, i przygotować transparenty na końcową manifestację upamiętniającą ofiary stanu wojennego i osoby represjonowane. Demonstracja odbyła się w centrum Bielska-Białej, a przy moście na rzece Białej na opozycyjny pochód czekali zomowcy, milicjanci i tajniacy.

Na wyniki gry miejskiej młodzież czekała w siedzibie podbeskidzkiej Solidarności, w której aktor Rafał Sawicki odśpiewał dawne utwory związane z NSZZ „Solidarność”.

USTAWA GÓRNICZA Z PODPISEM PREZYDENTA

Prezydent Karol Nawrocki podpisał znowelizowaną ustawę górniczą i jednocześnie zapowiedział, że wystąpi z inicjatywą zmiany tych przepisów w taki sposób, by objęły one wszystkich górników.

Ustawa o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego gwarantuje dopłaty z budżetu państwa do procesu likwidacji kopalń, a także zapewnia osłony socjalne dla ich pracowników w postaci urlopów górniczych i jednorazowych odpraw w kwocie 170 tys. zł netto.

Niestety na pomoc ze strony państwa nie mogą liczyć górnicy z PG „Silesia”, w której zapowiedziano niedawno zwolnienia grupowe całej załogi. Przewodniczący Solidarności apelował, aby dopisać czechowickie przedsiębiorstwo do ustawy, ale jak na razie bezskutecznie. Ustawa przeszła przez Sejm i Senat i ostatecznie trafiła na biurko prezydenta, który podpisał ją 15 grudnia. Zapowiedź głowy państwa o zmianie przepisów ustawy górniczej to nowa nadzieja dla osób zatrudnionych w „Silesii”.

NADAL TRZEBA WALCZYĆ

Przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Omega Trade Market PSB Mrówka Nowa Sól wraca do pracy!

Sąd Okręgowy w Zielonej Górze postanowił oddalić zażalenie pozwanej spółki na wcześniejsze postanowienie Sądu Rejonowego w Nowej Soli. Tym samym zielonogórski sąd utrzymał postanowienie o udzieleniu zabezpieczenia, które nakazuje pracodawcy dalsze zatrudnienie przewodniczącej do czasu prawomocnego zakończenia postępowania.

Kobieta została zwolniona 19 sierpnia 2025 roku, pomimo że organizacja zakładowa nie wyraziła na to zgody.

Problem wyrzucania z pracy działaczy związkowych jest nadal aktualny, co potwierdziła także ostatnia pikieta Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”.

11 grudnia przed warszawskim Urzędem Dzielnicy Praga Południe członkowie Związku na czele z przewodniczącym Dariuszem Paczuskim demonstrowali w obronie Kamili Szelągowskiej, przewodniczącej Komisji Międzyzakładowej NSZZ „S” w Zakładzie Gospodarowania Nieruchomościami w tejże dzielnicy.

Związkowcy podkreślali, że działaczka została zwolniona z dnia na dzień, bez uprzedzenia.

„Przewodniczący zwrócił się do nieobecnego burmistrza dzielnicy o rozsądek i przyzwoitość oraz o przywrócenie zwolnionej koleżanki. Dodatkowo Dariusz Paczuski nie krył oburzenia zdelegalizowaniem Solidarności, którego dokonał burmistrz. Szef Regionu podkreślił fakt, że nigdy wcześniej nie było podobnego precedensu, nawet w czasie nieprzychylnej Solidarności władzy” – zrelacjonował Region Mazowsze, który zapowiada ciąg dalszy i planuje kolejne pikiety w obronie swojej zakładowej liderki.

M.K.

Kalendarium Solidarności

28.12.1981 – kończy się ostatni w Polsce trwający 14 dni strajk okupacyjny w Kopalni „Piast”.

eprasa.pl da441ab8a4

Grudniowe Wybrzeże

– Bez Grudnia ’70 nie byłoby Solidarności, a bez Solidarności nie byłoby upadku muru berlińskiego – powiedział w Gdyni przed pomnikiem Pomordowanych Stoczniowców prezydent Karol Nawrocki. Grudniowe obchody rocznicy masakry dokonanej na robotnikach przez komunistów na Wybrzeżu zgromadziły jak co roku wielu członków Solidarności, dla których rocznica ta stanowi **ważny tożsamościowo punkt odniesienia**.

Barbara Michałowska, Marcin Krzeszowiec, Agnieszka Żurek



Obchody w Gdańsku

Fot. Marcin Krzeszowiec

Obchody Grudnia ’70 rozpoczęły się w Gdańsku od Mszy Świętej w bazylice św. Brygidy. Równo o godzinie 16.00, gdy zaczęła się Eucharystia, w gdańskich kościołach zabiły dzwony, by w ten sposób upamiętnić ofiary wydarzeń sprzed 55 lat.

W uroczystościach brali udział między innymi: podsekretarz stanu w KPRP Karol Rabenda, wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Grzegorz Adamowicz, szef gdańskiej Solidarności Krzysztof Dośla, przewodniczący Regionu Elbląskiego NSZZ „S” Zbigniew Koban, przewodniczący Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „S” Zbigniew Sikorski, dyrektor gdańskiego oddziału IPN Marek Szymaniak czy Andrzej Michałowski, uczestnik wydarzeń grudniowych.

eprasa.pl da441ab8a4

Kazanie do zgromadzonych w świątyni wygłosił biskup pomocniczy archidiecezji gdańskiej Piotr Przyborek. Duchowny wspomniał w nim o pielgrzymce św. Jana Pawła II do Polski w czerwcu 1987 roku, gdy papież modlił się pod Pomnikiem Poległych Stoczniowców w Gdańsku, a funkcjonariusze PRL udający wiernych odwrócili się do niego plecami.

– Zupełnie chcieli, żeby ta modlitwa nie została przez nikogo zauważona. I papież powiedział takie cudowne zdanie: w tym miejscu cisza woła głośniej niż tysiące słów. Cisza, która sprawia, że rzeczywiście człowiek wchodzi w dramat tamtych wydarzeń. Modlimy się za tych, którzy zostali zamordowani, ale też za ich bliskich, za tych, którzy doświadczyli zwolnienia z pracy, głodu i wielu innych dramatów. Modlimy się też właśnie w tej ciszy o to, żeby samemu stawać na wysokości zadania – mówił biskup Przyborek.

– I w tej ciszy naszej dzisiejszej modlitwy, tej modlitwy też pod trzema krzyżami, wchodźmy w nasze serce i prośmy Pana Boga, żebyśmy nigdy nie stanęli po drugiej stronie – po stronie tych, którzy muszą się wstydzić. Ale żebyśmy zawsze byli tymi, którzy w prawdzie stają przed Bogiem, przed drugim człowiekiem i przed samym sobą. Amen – zakończył ksiądz biskup.

Po Mszy Świętej uczestnicy obchodów udali się na plac Solidarności, gdzie stoją wysokie na 42 metry trzy krzyże stanowiące Pomnik Poległych Stoczniowców 1970. Monument powstał z inicjatywy społecznego Komitetu Budowy „Pomnika Poległych Stoczniowców 1970", którego przewodniczącym był Henryk Lenarciak, ślusarz pracujący w stoczni, uczestnik wydarzeń grudniowych.

Po stronie wschodniej placu Solidarności znajdują się tablice ze słowami: „Pomnik Poległych Stoczniowców, Pomordowanym – na znak wiecznej pamięci, Rządzącym – na znak, iż żaden konflikt społeczny w ojczyźnie nie może być rozwiązany siłą, Współobywatelom – na znak nadziei, iż zło może zostać przezwyciężone".

Przed Pomnikiem Poległych Stoczniowców odśpiewano hymn narodowy, a wiceprzewodniczący Solidarności Grzegorz Adamowicz odczytał list od przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

Piotr Duda przypomniał w nim, że w grudniu 1970 roku Gdańsk stał się „teatrem brutalnych represji", w wyniku czego – tylko w tym mieście – zginęło 10 osób, a na całym Wybrzeżu 45 obywateli. Podkreślił, że „stoczniowcy domagający się chleba, godności i elementarnego szacunku zostali potraktowani jak wrogowie własnego państwa".

„Dramat poległych stoczniowców i ich rodzin pozostaje otwartą raną polskiej historii. Winni tej przemocy funkcjonariusze aparatu represji uniknęli odpowiedzialności, a część z nich przez lata mogła cieszyć się przywilejami i spokojną emeryturą, której ich ofiary nigdy nie doczekały. Co więcej, ludzie, którzy stali po stronie sprawców grudniowej masakry, dziś wracają na kluczowe stanowiska w naszym kraju. Na to nie może być naszej zgody" – zaznaczył przewodniczący NSZZ „Solidarność".

„Nie wolno nam milczeć, gdy pamięć o ofiarach Grudnia 1970 roku zostaje zepchnięta na margines. Pamięć o wydarzeniach sprzed 55 lat musi być jednocześnie przestrogą. Musimy pamiętać, że wolność wymaga czujności, a demokracja – odwagi mówienia prawdy, nawet gdy jest ona brutalna i bolesna. Naszym obowiązkiem jest zachowanie pamięci o tych, którzy zginęli. Upominanie się o szacunek dla ich ofiary. Domaganie się, by nigdy więcej żadna władza nie odważyła się podnieść ręki na swoich obywateli. Cześć i chwała Bohaterom Grudnia 1970! Szczęść Boże!" – napisał Piotr Duda.

> ***To haniebne, że po tylu latach wciąż trzeba przypominać o odpowiedzialności osób, które deptały ludzką godność w obronie ówczesnego systemu.***
>
> **Piotr Duda**

Gdynia

Przed pomnikiem Ofiar Grudnia 1970 roku odbyły się obchody 55. rocznicy Czarnego Czwartku – dnia, kiedy komunistyczne władze otworzyły ogień do zmierzających do pracy robotników ze Stoczni Gdynia.

W obchodach rocznicowych wzięli udział prezydent Karol Nawrocki, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda, były przewodniczący „S" Janusz Śniadek, szef IPN prof. Karol Polejowski, dyrektor gdańskiego oddziału IPN dr Marek Szymaniak, zastępca przewodniczącego KK „S" Grzegorz Adamowicz, przewodniczący Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność" Krzysztof Dośla, przewodniczący Komisji Międzyzakładowej NSZZ „S" Stoczni Gdynia – Energomontaż Północ Roman Kuzimski, poczty sztandarowe Solidarności, kombatanci, przedstawiciele władz parlamentarnych i samorządowych, księża, uczniowie gdyńskich szkół oraz mieszkańcy Trójmiasta.

Modlitwę poprowadził arcybiskup metropolita gdański Tadeusz Wojda, a uczestniczyli w niej członkowie rodzin pomordowanych w Grudniu 1970 roku oraz przedstawiciele stowarzyszeń upamiętniających tamte tragiczne wydarzenia.

eprasa.pl da441ab8a4



Obchody w Gdyni

Fot. Robert Wąsik

Uroczystości rozpoczęły się od odegrania „Mazurka Dąbrowskiego” przez orkiestrę Marynarki Wojennej RP. Odbył się Apel Pamięci i oddana została salwa honorowa na cześć poległych w walce o wolność robotników.

Prezydent RP dr Karol Nawrocki wyraził wdzięczność rodzinom pomordowanych, którzy ponieśli najwyższą cenę w walce o wolność i godność ludzi pracy. Zapewnił, iż Rzeczpospolita będzie o nich zawsze pamiętać i że ich ofiara nie poszła na marne.

– Bez Grudnia ’70 nie byłoby Solidarności, a bez Solidarności nie byłoby upadku muru berlińskiego – podkreślił prezydent.

Szczecin

Przed bramą Stoczni Szczecińskiej w środę odbyły się uroczystości upamiętniające ofiary Grudnia 1970 roku. Wziął w nich udział Maciej Kłosiński, zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

„Masakra dokonana przed 55 laty na Wybrzeżu należy do najtragiczniejszych kart współczesnej historii naszego narodu. Grudzień ’70 zapisał się krwawo w polskiej pamięci i do dzisiaj poraża rozmiarem zła, jakie komunistyczna władza, mieniąca się ludową, wyrządziła ludziom pracy upominającym się o chleb, godność i wolność” – napisał w liście skierowanym do uczestników uroczystości prezydent RP Karol Nawrocki. List odczytał prezydencki doradca Jarosław Bujak.

„Właśnie w Szczecinie wydarzenia grudniowe miały szczególnie dramatyczny przebieg. Robotnicy tutejszych zakładów żywiołowo zareagowali na cyniczne posunięcie władz komunistycznych, jakim była wysoka podwyżka cen żywności i innych artykułów pierwszej potrzeby, uderzająca w żyjące w niedostatku społeczeństwo, i to tuż przed świętami Bożego Narodzenia. Masowe demonstracje i strajki w Szczecinie były również spontanicznym gestem solidarności z walczącym Trójmiastem, gdzie padły śmiertelne strzały” – przekazał prezydent.

List do uczestników uroczystości wystosował również Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Odczytał go jego zastępca Maciej Kłosiński.

„Ci, którzy odpowiadali za masakrę na Wybrzeżu, nigdy nie zostali w pełni rozliczeni. To haniebne, że po tylu latach wciąż trzeba przypominać o odpowiedzialności osób, które deptały ludzką godność w obronie ówczesnego systemu. Trudno także zrozumieć, że w realiach wolnej Polski ludzie stojący niegdyś po stronie komunistycznego aparatu represji potrafią budować kariery w polityce i gospodarce, a niektórzy wracają dziś na prominentne stanowiska” – zaznaczył Piotr Duda.

Na uroczystości przed historyczną bramą Stoczni Szczecińskiej przybyli m.in. uczestnicy grudniowych wydarzeń sprzed ponad pół wieku, przedstawiciele związków zawodowych i władz. Złożono kwiaty przed tablicą upamiętniającą ofiary szczecińskiego Grudnia.

Po uroczystości przed bramą Stoczni Szczecińskiej uczestnicy przemaszerowali szlakiem grudniowego protestu na pl. Solidarności. Obchody zakończyły się przed pomnikiem Anioła Wolności na pl. Solidarności.

Elbląg

Obchody 55. rocznicy grudniowej masakry robotników w Elblągu rozpoczęły się od Mszy Świętej odprawionej w katedrze Świętego Mikołaja. Po Eucharystii uczestnicy uroczystości przemaszerowali przed pomnik Ofiar Grudnia 1970 roku, gdzie oddali hołd pomordowanym, wśród nich mieszkańcowi Elbląga, Zbyszkowi Godlewskiemu, który stał się bohaterem „Ballady o Janku Wiśniewskim”.

Region Elbląski NSZZ „Solidarność” dla upamiętnienia tej postaci ustanowił Medal Pamiątkowy „Janka Wiśniewskiego”, którym 18 grudnia 2025 roku zostali odznaczeni redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność” Michał Ossowski oraz redaktor naczelny portalu Tysol.pl Cezary Krysztopa za bezkompromisową postawę w walce o praworządność.

– To dla mnie ogromny zaszczyt i zobowiązanie nie tylko do kontynuowania dzieła pokoleń naszych przodków, ale także do wypełnienia ich testamentu, m.in. działań na rzecz rozliczenia odpowiedzialnych za tamte zbrodnie – podkreślił Cezary Krysztopa.

eprasa.pl da441ab8a4

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Dużo mówi się ostatnio na temat służby zdrowia. Nie jest dobrze. Zamykają się porodówki, brakuje pieniędzy na zabiegi. Krytykowana jest polityka rządu w tym zakresie.

Tomek: – Już kiedyś tak było. W czasie poprzedniego rządu Donalda Tuska bardzo narzekano na służbę zdrowia i patologie, do których doprowadziła polityka rządu.

– Często o tym pisaliśmy.

– Mam trochę zdjęć z tego okresu. Między innymi to, które dziś prezentujemy. To Warszawa w grudniu 2012 roku. Jeden z licznych protestów. Ten akurat odbywał się przed warszawskim ratuszem.

– Na Pana zdjęciu uczestnicy demonstracji trzymają sugestywne hasła: „Zdrowie nie jest towarem" i „POlepszyło mi się..." z wizerunkiem kościotrupa.

– Minęło 13 lat, ale hasła dziś znów są bardzo aktualne.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl da441ab8a4

Solidarność 2025.
Związkowe podsumowanie roku



Piotr Duda, Krzysztof Dośla i Karol Nawrocki w Sali BHP 31 sierpnia br. podczas obchodów rocznicy podpisania Porozumień Sierpniowych

Fot. M. Żegliński (3)

Protest, demonstracja, manifestacja, pikieta – konia z rzędem temu, kto policzy, **ile razy** te określenia przewijały się w „Tygodniku Solidarność” na przestrzeni ostatnich 12 miesięcy.

Marcin Krzeszowiec

eprasa.pl da441ab8a4


Pielgrzymka Ludzi Pracy

Na spotkaniu opłatkowym z przedstawicielami sekretariatów i sekcji branżowych przewodniczący Solidarności Piotr Duda zapowiadał, że rok 2025 będzie z jednej strony trudny, a z drugiej radosny, „bo to nasz kolejny jubileusz”.

Słowa te padły na dzień przed styczniową demonstracją o nazwie „Zmierzch polskiej energetyki”. Na początku roku górnicy i energetycy z Solidarności wyszli na ulice Warszawy, by zaprotestować przeciwko wygaszaniu bloków węglowych, począwszy od 2025 roku w elektrowni Rybnik, Kozienice, Łaziska i Dolna Odra. Przed Ministerstwem Aktywów Państwowych związkowcy zostawili wówczas znicze i baner z napisem: „Polsko, nie zamykaj kopalń i elektrowni. Polakom zostaną tylko świeczki”.

– Decyzje o przyspieszonym zamknięciu Elektrowni Dolna Odra i Elektrowni Rybnik były zarzewiem naszego dzisiejszego spotkania w tym miejscu. To w budynku PGE zapadają złe decyzje dla Polski, złe decyzje dla naszych elektrowni, a co za tym idzie – także dla naszych kopalń, dla wszystkich zakładów kooperujących z elektrowniami i z kopalniami oraz dla całej polskiej gospodarki. Energetyka jest krwiobiegiem całej gospodarki, całego przemysłu. Bez wydolnej energetyki nie będą funkcjonowały żadne zakłady w naszym kraju. To, co dzieje się w budynku PGE, woła o pomstę do nieba. Dlatego tutaj jesteśmy, żeby powiedzieć: „Precz z tą polityką!” – grzmiał ze sceny Jarosław Grzesik, przewodniczący Sekretariatu Górnictwa i Energetyki NSZZ „S”.

Zielony Ład

O odchodzeniu od węgla słychać już od dłuższego czasu, ale kolejne elementy unijnej polityki klimatycznej dotkną nie tylko mieszkańców Śląska i pracowników elektrowni. Podatek klimatyczny wynikający z systemu ETS2 przełoży się na wyższe ceny benzyny, węgla czy gazu. Sprawę postanowiono na razie odsunąć w czasie – do 2028 roku. Solidarność nie przestaje jednak bić na alarm. W zeszłym roku na zlecenie Związku powstał raport pn. „Drapieżny Zielony (nie)Ład”. Związek wziął na tapetę wspomniany system ETS2, który ma objąć opłatami za emisję transport drogowy i budownictwo.

Nie było lepszej okazji do zademonstrowania swojego niezadowolenia z polityki klimatycznej

eprasa.pl da441ab8a4



Delegaci z prezydentem Andrzejem Dudą na Krajowym Zjeździe Delegatów w Kołobrzegu

Unii Europejskiej niż wizyta Ursuli von der Leyen w Gdańsku. Szefowa Komisji Europejskiej wraz z kolegium komisarzy przyjechała do Europejskiego Centrum Solidarności, by spotkać się z premierem Donaldem Tuskiem i jego ministrami. Na miejscu „powitali" ją związkowcy z Solidarności, rolnicze traktory ustawione obok historycznej Sali BHP i scena, z której Piotr Duda domagał się od premiera Tuska przeprowadzenia referendum i wyrzucenia Zielonego Ładu do kosza.

W międzyczasie głos Solidarności został wzmocniony m.in. wypowiedzią Donalda Trumpa, który ogłosił stan awaryjny w energetyce i zapowiedział: „Będziemy wiercić, kochanie, wiercić. Obniżymy ceny, wypełnimy swoją strategiczną rezerwę do pełna i będziemy eksportować amerykańską energię na cały świat". Podkreślił też, że Stany Zjednoczone skończą z polityką Zielonego Nowego Ładu i podpisał dekret wycofujący USA z porozumienia paryskiego. Na zaprzysiężenie prezydenta Trumpa udali się do Waszyngtonu w imieniu NSZZ „Solidarność" Piotr Duda i Bartłomiej Mickiewicz.

Dialog społeczny

W ciągu ostatnich 12 miesięcy niezadowolenie społeczne odczuwane było w wielu branżach, nie tylko prywatnych. Skuteczna okazała się presja ze strony strażaków, policjantów i więzienników, którym udało się wywalczyć dodatek mieszkaniowy. Początkowo rząd przyznał „mieszkaniówkę" tylko służbom podległym MSWiA, dlatego niejako na lodzie zostali funkcjonariusze Służby Więziennej. Dopiero po Ogólnopolskiej Manifestacji Więzienników udało im dopiąć swego i zmiękczyć stanowisko rządu. Świadczenie mieszkaniowe w kwocie od 900 do 1800 zł ma wpłynąć na konta więzienników i pozostałych mundurowych z wyrównaniem od lipca.

Rząd premiera Tuska nie okazał się jednak tak hojny w kwestii podwyżek wynagrodzeń dla pracowników sfery finansów publicznych i uznał, że w przyszłym roku muszą się oni zadowolić jedynie 3-procentową podwyżką płac. To dokładnie tyle, ile ma wynieść inflacja i zarazem mniej, niż proponowali związkowcy (12 procent) oraz pracodawcy (5 procent).

Koalicja rządowa nie poszła na kompromis ze związkowcami również w kwestii płacy minimalnej. W przyszłym roku najniższa krajowa wzrośnie o 140 zł brutto, a stawka godzinowa o „90 groszy wstydu", jak ujął to Piotr Duda.

Dla Solidarności był to jasny sygnał, że dialog przemienia się w monolog. Z tego powodu na posiedzeniu Komisji Krajowej w Zakopanem Solidarność powołała Sztab Akcji Protestacyjnej i rozpoczęła przygotowania do ogólnokrajowej manifestacji. Związek przedstawił też listę swoich postulatów. Znalazły się na niej żądania „zakończenia praktyki jednostronnego narzucania rozwiązań oraz przywrócenia rzeczywistej roli Rady Dialogu Społecznego" czy natychmiastowego wycofania się z wypowiadania układów zbiorowych pracy w spółkach Skarbu Państwa.

> ***Jeżeli rząd nie otworzy nam drzwi do dialogu, to my te drzwi wyważymy sami.***
>
> PIOTR DUDA

Ten ostatni postulat dotyczy w szczególności trzech państwowych firm: Poczty Polskiej, PKP Cargo oraz Enea S.A.

Walka o ZUZP

W zeszłym roku Zarząd Poczty Polskiej wypowiedział Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy, który obowiązywał w firmie od 2015 roku. Pracodawcy nie udało się porozumieć ze stroną społeczną w sprawie nowego dokumentu, a po ósmej

eprasa.pl da441ab8a4

rundzie negocjacyjnej związkowcy z Solidarności postanowili pozostać na sali obrad. Rozpoczęty przez nich „czynny protest" trwał prawie miesiąc od lutego do marca 2025 roku w warszawskiej centrali spółki. Ostatecznie jednak ZUZP został zastąpiony Regulaminem Wynagradzania. Władze Poczty Polskiej postanowiły także zawiesić Program Dobrowolnych Odejść, którym objęto od początku roku około 5 tysięcy pracowników Poczty. Mniej więcej 90 proc. z nich przyjęło tę ofertę, a pozostałych pracowników miały objąć zwolnienia grupowe.

Redukcję zatrudnienia – po raz kolejny – przeprowadzono także w PKP Cargo, gdzie byłego p.o. prezesa Marcina Wojewódkę zastąpiła Agnieszka Wasilewska-Semail. Władze spółki pod wodzą nowej prezes przedstawiły związkom zawodowym propozycje: albo zgodzicie się, żeby ZUZP przestał obowiązywać z końcem października, albo zwolnimy pracowników. Związki odrzuciły to ultimatum, więc firma ogłosiła we wrześniu zwolnienia grupowe do 500 pracowników.

Na jesieni zawrzało również w innej państwowej firmie, Enei. 18 września Zarząd postanowił wypowiedzieć ZUZP w Enea S.A. i odwołać przedstawicieli pracowników z zarządów i rad nadzorczych spółek zależnych GK Enea. Związkowcy wyszli na ulice najpierw Poznania, a potem Warszawy.

– Jeżeli rząd nie otworzy nam drzwi do dialogu, to my te drzwi wyważymy sami. Dialog został zaorany przez ten rząd. Obserwujecie codziennie protesty rolników, górników, hutników, dziś protest energetyków. Dzisiaj rozpoczął się także protest nauczycieli z Solidarności, a jutro protestować będą kolejarze. To pokazuje jedno: ten rząd nie usiądzie do rozmów i negocjacji w sposób normalny, pokojowy. Do każdych spotkań trzeba ich zmuszać. Oni mają dialog w poszanowaniu – mówił przewodniczący Solidarności Piotr Duda.

Poza dużymi protestami w stolicy związkowcy jak zawsze dbali o chleb powszedni, broniąc swoich praw w zakładach pracy.

Członkowie Solidarności pikietowali przed zakładem GHG w Nidzicy, domagając się wyższych płac; związkowcy z Aquinos Bedding Poland w Łodzi protestowali, żądając wypłat zaległych wynagrodzeń, pracownicy Adler Polska manifestowali przed biurowcem firmy w Bielsku-Białej, walcząc o wyższe pensje i ochronę na wypadek zwolnień; natomiast załoga firmy Plati pikietowała pod zakładem w Górkach, domagając się wypłaty należnych im odpraw i odszkodowań w związku z likwidacją firmy.

Z kolei Solidarność w Grupie Azoty z powodzeniem walczyła o podwyższenie ceł na nawozy importowane z Rosji i Białorusi, by ratować polskiego czempiona, którego dług urósł do 11,5 mld zł – dodatkowe, unijne opłaty celne na nawozy ze Wschodu zaczęły obowiązywać od lipca.

Tylko Razem!

Rok 2025 był też czasem jubileuszu 45-lecia powstania NSZZ „Solidarność" i ostatnią prostą prezydentury Andrzeja Dudy. Podziękowania za 10-letnią współpracę delegaci złożyli na ręce prezydenta Dudy w kwietniu na Krajowym Zjeździe Delegatów w Kołobrzegu, a także podczas serii spotkań promujących jego autobiografię „To ja. Andrzej Duda". Były już prezydent w specjalnym wydaniu książki ze wstępem Piotra Dudy zawarł dodatkowy rozdział poświęcony NSZZ „Solidarność".

32. Krajowy Zjazd Delegatów rozpoczął się tradycyjnie od Mszy Świętej, w trakcie której związkowcy modlili się za ludzi pracy, a także za duszę zmarłego papieża Franciszka – to z jego upoważnienia Kongregacja Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów wydała dekret ustanawiający bł. ks. Jerzego Popiełuszkę patronemem Solidarności.

Andrzej Duda wykorzystał swój ostatni zjazd w roli prezydenta, aby wręczyć zasłużonym działaczom związkowym odznaczenia państwowe. Zaapelował wtedy do Solidarności, żeby „pilnowała Polski" i aby się nie zmieniała. Złożył również deklarację, że jest gotowy do dalszej służby na rzecz naszego kraju: „Zbliżając się do końca swojej prezydenckiej służby, zbliżam

GŁOS SOLIDARNOŚCI ZOSTAŁ WZMOCNIONY PRZEZ WYPOWIEDZI DONALDA TRUMPA, KTÓRY ZAPOWIEDZIAŁ, ŻE STANY ZJEDNOCZONE SKOŃCZĄ Z POLITYKĄ KLIMATYCZNĄ.

eprasa.pl da441ab8a4

się do niej bez żalu, bo swoją służbę traktowałem od początku jako umowę z Wami, z ludźmi Solidarności. Kończę służbę na stanowisku prezydenta, ale nie kończę jednak swojej służby dla Rzeczpospolitej. Jeśli stanie przede mną zadanie służby Polsce, podejmę je, niezależnie od tego, jak bardzo będzie trudne".

Ustępujący prezydent Andrzej Duda przybył także do Gdańska, gdzie wraz z nowym prezydentem Karolem Nawrockim świętowali najważniejszą dla Związku rocznicę – podpisania Porozumień Sierpniowych.

> ***Swoją służbę traktowałem od początku jako umowę z Wami, z ludźmi Solidarności.***
>
> **prezydent ANDRZEJ DUDA**

– Staję tutaj wobec państwa z osobistym wzruszeniem, bowiem przez ostatnie 4 lata miałem wielki zaszczyt i ogromne zobowiązanie w imieniu obecnego z nami prezydenta Andrzeja Dudy wręczać jako prezes IPN Krzyże Wolności i Solidarności naszym bohaterom. Wręczałem je tu, w Sali BHP, i w całej Polsce. Wręczałem je tym, którzy uciekli z wizji państwa polskiego na wiele dekad po roku 1989, tym którzy zachowali się jak trzeba w roku 1980, a o których państwo polskie na wiele lat i wiele dekad zapomniało, którzy nie usłyszeli nigdy od Polski: „Dziękuję za to, że w sierpniu byłeś w Stoczni Gdańskiej, Stoczni Szczecińskiej i całej Polsce, aby walczyć o naszą wolność i niepodległość". To o nich jest dzisiejsze święto – mówił w historycznej Sali BHP prezydent Karol Nawrocki, który w lutym podpisał w tejże sali – tak jak jego poprzednik – umowę programową z NSZZ „Solidarność".

Zawiera ona w dużym skrócie zobowiązanie prezydenta do ochrony zdobyczy pracowniczych i społecznych ostatnich lat, takich jak wolne niedziele, wiek emerytalny czy programy dla rodzin.

W tym kontekście warto odnotować, że w 2025 roku udało się – z rocznym opóźnieniem – wdrożyć unijną dyrektywę o adekwatnych wynagrodzeniach minimalnych w UE, o co zabiegała Solidarność.

Losy tej dyrektywy ważyły się do samego końca, ale w symboliczny dla Polaków dzień 11 listopada TSUE rozstrzygnął sprawę po myśli Solidarności i jeszcze w tym samym miesiącu prezydent Nawrocki podpisał ustawę o układach zbiorowych pracy i porozumieniach zbiorowych.

– Trybunał zachował się tym razem tak, jak powinien, i potwierdził to, co dla nas było jasne od lat, i o co Solidarność walczyła przez tak długi czas – potwierdził, że płace w UE muszą zapewniać godność i sprawiedliwość, a drogą do tego są odpowiednia płaca minimalna z jednej strony i układy zbiorowe pracy z drugiej strony – skomentował Piotr Duda.

> ***Przez ostatnie 4 lata wręczałem Krzyże Wolności i Solidarności tym, którzy zachowali się, jak trzeba w roku 1980, a o których państwo polskie na wiele lat i wiele dekad zapomniało.***
>
> **prezydent KAROL NAWROCKI**

„Tak, wierzymy w Jezusa Chrystusa"

NSZZ „Solidarność" opiera swoje działania na gruncie etyki chrześcijańskiej i katolickiej nauki społecznej, dlatego nie można pominąć jednego z fundamentalnych wydarzeń, którym jest Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę. W tym roku odbywała się ona pod hasłem „W Ojców wierze daj wytrwanie, Maryjo". Związkowcy po raz 43. przybyli do Częstochowy, by wypełnić duchowy testament bł. ks. Popiełuszki – inicjatora Pielgrzymek Ludzi Pracy.

– Dumnie z tego miejsca mówimy: „Tak, wierzymy w Jezusa Chrystusa". I niesiemy to w codziennej naszej pracy, aby pracownikom w Polsce żyło się godnie, a praca była bezpieczna. To szczególna pielgrzymka, bo spotykamy się podczas naszego jubileuszu, w 45. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność". Tak, to już 45 lat, a Solidarność ma się dobrze, a nawet bardzo dobrze. Mimo różnych przeciwności my jesteśmy, nie tylko trwamy, ale i rozwijamy się. Jesteśmy profesjonalnym związkiem zawodowym, który walczy o godność pracownika, związkiem zawodowym wyjątkowym, bo o poglądach konserwatywnych, i chyba jedynym na świecie, który ma patrona księdza, bł. ks. Jerzego Popiełuszkę – zwracał uwagę w swoim przemówieniu Piotr Duda.

Przewodniczący w szczególny sposób podziękował pocztom sztandarowym, podkreślając, że Solidarność jest z nich dumna i nigdy nie pozwoli, aby ktokolwiek schował je do szuflady historii.

eprasa.pl da441ab8a4

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ



Cezary Krysztopa

O co chodzi ze świętami Bożego Narodzenia?

Co roku w grudniu z pewnym zażenowaniem obserwuję w przestrzeni publicznej „poszukiwania sensu świąt". Liberalno-lewicowe ośrodki medialne i propagandowe konsekwentnie i skutecznie wyprały święta Bożego Narodzenia z wszelkiej treści, by ostatecznie faryzejsko załamywać ręce nad jej brakiem.

I tak dziś w reklamach i mediach „zastanawiają się", o co chodzi? Czy może „chodzi o to", „żeby się na chwilę zatrzymać, czy „o to, żeby kogoś czymś obdarować", a może o to, „żeby nie być samemu" albo „mieć prawo do własnej drogi"? Otóż szanowne przekaziory, od zawsze chodzi o to samo, sprawa jest dosyć prosta i ukryta w samej nazwie „Boże Narodzenie", która sugeruje, że mamy do czynienia z urodzinami Syna Bożego Jezusa Chrystusa.

Tak jak nie ma obowiązku bycia wierzącym, tak nie ma obowiązku obchodzenia urodzin Boga. Robią to ludzie, którzy rozumieją, że ten być może największy skandal (obok Jego śmierci i zmartwychwstania oczywiście) w historii ludzkości nieodwracalnie tę ludzkość odmienił. Jeśli nawet dla kogoś nie w sensie religijnym, to na pewno moralnym i duchowym. Moralność transakcyjną zastąpił niewymienialnym miłosierdziem. Moralność „zysku" zastąpił moralnością poświęcenia, kształtując w ten sposób to, jak również dzisiaj wyobrażamy sobie dobro. Jak ciągle sobie wyobrażamy dobro, ponieważ wartość tę w sensie obiektywnym usiłuje się na nowo zastąpić barbarzyńską moralnością utylitarną.

Myślę, że większość ludzi, choć część nie przyznaje się do tego nawet przed samymi sobą, ciągle się do tego wyobrażenia moralności i duchowości odwołuje. To dlatego w okresie świąt Bożego Narodzenia odczuwa pustkę. Intuicyjnie wyczuwając, że coś tu nie gra, że czegoś im brakuje. I nie zastąpi tego żadna abstrakcyjna „magia świąt" ani importowane renifery, elfy czy rzekomo „święty" (nie wiadomo, jaką „świętością") Mikołaj z reklamy Coca-Coli. To nie jest nawet erzac duchowości, to tylko pustka obudowana profesjonalną machiną propagandową. Pustka, którą wypełnia się ludzi z premedytacją i niestety dość skutecznie. Ludzie pozbawieni obiektywnych punktów odniesienia są bardziej podatni na wpływ innych ludzi. Są lepszymi konsumentami, są łatwiejszymi w obróbce niewolnikami.

Niestety niezależnie od tego, ile zjedzą, niezależnie od tego, jak dużo pieniędzy wydadzą na prezenty, będą odczuwali pustkę, której źródła mogą nie rozumieć. A ja, sam z pewnością niedoskonały, mogę im tylko życzyć, żeby się z tego duchowego więzienia wyrwali i odnaleźli sens. Być może w wierze, a być może w stanięciu w prawdzie braku wiary. Ale jakiś szczery sens.

Błogosławionych świąt Narodzenia Pańskiego.

eprasa.pl da441ab8a4

PRAWO

Wynająłem mieszkanie nieletniej, CZY MOJA UMOWA JEST WAŻNA?

Wynająłem mieszkanie dziewczynie, która okazała mi dowód osobisty i twierdziła, że cztery miesiące później kończy 18 lat. Była bardzo poważna i przekonująca, a ja spieszyłem się z wynajmem. Po dwóch tygodniach odezwała się jej matka, oświadczyła, że umowa jest nieważna, a ja nie miałem prawa jej podpisywać. Nalegała, aby córkę natychmiast wykwaterować. Dziewczyna chce mieszkać dalej, **jej matka grozi mi zgłoszeniem na policję**, a ja nie wiem, czy moja umowa faktycznie obowiązuje. Czy nieletni może sam wynająć mieszkanie, jeśli ma dowód i wygląda na osobę dorosłą?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Wynajem mieszkania wydaje się dość prostą czynnością, gdzie dwie strony podpisują umowę, ustalają czynsz i zasady korzystania z lokalu. Rzeczywistość bywa jednak bardziej skomplikowana, szczególnie gdy jedną ze stron może się okazać osoba młoda, stojąca na progu dorosłości. Coraz częściej spotykam przypadki uczniów szkół średnich, którzy z powodu zajęć, treningów lub praktyk zawodowych muszą wynająć pokój czy małe mieszkanie poza domem rodzinnym. Pojawia się jednak pytanie, czy osoba niepełnoletnia, nawet mając dowód osobisty, może w ogóle zawrzeć umowę wynajmu. Taki wynajem może jednak spowodować sporo nieporozumień. Sprawa jest pozornie prosta, ale w praktyce budzi emocje. Przede wszystkim samo posiadanie dowodu osobistego nie czyni z nikogo osoby pełnoletniej. Dokument taki jedynie potwierdza tożsamość, a nie pełną zdolność do czynności prawnych. Osoba, która nie ukończyła 18 lat, co do zasady nie może samodzielnie zawrzeć ważnej umowy najmu. Prawo dopuszcza jedynie drobne czynności życia codziennego, takie jak zakup biletów, drobnych artykułów czy usług o niewielkiej wartości. Wynajem mieszkania nie mieści się w tej kategorii, jest czynnością przekraczającą zwykły zarząd i wywołuje poważne skutki prawne oraz finansowe. Umowa zawarta z osobą niepełnoletnią bez zgody rodziców lub opiekunów prawnych nie jest automatycznie nieważna, ale jej ważność zależy od późniejszego potwierdzenia przez przedstawiciela ustawowego. Do momentu takiego potwierdzenia umowa ma charakter „zawieszony". Oznacza to, że do czasu jednoznacznej decyzji rodzica nie wiesz, czy jest ważna, czy nie. Jeśli przedstawiciel ustawowy odmówi zgody, tak jak w opisywanym powyżej przypadku, umowę traktuje się jako bezskuteczną. Nie powoduje ona skutków, które normalnie wiązałyby się z najmem. Jednocześnie nie oznacza to, że popełniono jakiekolwiek wykroczenie czy nielegalny czyn. Możliwa jest sytuacja, że ktoś błędnie oceni wiek najemcy, tak jak Pan, zwłaszcza że najemczyni okazała dokument. Problem leży po stronie natury prawnej samej czynności, nie po stronie takiego postępowania. W praktyce takie sytuacje należałoby rozwiązywać polubownie. Jeżeli dziewczyna chce nadal mieszkać w lokalu, konieczna jest formalna zgoda rodzica i podpisanie nowej umowy. Bez tego zachodzi duże ryzyko związane z brakiem możliwości egzekwowania czynszu czy zniszczeń. Podsumowując, osoba nieletnia nie może samodzielnie zawrzeć wiążącej umowy najmu bez zgody rodzica lub opiekuna. Umowa zawarta „na granicy pełnoletności" jest ważna dopiero, jeśli przedstawiciel ustawowy ją potwierdzi. Najlepszym rozwiązaniem jest ponowne podpisanie umowy w obecności rodzica, co eliminuje ryzyko sporów i nieporozumień. Dodam jeszcze jedną kwestię – mimo że umowa najmu zawarta z osobą niepełnoletnią bez zgody rodzica jest bezskuteczna, nie daje to wynajmującemu prawa do natychmiastowego usunięcia tej osoby z lokalu.

eprasa.pl da441ab8a4

Brak ważnej umowy nie wyłącza bowiem podstawowych zasad ochrony posiadania, które obowiązują niezależnie od wieku lokatora. W praktyce oznacza to, że nawet niepełnoletni lokator nie może zostać „wyrzucony" siłą i konieczne jest przeprowadzenie sprawy zgodnie z przepisami, jeżeli miałoby dojść do opróżnienia lokalu.

PRZEDSTAWICIELSTWO ZAŁOGI ad hoc (cz. 2)

Kontynuacja poprzedniej części artykułu dotyczącego szczególnego rodzaju przedstawicielstwa pracowników, czyli przedstawicielstwa powoływanego do podjęcia jednostkowego działania w sferze zbiorowej (tytułowego przedstawicielstwa ad hoc), skupi się na wskazaniu, do jakich czynności jest ono uprawnione (oczywiście wówczas, gdy u pracodawcy nie działa organizacja związkowa) oraz jaką formę przybierają jej kompetencje. Ponadto poruszony zostanie wątek zasad wyboru tych przedstawicieli i ich pozycji względem pracodawcy.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Do najważniejszych kompetencji przedstawicielstwa ad hoc należy zaliczyć takie sfery jak: zawieranie tzw. porozumień zawieszających postanowienia regulaminów lub umów o pracę (art. 9^1 i 23^{1a} kp), dopuszczalność stosowania monitoringu w pomieszczeniach sanitarnych (art. 22^2 § 2 kp), przywołane w pierwszej części artykułu ustalanie zasad wykonywania pracy zdalnej (art. 67^{20} § 4 kp), wprowadzanie przerywanego czasu pracy (art. 139 § 3 kp), wydłużanie okresów rozliczeniowych czasu pracy (art. 150 § 3 pkt 2 kp), ustalanie wykazu prac niebezpiecznych lub związanych z wysiłkiem w kontekście pracy w porze nocnej (art. 151^7 § 4 kp), współpraca z pracodawcą w sferze bhp (art. 237^{13a} i inne kp), ustalanie zasad postępowania w sprawach dotyczących pracowników objętych zamiarem grupowego zwolnienia (art. 3 ust. 5 ustawy o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn niedotyczących pracowników), czy też określanie w regulaminie zakładowego funduszu świadczeń socjalnych zasad i warunków korzystania z usług i świadczeń finansowanych z tego funduszu, oraz zasad przeznaczania środków funduszu na poszczególne cele i rodzaje działalności socjalnej (art. 8 ust. 3 ustawy o zakładowym funduszu świadczeń socjalnych).

W przypadku wskazanych powyżej kompetencji zawartych w Kodeksie pracy przedstawicielstwo ad hoc ma uprawnienia wiążące (np. zawarcie porozumienia) z wyjątkiem problematyki pracy zdalnej oraz bhp. Zwolnienia grupowe są sferą, gdzie w odróżnienia od związków zawodowych przedstawicielstwo jest jedynie konsultowane (a nie ma możliwości zawarcia porozumienia), a w przypadku funduszu socjalnego regulamin jest z przedstawicielstwem uzgadniany.

Istotną kwestią w przypadku przedstawicielstwa powoływanego ad hoc jest sam proces wyboru oraz sytuacja osób pełniących tę funkcję. Otóż w pierwszej kwestii w przepisach stosowane są różne formuły, ale najczęściej spotykana to „przedstawicielstwo pracowników wyłonione w trybie przyjętym u tego pracodawcy". Jest to o tyle nieprecyzyjne, że zdarza się, że w praktyce to pracodawca wskazuje te osoby, co oczywiście jest całkowitym zaprzeczeniem idei wyłaniania osób, które mają reprezentować interes załogi.

Co więcej, żaden przepis opisujący omawianą konstrukcję nie przewiduje przyznania tym przedstawicielom szczególnej ochrony trwałości stosunku pracy. Tym samym istnieje ryzyko, że pracodawca może wywierać naciski na takie osoby (np. sugerując złożenie wypowiedzenie umowy o pracę), które będą zmierzały do zaakceptowania przez nie propozycji pracodawcy, nawet wówczas gdy nie są one korzystne z punktu widzenia zatrudnionych. Warto podkreślić, że taki stan może być oceniony jako naruszający wiążącą Polskę Konwencję MOP nr 135 dotyczącą ochrony przedstawicieli pracowników w przedsiębiorstwach i przyznania im ułatwień. Akt ten przewiduje bowiem, że przedstawiciele pracowników w przedsiębiorstwie będą korzystali ze skutecznej ochrony przeciwko wszelkim aktom krzywdzącym, włącznie ze zwolnieniem, podjętym ze względu na ich charakter lub działalność jako przedstawicieli pracowników, a zasada ta dotyczy także przedstawicieli wybranych przez załogę.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl da441ab8a4

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA



Nasi autorzy

Zdzisław Krasnodębski (Inna Europa, s. 32), jeden z najważniejszych współczesnych polskich socjologów, wieloletni profesor Uniwersytetu w Bremie. W latach 2014–2024 poseł do Parlamentu Europejskiego. W latach 2018–2019 jego wiceprzewodniczący. Jego najnowsza książka to wydana w 2023 roku „Kurtyna podniesiona" (Ośrodek Myśli Politycznej).

Piotr Łopuszański (Wokół..., s. 68), pisarz i publicysta. Autor książek z literatury faktu i biografii. Współpracuje z „TS" od ponad 20 lat.

Barbara Michałowska (Hamujemy, s. 6), dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Magdalena Okraska (Moc..., s. 29), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Ludwik Pęzioł (Czy ludzie..., s. 18), autor podcastu i kanału „Radykalny Pasywista". Na kanale YouTube „Tygodnika Solidarność" prowadzi program „Pokój socjalny" (razem z Krzysztofem Karnkowskim). W Tysolu od roku 2024.

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 72), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

PRENUMERATA NA 2026 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- II kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 257,40 zł (od nr. 1 do 26)**
- III kwartał – 128,70 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 118,80 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 247,50 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 504,90 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl da441ab8a4

REPUBLIKA

Cotygodniowy przegląd najciekawszych, najzabawniejszych i najbardziej wiralowych filmów, zdjęć i postów z internetu. Widzowie zagłosują także na niechlubne Oskary Tygodnia – **najlepszy hit z sieci.**



SOBOTA
12:20
w Republice

Zapraszają Mirona Hołda i Oskar Szafarowicz

www.radiotvrepublika.pl | Telewizja Republika | @RepublikaTV | RepublikaTV | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR

WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl da441ab8a4

Idealny świąteczny prezent

Twarda, lakierowana oprawa

Ekskluzywna publikacja

Wstęp Piotra Dudy

Fotografie związane z Solidarnością



Dodatkowy rozdział o Solidarności dostępny wyłącznie w tym wydaniu

672 strony

Ponad 250 kolorowych ilustracji

Książka dostępna tylko na:
solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl da441ab8a4